



PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok II

Ludźmierz

Nr 2(8) 1983

NUMER POŚWIĘCONY RABCE, GORCOM I BESKIDOWI WYSPOWEMU

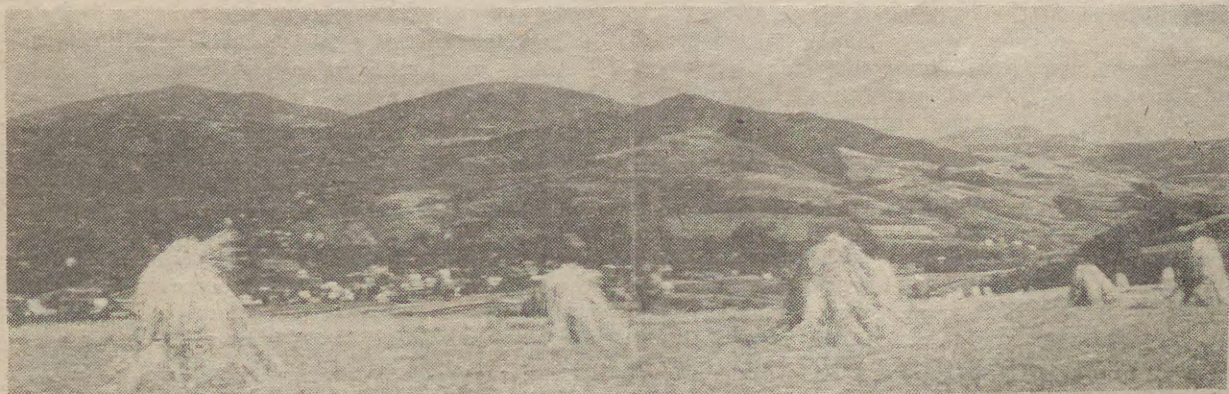
RAFAL LINKOWSKI (Poręba Wielka)

* * *

najstarsze nazwy ostały się w górach
tam na dnie imion tai się prajęzyk
szumi w nich puszcza Jaworzyn Bukowin Jasionów
przelewają się ludzkie fale
melodyjne Rusnaki i Wasielki
to znów twardo obce rozlegnie się Waksmund
śniade Kiczory otaczają Snozki swojskie i Modynie
bidą oklepamy zgarbiony Obidowiec
i herbowy Gorc wrzosem gorzeje
i szczęściem ploni się Troszackim
bo go jest troszeczkę
runem złotym jesiennym co roku ścieli się Runek
dołem wąskie roztoki wsuwają się
jak najściślej najszczelniej między grzbiety
ocierają się o nie i nastuchują chciwie
czy się Grywałdzianie wadzą dalej z Krośnieńczanami
i czy stary Gruś z Zawodzia czarownik krotny
z chytrym uśmiechem i fajką w zębach
ponad groniami na chmurze
ku Lubaniowi się przekrada
zaś w środku wszystkiego zezują ku sobie

ten Kudłaty i ten najwyżej stojący
co się od pór niepamiętnych turbuje
a między nimi przerzucona Mostownica
ot tylko patrzeć czy się jeszcze
z mgły nie wychyli z gęstą miną
nasz zagadkowy weteran Koldras Lacki
szablisko co krok przed siebie
w ziemię wtykając chcąc się o drodze upewnić
i do Zbójckiej czasem nie wpaść Jamy

za małe by sięgnąć nieba
nie szkodzi
dla pospolitszych niż orły
za to śpiewniejszych ptaków
wciąż zmoknięte nastroszone
ale wytrwałe i mocne dość
by niejedno udźwignąć cierpienie
sekretu niejednemu dochować wyznaniu
wieczyste waszym kamieniom nietknięcie
wieczyste mianom waszym nieprzetłumaczenie
amen
amen
amen
niechże tak się stanie



Na pograniczu Gorców i Beskidu Wyspowego. Znad Mszany Górnej widok na dolinę Łostówki i Mszanki. W głębi od lewej: Śnieżnica (1006 m), (poniżej): Czarny Dział 656 m i Łostówka), Gruszowiec (683 m), Cwilin (1060 m), Ogorzała (806 m), Ostra (780 m), Mogielica (1170 m), Krzysztonów (1011 m) i Kobylica 924 m). Na pierwszym planie: Mszana Górna. (Fot. J. Kapłon)

Pokłonimy się Rabce

Rabce się pokłonimy, córce Gorców, królowej dzieci. Jest ona krzyżem polskiego Południa, węzłem dróg i góralskiego bytowania. Spina królewskie Miasto Wawelu z wysokością Polski na Rysach, cud Dębna z cudem Orawki, trakt od dalekich połonin poprzez grań Czerteza po śląską Czantorię. Gorce ją wypłukały ze swych źródeł, Gorce narodzone z Czterech Żywiołów: Ziemi, Powietrza, Ognia i Wody w niejednakowych niezwykłych wielkościach z sobą zjednoczonych i nawzajem się warunkujących. Ziemia przykryta wodą ciężkich chmur, upita powietrzem puszczy, gorze w pradawnym o nieznanym imieniu ogniu, tli się watrzyskiem na Gorcu Gorcowskim, dymi pod Kudłoniem, Olimpem duchów góralskich, dobrych i złych.

Gorce są gniazdem polskich Karpat, środkowym siedliskiem gór; otacza je korona Tatr, Pasma Babiogórskie z Diablakiem, Beskid Średni i Wyspowy z Pogórzami, Beskid Sądecki i Niski. Opływa je od południa i od wschodu ogarnia Dunajec, tworząc tutaj najpiękniejszy w swym zróżnicowaniu i przepłychu

czynił się pobliski trakt handlowy zwany greckim, który bramą Spisza wnosił do Polski kształt renesansu i wiedzę nowożytnego świata.

Ludzie, którzy tożsamość swoją w regionie określili i udokumentowali, sformowali kilka etnicznych grup góralskich, dla których Rabka i jej okolice stanowią punkt odniesienia, teren pospólnych działań. Są to Zagórzanie, Kliszczacy, Babiogórcy i formacje Górali Sądeckich; istnieją już dzisiaj spore trudności z bardziej precyzyjnym wyodrębnieniem tych grup. Obrzęd, obyczaj i znamiona kultury materialnej zatarły się nie tylko pod wpływem unifikacji ogólnego stylu życia, lecz także poprzez systematyczne oddziaływanie żywotnej góralszczyzny podhalańskiej. To ostatnie zjawisko jest tak silne, że można stwierdzić wśród mieszkańców regionu przyjęcie wartości podhalańskich za wartości swoje własne. Przyjęcie oczywiście w uzewnętrznianiu swych ambicji folklorystycznych, bo „na co dzień” dominuje już kosmopolityczny szablon.



Rabka. Widok znad ul. Podhalańskiej, spod „Pasiaki”. W głębi od lewej: Dzielce, Luboń Mały (870 m), Luboń Wielki (1022 m). Poniżej fragment Bani (611 m). (Fot. J. Kapłon)

krajobraz Polski. Od słynnego w świecie Dębna wchodzi w wolno zacieśniający się kanion, wiąże w przełom, by na dwudziestu kilometrach dzielących Gorce od Pasma Radziejowej stanowić historyczną granicę kultury Bizancjum i śródziemnomorskiej kultury Zachodu, granicę udokumentowaną substancją zabytkową i pracami uczonych. Tak zatem Ziemia Gorczańska stanowiła pierwszy od wschodu górski bastion wartości kulturowych, które reprezentują nasz kraj wobec świata.

Wartości te tworzyli najpierw osadnicy polscy, którzy dolinami rzek szli od północy potężną puszcza już w XII stuleciu. Przybywali z Niecki Nidziańskiej, znad Wisły między Krakowem i Sandomierzem, rozpoczynając tutaj od pierwszej połowy XIII wieku planową gospodarkę rolniczą według nauk i praktyk zakonów cystersów. Z końcem wieku XIV w życie regionu wszedł inny ludzki świat: Wołosi, wysokogórscy pasterze, którzy poprzez szalaństwo i pielęgnację własnych wartości współtworzą kulturowe oblicze tej ziemi. Do blasku jego piękna i różnorodności przy-

Współcześnie są to zjawiska zrozumiałe, ale godne ubolewania. Biednieje bowiem i umiera bogactwo regionu i całego kraju, zatracą się narodowa tożsamość systematycznie ścierana i degradowana również poprzez inne czynniki.

Przy tej refleksji pamiętać trzeba o bogatych, dających wysoki artystycznie plon talentach chłopów polskich w ogóle, a górali w szczególności. Określenie „artystycznie wysoki plon” jest sensowne tylko w przypadku istnienia kryterium, a więc probierza, którym mierzymy artyzm. Może to być probierz przyczyn naturalnych, nie „akademickich”, i probierz właśnie „akademicki”, szkolny, systematyzujący i wzorcowy. W sztuce chłopskiej, w której nie istniało schematyczne nauczanie wzorcowe, artyzm charakteryzował się swobodnym interpretowaniem otoczenia, intuicyjnym wyborem linii, kształtu i koloru, naturalną zgodnością ze światem, którego się nieustająco doświadcza. Myśl tę podjął i utwierdził Norwid, mówiąc: „Pieśń a praktyczność — jedno” ... „Że użyteczne nigdy nie jest samo, że piękne wchodzi nie pytając bramą”.

W tych określeniach mieści się sława znakomitych tkaczy, po których została martwa niestety tradycja, dawniejsza sztuka rabczańskich mistrzów ceramiki, zagórzańskich mistrzów muzyki i tańca; dawniejsza, bo — jak już powiedzieliśmy — zatarta naśladowaniem Podhala, albo zapomniana i zlekceważona. Któż z nas starszych nie pamięta unikalnego piękna glinianych i wypalanych, o jasnożółtej polewie kapliczek ściennych, kropielnic, pasywnych płaskorzeźb z warsztatów rabczańskich? Któż z nas jeszcze dzisiaj nie raduje się jedynością nut wygrywanych na zagórzańską modłę przez mistrza Łojasa siedzącego od lat w Łopusznej, a przynależnego „Zagórzańskiej stronie” Gorców? Albo przez świetnego w swej sztuce Bronisława Kaczora?

Aleć przecie Rabka, to również skarb „pociesznej wody”, przyrodzony skarb leczniczy, uwłaszczony wodami chlorkowo-jodkowymi o wielkiej mocy leczniczej, obdarowany żywiołem powietrza gorczańskiej puszczy, żywiołem słonecznego ognia spływającego z Obidowca i Szumiącej, Zbójcejskiej Góry, Bani i Piątkowej.

I wreszcie inna jeszcze, szczególnie nam bliska żywość stolicy polskich dzieci: mocny puls kultury bijący trzema rabczańskimi sercami. Pierwszym z nich są ludzie zrzeszeni w Związku Podhalan, znakomici działacze, kontynuujący wieloletnie tradycje związko-

wej roboty w góralskich sumieniach, gospodarce, kulturze i sztuce.

Drugim — żywotne muzeum w starym kościółku ze słynnym w Polsce — i nie tylko w Polsce — zbiorem świątków, Panjezusków, Bozusiów i Frasobliwych, sprawujące opiekę nad Orkanowym gniazdem rodzinnym w Porębie Wielkiej poprzez wiedzące dłonie obecnego gospodarza tego gniazda.

Trzecim rabczańskim sercem to wywodząca się z rzetelnej twórczej myśli instytucja festiwalu dziecięcych, góralskich zespołów pieśni i tańca, która może i powinna urósć do instytucji międzynarodowej, a tym samym do niezwykle pożytecznego ośrodka inspirującego współczesną góralszczyznę.

Przy końcu tych refleksji trzeba jednak i to zanotować, że Rabka i jej okolica z wielką dla siebie szkodą ulega nadmiernej urbanizacji. We współczesnym systemie życia jest to zjawisko bardzo niekorzystne.

A przecie wobec tych wszystkich naszych rozważań słusznie można powiedzieć, że Cztery gorczańskie Żywioty na polecenie Boga Stwórcy — jak w witrażu Wyspiańskiego w krakowskiej bazylice Franciszkańców — dobrze w swym zamyśle urządziły bytowanie królowej dzieci. Szczęść Boże — powiedzmy jej mieszkańcom, Szczęść Boże — wraz z pokłonem dla córki Gorców.



RAFAŁ LINKOWSKI (Poręba Wielka)

Na północ od Podhala

Dzisiaj przenosimy się na północ od Podhala. Wkraczamy w łagodny, zadumany krajobraz, między zielone, rozspiewane wierzchy Gorców i Beskidu Wysokiego. Długie, rozłożyste grzbiety Kudłonia, Turbacza, Jasienicy, Mogielicy, Lubogoszczy i Lubonia przedzielają głębokie doliny Poręby, Koniny i Mszanki. Największą z nich, Raba, przyjmuje je w siebie, po czym kieruje się ku Wiśle.

Doliną Raby ciągnęli tutaj przed wiekami pierwsi osadnicy. Beskid nie bronił się tak zaciekle przed człowiekiem, jak Tatry, chociaż ziemia niewiele więcej obiecywała, niż podhalańska. Za to dłużej pozostały i Gorce i Beskid Wyspowy na uboczu uczęszczanych dróg. Ominęły je zachwyty, uniesienia i tłumne hołdy. Do ostatnich lat pozostały nie opatrzone, nie wydeptane, niewiele się o nich pisało i mówiło.

Najwcześniej zasłynęła Rabka. Od średniowiecza znane źródła solanki dały w ubiegłym stuleciu początek jednemu z największych uzdrowisk dziecięcych w Polsce. Odmieniła się do znaku zagubiona góraska wioska. Powstawały w niej nowoczesne sanatoria, prewentyoria, pensjonaty i hotele. Dziedzictwo przeszłości nie zostało jednak roztrwonione. W latach dwudziestych dotarły tutaj idee regionalizmu. W 1928 roku powstał rabczański oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego. Jeszcze w tym samym roku oddział podjął myśl utworzenia muzeum regionalnego. Miało ono prezentować kulturę materialną całego przyległego obszaru, tradycyjnie określanego jako zagórzański. Muzeum znalazło siedzibę w modrzewiowym kościółku Sw. Marii Magdaleny z początków XVII wieku, jednym z najpiękniejszych zabytków góralskiego budow-



Gorce. Widok z nad doliny potoku Ponieczanki na Luboń Mały, Luboń Wielki, Tatarową, Maciejową, Sołtys i Trubac, Przysłop i Wierchową. (Fot. J. Kapłon)



Schronisko im. Władysława Orkana na Turbaczu. (Fot. Jerzy Sierostawski)

nictwa. Oddział PTT w Rabce rozpoczął krajoznawczą penetrację Gorców i Beskidu Wyspowego.

Dwa lata później, z inicjatywy Jana Janoty, utworzono tutaj oddział Związku Podhalan. Niedawno minęło pół wieku od rozpoczęcia jego owocnej pracy. Do największych osiągnięć Związku Podhalan w Rabce

zaliczyć wypada datującą się od 1935 roku tradycję prowadzenia regionalnych zespołów dziecięcych. Przybywający do Rabki ze wszystkich stron kraju młodzi Polacy mają do dziś możliwość poznania miejscowej kultury ludowej, sprawdzenia, że góralszczyzna żyje także w sercach najmłodszych, w sercach ich rówieśników.

Oddział stara się skupić lokalnych twórców ludowych i w ogóle artystów związanych z Rabką, zarówno uwieńczonych dyplomami, jak i amatorów. Dla wielu z nich Rabka okazała się szczęśliwa. Z ciekawymi ludźmi regionu, zapoznają prowadzone od wielu lat Posiady Gorczańskie, wypróbowana forma pracy Oddziału.

Jan Janota, jego współpracownicy i następcy, uczynili wiele dla zbliżenia Rabki i Podhala. Inaczej potoczyły się losy zagórzańskich wiosek na Wschód od Rabki. Dalej od Podhala położone, nie tak silnie odczuwające jego wpływ, częściowo zachowały odrębność mowy, śpiewu, stroju i obyczaju. Jedną z tych wiosek szczególnie jest droga czytelnikom „Podhalanki” — Poręba Wielka, najbliższa ojczyzna Władysława Orkana. Stąd rozpoczął swoją wielką drogę pisarską, tu, w cieniu Turbaczu, zastygło Jego życie i dzieło.

W Gorce wrócimy w jednym z następnych numerów pisma. Czekają na słowo i góry i stare dziedziny: Klikuszowa, Obidowa, Tylmanowa, wreszcie najpiękniejsza z nich Ochotnica. Tutaj czas oszczędził dawność, urodę ziemi i człowieka. Postaramy się również napisać o pierwszych latach działalności najmłodszego z czternastu, Gorczańskiego Parku Narodowego.



Gorce. Na polanie Suhora. (Fot. J. Kapton)

NAJDAWNIEJSZE DZIEJE RABKI

Na początku XIII wieku dorzecze rzeki Raby było puszcza. Ale już wówczas rozpoczęła się penetracja Podhala dotycząca bogactw zwierzyny, ryb, drzewa oraz soli, która stanowiła zachętę dla wczesnośrednio-wiecznych osadników.

Ok. 1234—5 r. Teodor z rodu Gryfitów, wojewoda krakowski, fundator i patron klasztoru ludzmierskiego, nadał źródła solne znajdujące się w „terytorium” ludzmierskim, ciągnące się aż po rzekę Kasinę, klasztorowi cystersów w Jędrzejowie¹. Terytorium to stanowił obszar lasów, łąk, ról uprawnych i nieuprawnych, na których tryskało źródło solne². Jan Długosz „terytorium” to utożsamia z Rabką, nazywając je „Sal in Rabka”³.

Również ślady toponomastyczne wykazują, że źródła solne były już wtedy znane i wykorzystywane od dawna przez miejscową ludność. Już w XIII w. występuje nazwa rzeczki Stona i w pobliżu przysiółek Zasłonie⁴. Klasztor cystersów z pewnością pobierał z Rabki sól, bo już z I poł. XIII w. pochodzi wiadomość o istniejącej systematycznej eksploatacji soli nad potokiem Stona. W akcie Bolesława Wstydlivego z 1254 r. wymieniona jest „sal in Rapschycza”⁵. Była to „prawdopodobnie nazwa warzelni soli, założonej przez klasztor cystersów, szczyrzyckich”⁶.

Jednakże w latach 1335—1338 cystersi szczyrzyccy pozbawieni zostali większości swych dóbr na Podhalu, w tym terenów rabczańskich i słońskich⁷. Dobra te drogą nadań królewskich dostały się w ręce prywatne.

W 1403 r. Zygmunt, wójt Dembowca („advocatus de Dembowdzial”) sprzedaje swoje dwie wsie Rabkę i Kasinę za 1000 grzywien Janowi Ligęzie, wojewodzie łączyckiemu⁸.

W 1409 r. Klemens, sołtys Rabki, w obecności wspomnianego już dziedzica Rabki, Jana Ligęzy, wojewody łączyckiego, sprzedaje sołectwo w Rabce za 17½ grzywiny Mikołajowi, niegdys sołtysowi w Olszówce⁹.

W r. 1420 i 1427 dokumenty wymieniają kolejnego sołtysa Rabki, Andrzeja oraz kmiecia Jakusza¹⁰. Kolejnym właścicielem Rabki był w 1440 r. Jan Niewiarowski, który był synem Mikołaja, dziedzica z Niewiarowa¹¹.

Jednakże dopiero 15 sierpnia 1446 r. został wydany przywilej na lokację Rabki¹². Otóż Mikołaj, rycerz, syn Mikołaja, dziedzica z Niewiarowa, wraz ze swym bratem Janem nadał przywilej na lokację wsi Rabki na prawie magdeburskim Andrzejewi i Piotrowi, synom kmiecia Jakusza z Olszówki. Świadcami założenia wsi byli: Stanisław z Zagórzan, Jan Spytek i Maciej z Tarnowa, Maciej z Niegowicza.

Na mocy tego przywileju Rabkę lokowano na 10 łanach frankońskich, przeznaczając jeden łan dla kościoła w lepszym miejscu. Sołtysowi Andrzejewi i Piotrowi wydzielono trzy łany, czwarty łan przeznaczono na skotnicę, tj. wygon do wypasu bydła. Zezwolono również na młyn z dwoma kołami lub na dwa młyny, każdy o jednym kole. Dokument wspominał o urządzeniu dwóch stawów. Sołtysi mieli prawo wybudowania

dwóch karczm. Okres trwania wolnizny wyznaczono na 25 lat, w tym to bowiem czasie sołtysi zwolnieni zostali z wszelkich ciężarów danin, służb i robocizn. Wspomniani bracia Andrzej i Piotr mieli płacić „pro sculteto” na wyprawę generalną 2 grzywiny. Mieszkańcy i kmiecie z każdego łanu mieli płacić corocznie na św. Marcina 8 skojcy.

Dokument lokacyjny wyznaczył również granicę obszaru, na którym miała powstać przyszła wieś. Obszar obejmował następujące tereny: „od nurtu rzeki Raba, w dół, aż do Białego Potoku włącznie, stamtąd do Kamienego Potoku i do strumienia Potok, stamtąd w dół do potoku Glynasty i od nurtu jego, aż do nurtu Skomielnia, dalej do nurtu Lubansky i aż do połowy góry Lubany (Luboń), następnie do Miedzyanego Potoku i do strumienia Skalisty i idąc w górę odeń aż do potoku Słony Potok i odeń w górę aż do rzeki Ponyczna i od niej aż do głównej rzeki Raba”¹³.

W roku 1484 dziedzicem Rabki był Mikołaj Jordan, wójt myślenicki, sołtysiem zaś Wróbel (Wrobi)¹⁴.

W 1490 r. Rabka należała do parafii w Mszanie. Parafia ta pobierała tzw. meszne, które w 1529 r. płaciły następujące wsie: Mszana Górna, Kasinka, Mieścisko(?), Podobin, Niedźwiedz, Olszówka, Rabka, Skawa. Zaś dziesięcinę pieniężną płaciły wsie: Kasinka, Mszana Dolna i Górna, Mieścisko, Podobin, Niedźwiedz i Poręba¹⁵. Rabka w tym czasie płaciła takse w wysokości 13 grzywien i 16 groszy¹⁶.

W 1530 r., a więc w rok później, Rabka należała już do parafii w Łętowni¹⁷.

Dopiero w 1559 r. Rabka posiada u siebie własną parafię. Fundowana została przez Spytka Jordana z Melsztyna, jeszcze przed rokiem 1559, skoro 17 lutego tegoż roku w dokumentach zanotowano w Rabce instytucję proboszcza ks. Stanisława z Łowicza, po ks. Janie¹⁸.

Kolejny właściciel Rabki Spytek Jordan z Zakliczyna, stolnik krakowski, należał do uboższej linii myślenickich Jordanów. Po 1584 r. dzierżawił wójtostwo myślenickie, później mianowany został starostą myślenickim¹⁹. Można ten posiadał 33 wsie w tym rejonie, m. in.: Rabkę, Chabówkę, Słone, Rokiciny, Porębę, Trzemeszną, Lenki, Łętownię, Malejową, Więcierzę, Skomielną²⁰. Jak wynika z rejestru poborowego z 1581 r. do parafii rabczańskiej należały następujące wsie²¹:

Rabka — posiadała 25 półłanów kmiecych, 3 zagrodników z rolą, 1 komornika z bydłem, 2 rzemieślników, 1 tracza. Chabówka — posiadała 6 półłanów kmiecych, 10 zagrodników z rolą, 2 komorników z bydłem, 3 komorników bez bydła, 4 rzemieślników z ¼ roli, 1 łan sołtysi. Olszówka — posiadała 10 łanów kmiecych, 4 zagrodników z rolą, 10 komorników bez bydła, 2 rzemieślników. Słone — posiadało 10 półłanów kmiecych, 8 zagrodników z rolą, 1 zagrodnika bez roli, 1 rzemieślnika z ¼ roli, 1 łan sołtysi. Skomielnia (Biała) — posiadała 9 łanów kmiecych, 3 zagrodników bez roli, 2 komorników z bydłem, 3 komorników bez bydła, 1 rzemieślnika, 1 łan sołtysi.

Rokiciny — posiadały 9 zagrodników z rolą, 5 zagrodników bez roli, 4 komorników z bydłem, 2 komorników bez bydła, 1 rzemieślnika, 4 zarębników, 1 sołtyś komornik z bydłem, pół lana sołtyśkiego. Ponice — posiadały 2 zagrodników z rolą, 4 zagrodników bez roli, 4 zagrodników na wolniznie, 5 zagrodników, którym wyszła wolnizna, 2 nowo-osiadłych, 1 rzemieślnika, pół lana sołtyśkiego.

Po śmierci Spytka Jordana w 1596 r. Rabka zmieniła właścicieli. Są nimi Zebrzydowscy. Jednakże nie na długo. Już w 1621 r. Jan Zebrzydowski, starosta lanckoroński sprzedaje Rabkę Marianowi Przyłęckiemu²².

PRZYPISY

- ¹ H. Polackówna, Zapis Teodora Gryfity dla cystersów, Archiwum Towarzystwa Naukowego, T. XXIII, z. 1, Lwów 1938, s. 3; por. Zbiór Dokumentów Małopolskich, IV, nr 873.
- ² Ibidem, s. 12.
- ³ Jan Długosz, Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis, III, Kraków 1964, s. 446.

- ⁴ Kodeks Małopolski, T. II, nr 253.
- ⁵ Ibidem, T. I, nr 40.
- ⁶ S. Zakrzewski, Najstarsze dzieje klasztoru cystersów w Szczyrzycu, Rozprawy Akademii Umiejętności, T. XVI, Kraków 1902, s. 11.
- ⁷ A. Keckowa, Prace górnicze w Rabce w II poł. XVI w., Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, T. IX, Wrocław 1965, s. 11.
- ⁸ Z. Helcel, Starodawne Prawa Polskiego Pomniki, T. II, K-w 1870, nr 1010.
- ⁹ Księga sadu najwyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, nr 2450.
- ¹⁰ Castriensia Cracoviensia Inscriptiones 2, s. 680; por. Metryka Koronna, AGAD.
- ¹¹ Op. cit. Z. Helcel... T. II, nr 2834.
- ¹² Zbiór opolskich, III, nr 740; por. Metryka Koronna, AGAD.
- ¹³ Ibidem, k. 119; por. Matricularum Regni Poloniae Summariae III, 145.
- ¹⁴ Castriensia Cracoviensia, 21, s. 1095.
- ¹⁵ Z. Skretowa-Leszczynska, Libert retaxationum, Wrocław, 1968, s. 60.
- ¹⁶ Ibidem, s. 32.
- ¹⁷ Acta Officialia, vol. 47, s. 728—9, 758.
- ¹⁸ Ibidem, vol. 87, s. 107.
- ¹⁹ Polski Słownik Biograficzny, Kraków 1964, T. IX, z. 48.
- ²⁰ A. Pawiński, Małopolska, T. XIV, W-wa 1886, s. 49.
- ²¹ Ibidem, s. 49.



JAN JANOTA (Rabka)

ZARYS HISTORII REGIONALNEGO RUCHU PODHALAŃSKIEGO W POLSCE

Od 28 września 1930 do jesieni 1931 roku)

W pośmiertnych papierach Jana Janoty znaleziono fragment historii Ogniska Związku Podhalan w Rabce. Fragment ten zawiera genezę rabczańskiego i okolicznego ruchu regionalnego.

Autor fragmentu, znany działacz regionalny, całe swoje pracowite życie poświęcił realizacji tej idei. Był pierwszym wiceprezesem Związku Podhalan w Rabce i wieloletnim członkiem Zarządu Głównego Związku Podhalan. (Red.)

Z woli Bożej są myśli szczęśliwe, a niewątpliwie taką była myśl założenia Ogniska Związku Podhalan w Rabce. U podłoża tej myśli niewątpliwie było szereg przyczyn oraz pobudek jak: odpowiednia atmosfera domu rodzinnego, życie się z miejscowym środowiskiem, uczęszczanie do miejscowej szkoły ludowej,

później do gimnazjum nowotarskiego, gdzie cała młodzież Rabki i okolicy zetknęła się z ideą regionalizmu, oraz działaczami tej miary jak: prof. Tomasz Buła, prof. Zygmunt Lubertowicz, ks. prof. Czesław Łukasik, dyrektor Jakub Zachemski i prof. Juliusz Zborowski — późniejszy kustosz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

A idea regionalizmu zarówno w Gimnazjum nowotarskim jak i na Podhalu miała już swoją silną a ugruntowaną pozycję. Z tej oto idei wyszły Drużyny Podhalańskie, które w latach pierwszego zrywu o niepodległość weszły w skład Legionów Polskich. Bliższe dane o początkach ruchu regionalnego ujął w świetnej broszurze Antoni Zachemski pod tytułem „Ruch Podhalański”. Duży udział młodzieży gimnazjalnej w tym ruchu wytworzył właściwe podłoże do regionalnych poczynań na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ten wspomniały ruch tak żywotny na Uniwersytecie Jagiellońskim był w dużej mierze dziełem wychowanków gimnazjum nowotarskiego a mianowicie: Ludwika Wyrostka, Franciszka Ciszka, Andrzeja Krzeptowskiego, Antoniego Zachemskiego, Leopolda Bednarczyka, Jana Olszowskiego, Władysława Stachowca, Michała Duszy, którzy kolejno pełnili funkcje prezesów Akademickiego Związku Podhalan — nie licząc całej plejady innych aktywnych członków. O sile tej organizacji świadczy ilość członków, która na przestrzeni lat 1921—1931 z 52 wzrosła do 164, co należy uważać za cyfrę bardzo wysoką.

W tym ruchu brała czynny udział i młodzież rabczańska studiująca na Uniwersytecie Jagiellońskim, a liczba tej młodzieży zaczęła szybko wzrastać, bo o ile w 1921 studia średnie ukończyło dwu rabczan, w 1922 jeden — to w latach 1927—1929 jest coraz więcej wychowanków przeważnie gimnazjum nowotarskiego. Na tych wychowankach w dużej mierze oparto całą działalność Ogniska Związku w Rabce. O ile chodzi o samo społeczeństwo Rabki, to również o organizacji można było pomyśleć po ustabilizowaniu się stosunków po pierwszej wojnie światowej, gdyż lata 1914—1918 wyrwały całą ludność męską w szeregi wojskowe

Wywalczenie niepodległości w latach 1918—1921 z samej Rabki bez Zarytego i Słonego zmusiło całą aktywniejszą młodzież w liczbie 72 do udziału prze-



Sprzed 1939 r. Po zebraniu wyborczym jednego z pierwszych zarządów Ogniska Związku Podhalan w Rabce. (Fot. „Janina”)

ważnie w oddziałach frontowych w pułkach podhalańskich. Na tym elemencie uświadomionym oprze się w latach następnych cała praca związkowa.

Mimo tych sprzyjających warunków — mieliśmy nawet poważne obawy, czy aby zdołamy porwać za sobą lud, który mimo pracy najróżnorodniejszych organizacji społecznych na terenie Rabki pozostał sam, gdyż te organizacje prócz Towarzystwa Szkoły Ludowej nie zdołały wejść w głąb — pociągając najbardziej aktywne jednostki w swoje szeregi. Za przełomową chwilę i za wstępną datę utworzenia Ogniska należy uważać Walny Zjazd Związku Podhalań, jaki miał miejsce w 1920 w Nowym Targu. Był to może jeden ze słabszych zjazdów — miasto Nowy Targ, ~~nie posiadające Ogniska~~, nie dało należytej oprawy całości, do jakiej byliśmy przyzwyczajeni. Jednak prócz wielu postulatów spełnił dla ogniska rabczańskiego najważniejszą, bo ~~plomiennie i żarliwie przemówienie Władysława Orkana~~ — utrwaliło dwu delegatów jakimi byli Władysław Czystocz i Jan Janota w przekonaniu o celowości i konieczności jak najrychlejszego uświadomienia organizacji.

W następną niedzielę po Zjeździe w Nowym Targu z inicjatywy Jana Janoty zrobiono następne zebranie organizacyjne, na którym Jan Janota zreferował zadanie i cele Ogniska Zw. Podhalań w Rabce. W odnosnym zebraniu wzięli udział: Władysław Bala, Jan Bieś, Sebastian Czystocz, Władysław Czystocz (Chabówka), Andrzej Janowiec (Zaryte) Jan Janota, Józef Klempka od Starogo Kościoła, Władysław Klempka „Turbacz”, Wawrzyniec Kowalczyk, Józef Mierzwa, Stanisław Mlekodaj ze Słonego, Jan Palarczyk, Andrzej Papięz, Szymon Skawski, Andrzej Skawiańczyk, Antoni Smolecki, Wojciech Smolecki, Józef Zajac „Pokusa” od Niznika — stworzono Komitet Organizacyjny, który by się zajął należytympoprowadzeniem i założeniem zrębów ogniska.

Nastąpiły długie i poważne dyskusje, w jakim kierunku należy pójść, by wytworzyć nowy typ organizacji, wybiegający myślą naprzód przy równoczesnym liczeniu się z wymogami życia, organizację, któraby skupiła w sobie całą ludność góralską a przez odpowiednie bodźce pchnąć ją ku wyżynom, odrzucając zle naleciałości kultury miejskiej. Zadaniem naszym stało się skupienie miejscowej góralszczyzny bez względu na wiek i płeć i prowadzić ją w myśl haseł oraz wskazówek Orkana. Dzień 28 września 1930 był oficjalnym dniem Zgromadzenia Organizacyjnego Ogniska Związku Podhalań w Rabce, a był to dzień wspaniały. W sali Domu Ludowego zebrało się ponad 200 osób z Rabki i okolicy a zebraniem w krótkich słowach wyjaśnił Jan Janota dotychczasowe wysiłki grona młodych w kierunku zawiązania Ogniska.

W skład władz zebrania weszli: Wojciech Kwasiński „z Kojmowa”, Szczepan Sularz ze Skawy oraz Sebastian Czystocz z „Pańskiego” z Rabki. W podniosłych a pełnych żaru plomiennych słowach prof. Zygmunt Lubertowicz — dał zebranim ideową myśl przewodnią organizacji Zw. Podhalań, zaznaczając, iż zręby tej organizacji tworzyli ludzie tej miary jak Jan Kasprowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer oraz Władysław Orkan — a ich przewodnią myślą była głęboka troska o poprawę bytu ludności góralskiej, która za Ojczyznę obrała sobie przepiękną — a jednak jakże ubogą ziemię podhalańską.

Dbałość o gware, strój, styl budownictwa — strzeżenie spuścizny Ojców naszych — praca nad podnie-

sieniem wsi rodzinnej w oparciu o własne siły, własne Państwo — to nasze zadanie. Miłość Skalnego Podhala, miłość całej Polski, kształcenie się w każdym kierunku, podnoszenie kultury rolnej, stwarzanie lepszych warunków pobytu letnikom z całej Polski — to główne przykazania każdego Podhalań. Życzeniami ideowej pracy z ludem i dla ludu, koniecznością podnoszenia jego dobrobytu a przez to podniesienia potęgi Polski — zakończył Zygmunt Lubertowicz swoje przemówienie. Następnie dokonano wyboru Władz Ogniska w osobach: Władysław Klempka „Turbacz” jako przewodniczący, Jan Janota jako zastępca, Stefan Janota — sekretarz, Sebastian Czystocz — zastępca sekretarza, Szymon Skawski — skarbnik, Jan Palarczyk — zastępca skarbnika, a nadto w skład zarządu weszli: Jan Bieś, Wawrzyniec Kowalczyk z Zarytego, Władysław Czystocz (Chabówka), Mieczysław Łysek, Józef Święch, Szczepan Sularz (Skawa), Andrzej Wójciak (Ponice). Do Komisji Rewizyjnej weszli: Jan Bogdanowicz z Rabki, Józef Zajac z Rabki, Feliks Łopata (Skomialna Biała).

W niespełna miesiąc po zebraniu organizacyjnym, odbyło posiedzenie Zarządu Ogniska w dniu 26. X. 1930 i to niezależnie od potrzeb chwili, jak uczczenie uroczystości Święta Odrodzenia Polski, czy Setnej rocznicy Powstania Listopadowego, utworzono następujące sekcje:

- oświatową — pod przewodnictwem Stefana Janoty,
- gospodarczą — pod przewodnictwem Andrzeja Janowca,
- teatralną — pod przewodnictwem Władysława Czystoczonia.

Nadto zajęto się sprawą właściwej organizacji seowarstwa w Gorcach, postanowiono organizować zebrania w okolicy Rabki oraz powołać stały sekretariat celem niesienia pomocy w sprawach administracyjnych, wynajmu mieszkań — dla miejscowej ludności. Jesienne wybory do Sejmu i Senatu spowodowały zastój w pracy organizacyjnej Ogniska — w myśl zasady apolityczności naszej organizacji, zaniechano świadomie wszelkiej pracy, by u ludności napływowej, która zbyt słabo orientuje się w naszych zagadnieniach nie wywołać mylnego wrażenia oraz posądzenia o działalność polityczną.

Sekcja teatralna wystawiła w okresie Bożego Narodzenia sztukę regionalną „Gody” Feliksa Gwiżdża przy szczerze zapelnionej sali, a wystawienie tej sztuki nie było rzeczą łatwą, własnym bowiem przemysłem należało zrobić dekorację, scenę itp.

Walne Doroczne Zebranie Członków odbyło się 2 lutego 1931, wykazało stan 62 członków.



Sprzed 1939 r. Chór Ogniska Związku Podhalań w Rabce, prowadzony przez Ferdynanda Balona. (Fot. E. Morawetz)



Sprzed 1939 r. Sekcja Kobiet Ogniska Związku Podhalan w Rabce. (Fot. Archiwum)

W skład nowego zarządu weszli: Szymon Skawski jako przewodniczący, Jan Janota jako pierwszy jego zastępca, Karol Sienko ze Słonego jako drugi zastępca, Stefan Janota jako sekretarz, Sebastian Czyszczoń — jako zastępca sekretarza, Władysław Klempka „Turbacz” jako skarbnik, a Jan Palarczyk — jako jego zastępca.

Do Zarządu weszli: Jan Bieś, Władysław Czyszczoń (Chabówka), Wawrzyniec Kowalczyk (Zaryte), Mieczysław Łysek, Jan Swider (Rdzawka), Józef Święch, Szczepan Sularz (Skawa), Andrzej Wójciak (wójt z Ponie).

Komisję Rewizyjną tworzyli: Jan Bogdanowicz, Józef Zajac, Feliks Łopata (Skomielna Biała), Józef Ferduła (Zaryte).

Rok 1931 to rok wykuwania i tworzenia własnych form organizacyjnych prób powiązania życia Ogniska z zagadnieniami ogółu Rabki. Kryzys gospodarczy jak ogarnął cały świat dał się odczuć i w Rabce w formie spadku frekwencji kuracjuszy, spadku cen, silny wzrost zadłużenia. By temu złu zaradzić Zarząd Ogniska na mocy uchwały z 22. II. 1931 roku przystąpił do wykonania prospektów will z fotograficznymi odbitkami i rozesłał je Ogniskom w Warszawie, Krakowie oraz Łodzi z prośbą o skuteczną reklamę Rabki

Zajęto się również zagadnieniem dorożkarzy w Rabce, pragnąc ich, jako przede wszystkim stykających się z kuracjuszami, odpowiednio przygotować do należytego i godnego reprezentowania typu miejscowego górala, przez wpajanie ambicji góralskiej, konieczności noszenia stroju, unikania zdzierstwa itp. Pragnąc rozbudzić ruch turystyczny i sportowy na odnośnym posiedzeniu postanowiono wybudować skocznnię wspólnie z Oddziałem Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce jako też Komisją Zdrojową oraz Zwierzchnością Gminy w Rabce — zaś sam projekt budowy, wybór terenu wykonać wg zaleceń Romana Loteczki, kapitana W.P. i autora pierwszego podręcznika o budowie skoczni.

Rozwiązanie powiatu Makowskiego, do którego była włączona Rabka — narzuciła władzom Ogniska konieczność zbadania zagadnienia i wypowiedzenia się do którego z tych ubiegających się powiatów ma należeć Rabka. W grę wchodziły następujące powiaty: myślenicki, limanowski i nowotarski. Każdy z nich pragnąc wzmocnić swój budżet powiatowy, prowadził przez siebie oddanych ludzi odpowiednią politykę mającą na celu wcielenie Rabki do jego powiatu. Sprawa ta znalazła szeroki oddźwięk w prasie, a zwłaszcza na łamach Gazety Podhalańskiej, która przez cały czas pro-

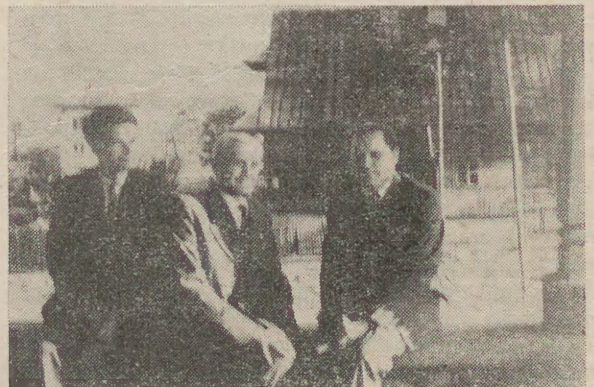
wadzenia tej akcji zyskała sobie dużą popularność oraz czytelników.

Fachowe i rzeczowe artykuły Jana Janoty — umieszczone na łamach Gazety Podhalańskiej znalazły swój wyraz na posiedzeniu Rady Ministrów, która po przeczytaniu ich sprawę przyłączenia Rabki do powiatu nowotarskiego jednogłośnie uchwaliła. Zagadnienie więc, do którego z powiatów ma należeć Rabka, zostało pomyślnie rozwiązane dla dobra ludności góralskiej, oraz ideologii regionalizmu. Położeni peryferyjnie w stosunku do Myślenic, czy Limanowej, nie związani kulturalnie, gospodarczo z tymi miejscowościami, skazani byłiby na osłabienie naszego ruchu.

W dniach 15 i 16 sierpnia 1931 — Ognisko rabczańskie doznało niebywałego zaszczytu, gdyż z mocy uchwały Zarządu Głównego miejscowości Rabka, została wyznaczona na miejsce dorocznego XV Ogólnego Zjazdu Związku Podhalan. Ognisko przystępując do tej uroczystości zmobilizowało wszystkie swoje siły, a zarazem w tę akcję wciągnęło nie tylko ludność góralską, lecz również miejscowe napływowe społeczeństwo lokalne władze itp. Szczegółowo opracowany program, odpowiednia organizacja, zupełna bezinteresowna praca członków, wydana gorąca odezwa do Braci z Podhala, Spisza, Orawy i Łemkowszczyzny, ściągnęła tłumy okolicznej ludności oraz licznie obsłane delegacje ze wszystkich Ognisk.

Dnia 15 sierpnia 1931 odbyło się posiedzenie Delegatów Ognisk Zw. Podhalan, na którym poruszono szereg zagadnień zgodnie z programem podanym do publicznej wiadomości w Gazecie Podhalańskiej. Gorąca dyskusja przeciągnęła się do późnego wieczora.

Drugi dzień obrad rozpoczęto o godzinie 9 Mszą św. w kościele parafialnym. Podniósł kazanie wygłosił Ks. Ferdynand Machay. Sala Domu Ludowego wypełniona po brzegi, przewaga strojów góralskich, duża ilość kobiet, liczni przedstawiciele władz — odpowiednie dekoracje dopełniają całości, wytwarzając poważny oraz podniosły nastrój. Zagaja Ogólny Zjazd dyr. Jakub Zachemski, w imieniu rabczańskiego Ogniska wita zebranych Jan Janota, a w imieniu Ogniska Zw. Podhalan w Chicago p. Stoch. Prof. Ludwik Wyrostek wygłosił interesujący referat „Podhale jako jednostka kulturalna” — poruszając szereg cennych zagadnień i dając cenne wskazania na przyszłość. Dr Izidor Gibas — radca ministerialny wygłosił referat „Podhale jako jednostka administracyjno-gospodarcza” wysuwając wiele myśli oraz postulatów polityki gospodarczej naszej ziemi. Dr Stanisław Kipta — przedłożył zebrany rezolucje i wnioski z dnia poprzedniego, w szcze-



Od prawej: Jan Gut z Poronina, Jan Janota z Rabki (w ostatnich latach życia), Jan Kapłon z Rabki. (Fot. Archiwum)

głośności o wzięciu w opiekę witraży Witkiewicza w prezbiterium Kościoła parafialnego w Zakopanem, następnie w sprawie budownictwa na Podhalu, konserwacji zabytków stylu zakopiańskiego, o przywrócenie Gimnazjum nowotarskiemu dawnego jego znaczenia, o przywrócenie pełni praw Prywatnemu Miejskiemu Seminarium Żeńskiemu w Nowym Targu, o zatrzymanie szkoły hafciarskiej w Makowie Podhalańskim, o uwzględnienie życzeń ludności podhalańskiej przy nastąpić mającym podziale powiatu makowskiego. Zwłaszcza zagadnienie podziału powiatu makowskiego wprowadziło długą a ożywioną dyskusję — powołując do opracowania tego zagadnienia osobną Komisję.

Po zakończeniu Zjazdu po południu odbyła się zabawa ludowa, na której przygrywała muzyka Parów z Białego Dunajca. Ogólny entuzjazm wywołał występ zespołu najmłodszego pokolenia w strojach góralskich. Artystyczne opracowanie tego zawdzięczać należy Janowi Kapłonowi — a występy maluchów wywarły na zebranych niezatarte wrażenia. Dowodem tego było pełne żaru i miłości dla najmłodszego pokolenia przemówienie Antka Zachemskiego, który uniesiony czarem tańca najmłodszych — przemówił do widzów „iż tym pokazem wzięliście rabczanie całe Podhale za serce”. W dniach tych Rabka była cała pod wrażeniem XV Zjazdu — na przeciąg dwu dni owładnięto całym życiem Rabki.

Zjazd mimo zakrojonego na szeroką skalę programu, dał w rezultacie dochód, gdyż:

festyn popołudniowy przyniósł kwotę	1.457,20 zł
Wydatki na Zjazd i 20% dochodu na budowę Kaplicy w Rabce	1.079,09
Czysty dochód z festynu	378,11
Dochód ze wstępu na zabawę	313,00
Dary ludności Rabki, Chabówki i Skawy	112,25
Ogółem dochód	803,36

który to dochód przeznaczono na budowę własnej skoczni.

XV Zjazd Podhalan wykazał sprawność organizacyjną naszego Ogniska, które wykazało, iż dorosło do przeprowadzenia zagadnień o zasięgu ogólnym. XV Zjazd Podhalan dla Ogniska naszego był rodzajem chrztu i przyjęcia do społeczności Podhalańskiej.

XV Zjazd Podhalan dał nam bodźce do dalszej a wytężonej pracy. Jesienią 1931 r. przystąpiono do budowy własnej skoczni na Grzebieniu według planów Romana Loteczki. Roboty ziemne oraz budowlane przeprowadził Józef Rączka, a teren wydzierżawili właściciele Franciszek Sienko i Józef Rączka. Wielu członków dawało robociznę, dokonywało zwózki drewna bezinteresownie, a Stanisław Karkuła podarował 5 sztuk drzewa. Budowa skoczni mimowoli zmusiła Ognisko do zajęcia się organizacją sekcji narciarskiej — organizatorami tej sekcji byli Jan Bieś, Władysław Czyszczon oraz Rudolf Topór. Z chwilą wybudowania i komisyjnego przyjęcia skoczni — otworzyła się nowa karta ruchu sportowego ujętego w ramy organizacyjne na terenie Rabki.

Na konto pracy rabczańskiego Ogniska należy zapisać zorganizowanie Ogniska w Skawie, które to zebranie odbyło się 23. 8. 1931 r.



JAN KAPŁON (Rabka)

W pięćdziesięciolecie Związku Podhalan w Rabce

(Artykuł stanowi skrót referatu, wygłoszonego przez Jana Kapłona podczas uroczystości 50 rocznicy powstania Oddziału Związku Podhalan w Rabce, obchodzonego tam w 1980 r. Skrótu dokonała Redakcja w porozumieniu z Autorem).

Początki Oddziału rabczańskiego znają już Czytelnicy z publikowanych w niniejszym numerze zapisów Jana Janoty, inicjatora Związku Podhalan w Rabce. Pragnąłbym teraz skupić się na tych formach działalności Oddziału rabczańskiego, które go wyróżniały spośród innych oddziałów Związku Podhalan w okresie międzywojennym. Idzie zwłaszcza o sekcję dorożkarską i narciarską.

Sekcja dorożkarska, utworzona w 1931 r. chroniła interesy zawodowe członków, ale i dbała o podtrzymanie wśród nich przywiązania do stroju góralskiego. Dorożkarze byli nieraz pierwszymi ludźmi, z którymi stykali się goście. Wiele od pierwszego wrażenia zależało. Sekcja urządziła wyścigi kumoterek, kuligi, organizowała wesela góralskie. Istniała od 1938 r.

Sekcja narciarska rozpoczęła działalność od budowy skoczni na północnej uboczy Grzebienia. Oficjalnie jej otwarcie i pierwsze zawody miały miejsce 24 stycznia 1932 r. Oddział Związku Podhalan budował ją własnymi siłami. Podkreślić należy wyjątkową ofiarność miejscowej ludności dla przedsięwzięcia. W 1932 r. Sekcja została przyjęta do Polskiego Związku Narciarskiego jako klub sportowy. 21 i 22 stycznia 1933 r.

odbyły się w Rabce mistrzostwa IV Podhalańskiego Okręgu Narciarskiego, a 16 i 17 stycznia 1937 r. mistrzostwa V Krakowskiego Okręgu Narciarskiego. Natomiast 6 i 7 lutego 1937 roku Rabka była miejscem zawodów narciarskich z okazji 70 lat „Sokoła”. Sekcja Narciarska oddziału rabczańskiego brała udział w organizacji wymienionych imprez.

W 1937 r. wybudowano mniejszą skocznię dla najmłodszych narciarzy. W 1939 r., podczas kolejnych mistrzostw Krakowskiego Okręgu Narciarskiego w Rabce, Sekcja Narciarska oddziału zanotowała sukces sportowy w postaci tytułu mistrzowskiego swojego zawodnika. Uzyskał go Czesław Michałak. Z działaczy Sekcji wspomnieć chciałbym o Władysławie Czyszczoniu. Wrócił do niej po wojnie. Zorganizował w 1946 r. sekcję narciarską przy Klubie Sportowym „Wierchy” w Rabce, a w 1952 r. był jednym z inicjatorów Narciarskich Igrzysk Dziecięcych. Po śmierci zasłużonego działacza w 1958 r. popularna impreza nosi nazwę „Igrzyska Dziecięce o memoriał Władysława Czyszczonia”.

W 1932 r. utworzono Oddział Związku Podhalan w Rabce-Zarytem, działający na prawach sekcji przy oddziale rabczańskim, a w 1934 r. Oddział w Rabce-Słonem, na takich samych prawach. Oddział w Zarytem posiadał własne koło narciarskie, które szkoliło młodych adeptów tego sportu i organizowało wycieczki narciarskie. Do bezsprzecznych osiągnięć oddziału w Zarytem zaliczyć trzeba wystawienie w 1933 r. sztuki regionalnej Józefa Łopatowskiego „Wesele góralskie”.

Pod koniec 1933 r. utworzono przy Oddziale w Zarytem Koło dziewcząt. Niezależnie od niego zawiązała się w 1936 r. przy oddziale rabczańskim Sekcja Kobiet. Koło w Zarytem i Sekcja w Rabce organizowały prelekcje na tematy wychowawcze, obyczajowe oraz związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Urządzały też kursy kroju i szycia. Odbywała się również nauka śpiewu.

Oddział Związku Podhalan starał się wpływać na rozwój miejscowości. W 1933 r. wystąpił do Komisji Zdrojowej, by udzielając zezwoleń budowlanych popierała budownictwo w stylu regionalnym. Bronił też skutecznie swoich członków, gdy obciążano ich podatkami w sposób nadmierny i nieuzasadniony.

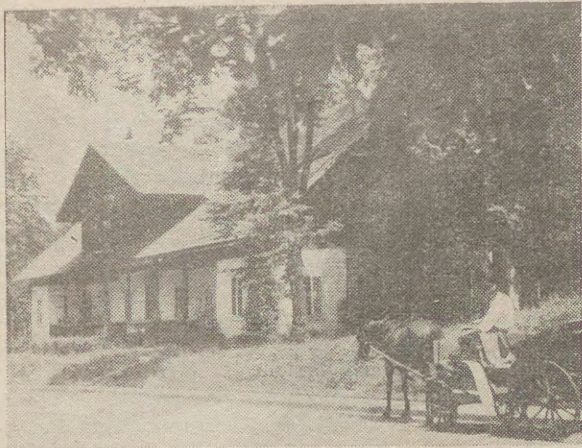
Od 1935 r. działał przy oddziale rabczańskim regionalny zespół dziecięcy, bez wątpienia jeden z pierwszych na Podhalu. W początkowym okresie działalności kierował nim Jan Kapłon. Zespół przygotował m. in. adaptację Tetmajerowej opowieści „O Zwyrtałe Muzykancie”. Wyjeżdżał na występy do Krakowa.

23 sierpnia 1936 r. poświęcony został uroczystie sztandar Oddziału Związku Podhalan w Rabce, zaprojektowany przez Włodzimierza Herczaka z Poronina. Na jednej stronie wyhaftowano wizerunek Najświętszej Panny Dobrej Rady, na drugiej — Orła Białego. Przybyli wtedy do Rabki ks. dr Ferdynand Machay, Jakub i Antoni Zachemscy, Feliks Gwiżdż i Zygmunt Lubertowicz. Odąd na Zjazdach Podhalan występował rabczański oddział z poczem sztandarowym.

Na uroczystości poświęcenia sztandaru wzięło także udział niedługo potem utworzone Góralskie Koło



Członkinie Sekcji Kobiet Związku Podhalan w Rabce w strojach regionalnych na uroczystości poświęcenia sztandaru OSP przed rokiem 1939 (dane uzyskane od p. Skowrońskiej). (Fot. Archiwum)



Najstarsza z istniejących willi uzdrowiska rabczańskiego „Kazimierz” przy ul. Nowy Świat. (Fot. J. Sierostawski)

Spiewacze Związku Podhalan w Rabce pod batutą Władysława Skowrońskiego. Przekształciło się ono później w Zespół Teatralny i Chór, wreszcie w Sekcję Chóru i Teatru. Od końca 1937 r. przewodził teatrowi i chórowi Ferdynand Balon, kierownik szkoły powszechnej w Rabce. W okresie Świąt Bożego Narodzenia 1937 r. zespół teatralny grał sztukę M. Mikuty „Z Kolendą”. Odbyło się 5 przedstawień. Chór reprezentował oddział rabczański w Święcie Pieśni w czerwcu 1938 w Nowym Targu. Od początku 1938 r. Oddział Związku Podhalan w Rabce posiadał własną kapelę z prymistą Józefem Ptakiem z Ponie i basistą Franciszkiem Gromadą z Rabki.

W ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny Zarząd Oddziału zgłosił interesujący pomysł, dobrze świadczący o wrażliwości jego autorów na trapiące mieszkańców regionu bóleczki, 22 maja 1939 roku Zarząd Oddziału na wniosek Ferdynanda Balona postanowił zwrócić się z prośbą do mgr Juliana Janoty (brata Jana), wówczas kierownika zakładów firmy „Bata” w Chełmku, o podjęcie w dyrekcji „Baty” rozmów w sprawie budowy nowych zakładów na Podhalu. Wiedziano, że firma „Bata” zamierzała inwestować w Polsce. Zakłady takie mogły choćby częściowo rozwiązać problem bezrobocia, dotkliwie odczuwany w okolicach Rabki i na całym Podhalu.



Rabczański garncarz Jan Rączka. (Fot. J. Sierostawski)

Pomysł rabczańskich działaczy doczekał się realizacji dopiero w 1955 r. Wtedy ruszyły Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego. Głównym projektantem budowy był Julian Janota, w latach pięćdziesiątych dyrektor naczelny Krakowskiego Biura Projektów Przemysłu Skórzanego. W 1939 r. Oddział Związku Podhalan w Rabce liczył 299 członków.

9 października 1960 r. reaktywowano Oddział Związku Podhalan w Rabce z inicjatywy weteranów ruchu, Jana Janoty i Władysława Klempki. Na Walne Zgromadzenie przybyli tego dnia do Rabki Prezes Zarządu Głównego, Władysław Stachowicz i Wiceprezes Stanisław Bafia. Prezes Zarządu Głównego podziękował zebranym za utrzymanie sztandaru i dokumentów przedwojennego oddziału. Osobne słowa uznania spotkały zespół Franciszka Gromady za kultywowanie muzyki.

W inauguracyjnym Walnym Zgromadzeniu uczestniczyły 720 osoby, a już dwa lata później liczba członków oddziału przekroczyła 1000 osób. Dumą powojennego oddziału rabczańskiego i największym jego osiągnięciem w pracy regionalnej jest dziecięcy zespół pieśni i tańca, nawiązujący do tradycji lat 1935—1939. Rozpoczął on działalność już w końcu 1960 r., a pierwszy występ oficjalny miał miejsce 7 stycznia 1961 roku podczas zabawy regionalnej urządzonej przez Oddział Związku Podhalan. Przygrywała kapela Franciszka Gromady, a od listopada 1961 r. własna kapela dziecięca, prowadzona przez Michała Mirge, który współpracował z zespołem dziecięcym aż do końca 1974 r.

Zespołem kierowali Czesława Knapezyk-Duch oraz małżeństwo Bronisława i Edwarda Pintscherowie. Szkolili oni dzieci nieprzerwanie do 1968 r. W okresie ich działalności przewinęło się przez zespół około 150 dzieci, które uczono tańców i pieśni góralskich. Przy pomocy wychowanków zespołu udało się w Rabce podtrzymać wśród najmłodszego pokolenia zamiłowanie do folkloru.

Należy dodać, że zmarły w 1979 r. Edward Pintscher zdołał pogodzić pracę z zespołem dziecięcym z inną zupełnie dziedziną wypowiedzi artystycznej, która przyniosła mu szeroką sławę. Znany jest on jako projektant i wykonawca stolarki meblowej, jako autor wystroju wnętrzu wielu budynków w kraju i za granicą. Próby zespołu dziecięcego odbywały się najpierw w domu Pintscherów, a od jesieni 1964 w własnej świetlicy, w starej szkole na Łęgach, gdzie Miejska Rada Narodowa przyznała Oddziałowi Związku Podhalan dwa spore pomieszczenia z osobnym wejściem.



Zespół regionalny Związku Podhalan w Rabce w 1938 roku. (Fot. Archiwum)

Zespół regionalny od razu stał się atrakcją udrowiska dziecięcego. Dawał okazje przybywającej tu z różnych stron kraju młodzieży szkolnej bezpośrednio kontaktu ze zwykiem góralskim. Witali dziecięcy zespół na Zaborni sławne „Mazowsze” i „Śląsk” w 1962 i 1963 r. W okresie 1962—1967 zespół miał solidnego patrona: Centralny Związek Spółdzielczości Mleczarskiej w Warszawie i Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Rabce. Zespół zaopatrzony został w stroje i sprzęt muzyczny. Nawiązano też z pożytkiem dla zespołu dziecięcego współpracę z rabczańską filią Szkoły Muzycznej w Nowym Targu. 10 lutego 1965 roku zespół wziął udział w akademii z okazji setnej rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Nowym Targu. W czerwcu 1965 r. zespół nagrał pieśni i nuty gorczańskie dla krajowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Trafiły one do programu I. Miesiąc później dokonał zespół nagrania muzyki do bajki góralskiej „Hej idem w las”, przygotowanej przez rabczański Teatr Lalek. Widowisko uzyskało I nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Po wygaśnięciu patronatu nastąpiły trudne lata dla zespołu dziecięcego. Zarząd Oddziału borykał się z trudnościami finansowymi, brak było środków na uzupełnienie i konserwację strojów. Zahamowaniu uległa współpraca z sanatoriami. Po odejściu Pintschera zespół praktycznie przestał istnieć, jakkolwiek kontynuowano szkolenie dzieci. Wyraźnie poprawiła się sytuacja zespołu i całego Oddziału, gdy z początkiem 1973 r. stanowisko Naczelnika Miasta i Gminy w Rabce objął mgr Tadeusz Klimiński. Został on członkiem Oddziału, a we wrześniu 1973 r. został wybrany delegatem na kolejny Walny Zjazd Związku Podhalań. Wznowił działalność zespół dziecięcy, pojawił się i regionalny zespół młodzieżowy. Próbami obu grup kierowały Helena i Barbara Stolarczyk. Zespół młodzieżowy wystąpił 1 lipca 1973 r. podczas festiwalu „Muzyka i poezja gór” w Rabce, a zespół dziecięcy wziął udział 24 lutego 1974 r. w Banku Miast, kiedy to Rabka rywalizowała zwycięsko z Nałęczowem.

W 1973 r. Oddział przystąpił do remontu świetlicy, której następnie nadano wystrój regionalny. Występy zespołu otrzymały wreszcie należyłą oprawę. W drugiej połowie 1974 r. przejął kierownictwo zespołu mgr Jan Fudala, rodem z Olszówki, członek studenckiego zespołu „Skalni”, śpiewak, tancerz, malarz i poeta. Po reorganizacji zespół otrzymuje nazwę „Kropianka”. Zdecydowanie podniósł się poziom artystyczny. „Kropianka” sięga po I nagrodę w „Karnawale Góralskim” w Bukowinie Tatrzańskiej, „Złotą Spinkę”. Występuje w filmie, uczestniczy w uroczystościach Roku Orkanowskiego w Porębie Wielkiej w 1975 r. oraz w Karpackim Festiwalu Dziecięcych i Młodzieżowych Zespołów Regionalnych w Rabce. Wyjeżdża do Zakopanego, Nowego Targu i Krakowa.

Po odejściu Fudali w 1976 r. do Raby Wyżniej nastąpiła znowu przerwa w działalności zespołu do wiosny następnego roku. Zadania ponownej organizacji zespołu podjęła się jego wychowanka, Wiktoria Kielusiak. Towarzyszyła teraz kapela Jana Wilkusa ze Skrzypnego. Zajęła ona latem 1977 r. III miejsce w konkursie kapel zorganizowanym przez Zarząd Główny Związku Podhalań i Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu w kategorii kapel z Niżniego Podhala. Po Wilkusie kapelę prowadził dr Andrzej Drożdż, a instruktorami zespołu po Wiktorii Kielusiak zostali Andrzej Hadwiczak i Piotr Pellech. Pragnę wreszcie

przypomnieć, że wychowankowie zespołu dziecięcego przy Oddziale Związku Podhalań w Rabce przechodzili nieraz do innych zespołów regionalnych. Jerzy Cyszczoń, Małgorzata Knapczyk, Piotr Pellech i Jan Traczyk dołączyli do studenckiego zespołu „Skalni”, zaś Zdzisław Knapczyk, Stanisław Teper i Marek Traczyk należeli do nowotarskich „Swarnych”, a potem do zakopiańskiego zespołu imienia Bartusia Obrochty.

Tymczasem pominieli się najbardziej zasłużeni w historii Oddziału ludzie. 11 listopada 1963 r. zmarł w wieku 70 lat Władysław Klempka, zwany *Turbacz*, jeden z ostatnich — obok Stanisława Mlekodaja z „Jurtrzenki” oraz Stanisława Kapłona, budarza z Ponie — przedstawicieli rabczańskiego typu górali. Przed wybuchem I wojny światowej był on członkiem Towarzystwa Szkoły Ludowej i współorganizatorem Drużyny Strzeleckiej w Rabce. W listopadzie 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Służył w stopniu sierżanta w Brygadzie Podhalańskiej. W marcu 1920 r. uczestniczył w akcji plebiscytowej na Spiszu i Orawie, a później w trzecim powstaniu śląskim. W 1921 r. założył Spółdzielnię Rolniczo-Handlową w Rabce, którą prowadził do końca 1927 r. Aktywnie działał w Związku Podhalań, Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, a następnie w PTTK.

W 1973 r. odszedł najwybitniejszy działacz regionalizmu podhalańskiego w Rabce, Jan Janota, założyciel oddziału, inicjator najwspanialszych jego osiągnięć. W „Podhalance” z 1973 r. ukazał się artykuł podsumowujący dorobek zmarłego pt. „Pamięci Jana Janoty”, do którego czytelników odsyłam.

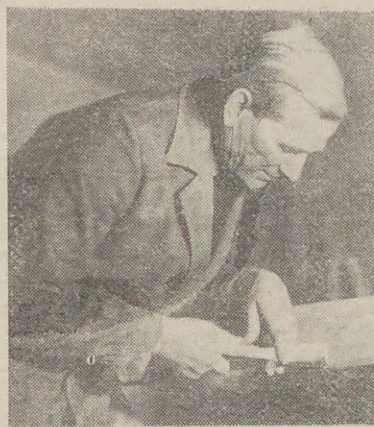
Do popularyzacji miejscowego folkloru przyczyniały się również zabawy regionalne, organizowane przez Oddział od 1961 r. zwykle dwa razy w roku, najpierw w salach restauracji „Pod Gwiazdą”, później już we własnej świetlicy. Przygrywała kapela, śpiewał i tańczył podczas nich zespół dziecięcy; znaczna część uczestników przybywała w strojach góralskich. Z czasem zabrakło chętnych do urządzania tej imprezy wymagającej pracochłonnych przygotowań.

Kolejny ważny nurt działalności rabczańskiego oddziału rozwinęła Sekcja Historyczno-Literacka, utworzona w październiku 1963 r. przez Jana Janotę, Jana Kapłona i Czesława Trybowskiego. Niedługo potem dołączyła do nich dr Zofia Sutorowska. Sekcja zajęła się poszukiwaniem i gromadzeniem dokumentów przeszłości Rabki. Uzyskała m.in. tłumaczenie aktu lokacyjnego Rabki oraz odpisy dokumentów sołectwa w Miętustwie. Od września 1965 r. Sekcja podjęła akcję prelekcji otwartych z zakresu historii i kultury Gorców i Podhala. Od następnego sezonu letniego przez kilka lat Stanisław Skorupski i Zofia Sutorowska prowadzili pogadanki dla kolonii dziecięcych na temat folkloru regionu. Gawędy góralskie wygłaszali Franciszek Gromada i Ludwik Handzel. Opracowano kilka komunikatów o dziejach Rabki dla lokalnego radiowęzła. W 1966 r. dokonano amatorskiego nagrania na taśmę magnetofonową pieśni weselnych gorczańskiej wsi Olszówka.

Z akcji Sekcji Historyczno-Literackiej powstały posiadły gorczańskie. Jako imprezę cykliczną wprowadzono je w marcu 1974 r. Odbywały się najpierw w willi „Krych” (przy sprzyjających warunkach także na wolnym powietrzu), a po zakończeniu remontu świetlicy we własnych progach. Posiadły urządzano co miesiąc, z niewielkimi przerwami, do 1980 r. Przez dłuższy czas przyjeżdżali na posiadły do Rabki przedstawiciele Za-



Bronisława Pintscher.
(Fot. J. Sierostawski)



Edward Pintscher.
(Fot. J. Sierostawski)

rządu Głównego Związku Podhalan. Prezentowano twórców regionu — Antoninę Zacharę-Wnękową, Juliana Kawalca, Jana Fudalę, poetkę i malarkę Wandę Czubernatową z Raby Wyżniej, rzeźbiarzy: Jana Gacka ze Słonego, Stanisława Dobrowolskiego z Kasiny Wielkiej (współpracującego z oddziałem od 1964 r., kiedy urządzono mu indywidualną wystawę w Rabce) i Stanisława Ciężadlika z Mszany Dolnej — także kierownika kapeli i gawędziarza, Jerzego Koleckiego — scenografa Teatru Lalek i poetów: Janinę Zaborowską i Juliana Staniewskiego. Przewinęli się przez posiadły gawędziarze, obok wymienionych wcześniej: Barbara Madejowicz ze Skomielnej Białej, Józef Górnisiewicz z Rabki, Stanisław Kurzeja z Kamienicy. O muzyce góralskiej mówił Władysław Trebunia, przeźrocza z Podhala demonstrował Stanisław Kowalczyk. Dawne dzieje i ludzi wspominali Władysław Skowroński, inż. Józef Grochowalski z Rabki, Jan Grzywacz z Mszany Dolnej. Gościł też na posiadach Naczelnik Podhalańskiej Grupy GOPR, Władysław Mlekodaj.

W 1977 r. wprowadzono do programu posiadów imprezę „Uczymy się i słuchamy muzyki góralskiej”,

przenaczoną przede wszystkim dla gości uzdrowiska. Choć później zamiechano jej, godzi się do niej wrócić. Brakuje stanowczo wprowadzenia w folklor dla przybyszów z daleka, którzy chcieliby go bliżej poznać. Systematycznie rejestruje się ginące nuty górzańskie, śpiewki, gawędy i wypowiedzi ludzi z naszego regionu, a także co ciekawsze posiadły. Zadanie to powierzył Zarząd Oddziału Piotrowi Kapłonowi.

Pół wieku swojej pracy zamyka Oddział Związku Podhalan w Rabce niemałymi sukcesami. Działając w szczególnych warunkach sławnego uzdrowiska, które już w końcu ubiegłego stulecia utraciło charakter tradycyjnej wsi góralskiej, dobrze wypełniał, w miarę swoich możliwości, zakreślony w statucie Związku Podhalan obowiązek: „pielęgnowanie i rozwijanie regionalnej kultury i sztuki ludowej”. Wpływał od początku swego istnienia na życie publiczne Rabki i najbliższej okolicy, zbliżył ją do Podhala i uczynił z Rabki ważny ośrodek regionalizmu, który nie wypowiedział jeszcze swego ostatniego słowa.



RAFAL LINKOWSKI (Poręba Wielka)

Zagórzanie dzisiaj

Zabierając głos na temat terenu, określanego jako zagórzański, nie zamierzam zastąpić ani relacji rodowitego mieszkańca, ani zawodowego etnografa, a raczej zachęcić ich do własnych wypowiedzi. Wzbogacając one z pewnością sumę moich doświadczeń, zebranych w ciągu czterech lat pobytu w Porębie Wielkiej i wędrowek po okolicy.

Do tekstu zostały wprowadzone słowa, zwroty i całe zdania, zaczerpnięte z miejscowej gwary. Obrazują one nie tylko sposób wysławiania się ludzi, ale i sposób myślenia. Nie przeczę, odwołałem się do gwary także dlatego, że i ona sama, i widzenie świata przez jej użytkowników, stały mi się bliskie.

Nie można twierdzić, że autorów, także z nieodległych czasów, poruszone tu problemy nie przyciągały.

Wszelako cenne prace: Kazimierza Dobrowolskiego (Dwa studia nad powstaniem kultury ludowej w Karpatach Zachodnich, Kraków 1938), Sebastiana Flizaka (Materiały etnograficzne i historyczne z terenu Zagórzan, Poznań—Łódź 1952, oraz: Strój Zagórzan, Wrocław 1956) i Jana Bujaka (Zarys kultury ludowej okolic Rabki, Rabka 1966, oraz: Doroczne obrzędy ludowe okolic Rabki, Rabka 1967) nie wyczerpują zagadnienia. Są dziś zresztą trudno dostępne. Najmłodszy ze wspomnianych badaczy, do dziś działający Jan Bujak, tak oceniał stan wiedzy o interesującym nas terenie w 1966 r.: „Obszar przez Zagórzan zamieszkiwany nie został jeszcze pod względem etnograficznym należycie przebadany; ilość publikacji o charakterze etnograficznym, odnoszących się do tego terenu jest bardzo

niewielka, zwłaszcza, gdy porównamy ją z opracowaniami dotyczącymi sąsiedniego Podhala czy Sądecczyzny”.

Tymczasem, jak się wydaje, teren przestał być dla etnografów atrakcyjny. Od końca lat sześćdziesiątych tylko raz tu zbłądzili, do Koniny, gdzie prowadzili wywiady na temat wnętrz mieszkalnych. Nie organizuje też badań terenowych i od lat nie wydaje publikacji zlokalizowany jak najbardziej właściwie Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Mszanie Dolnej. Tak więc folklor na obszarze określanym jako zagórzański prędzej chyba zaniknie, niż zostanie poznany. Przetrwa tylko w rzadko otwieranych księgach nazwa, nigdy nie przyjęta przez tych, do których się miała odnosić.

Przyjmuję, że na obszar etniczny określanym jako zagórzański składają się wsie: Jasionów, Olszówka, Raba Niżnia, Glisne, Kasinka Mała, Kasina Wielka, Mszana Górna, Łętowe, Łostówka, Wilczyce, Lubomierz, Konina, Poręba Wielka, Niedźwiedź, Podobin i miasto Mszana Dolna. Nazwę wprowadził do literatury w 1874 r. Józef Konopka w haśle „Gospodarstwo górskie”, umieszczone w drugim tomie „Encyklopedii Rolnictwa”, opublikowanej w Warszawie. Rozciągnął on daleko granice terenu zagórzańskiego: na zachód po Sieniawę i Bielankę, na północy przyłączył Węglówkę, a za wschodni kres obszaru uznał Tymbark.

Nazwa nie od razu została zaakceptowana przez samych naukowców. Jeszcze kilkanaście lat później Izidor Kopernicki pisał o „góralach beskidowych z okolic Rabki”, a Stefania Ulanowska zatytułowała swój artykuł do drugiego tomu „Wisły” w 1888 roku: „Boże Narodzenie u górali zwanych «Zagórcami»”. Polecając Orkana czytelnikom „Przeglądu Tygodniowego” w 1897 roku, Kazimierz Przerwa-Tetmajer stwierdzał: „Orkan jest synem włościan, górali z okolic Limanowy, zwanych u nas na Podhalu i w Nowotarszczyźnie zagórcami albo kliszczami i kliszczakami”.

Uderza w ostatniej wypowiedzi zastosowanie dla określenia omawianego tu terenu także nazwy sąsiadującej od północnego zachodu grupy etnicznej. Etymologię słowa „zagórcanie” tłumaczono najwyczejniej: dla Podhalań zagórcanie, bo za Gorcami, za górami. Orkan obu nazw, o ile mi wiadomo, nie używał. Dziś mieszkańcy wymienionych wsi odrzucają je stanowczo. Nie przypominają sobie, by na Podhalu kto-

kolwiek ich tak nazywał. Tymczasem do dziś najstarsi mieszkańcy ludźmierskiej parafii powiadają o odpustowych gościach z za Turbacza: Zagórczani. Z młodszymi Podhalań nazwę znają jedynie ludzie wykształceni i uczestnicy imprez folklorystycznych. Ci ostatni nauczyli się jej dopiero od etnografów, dziennikarzy, jurorów konkursów i festiwalu. Na Jaszczach w Ochotnicy Górnej, w ostatnich osiedlach wyżej Kosarzyska kilka osób stosowało nazwę „Poręba” na określenie mieszkańców trzech najbliższych za głównym grzbieciem Gorców położonych wiosek: Poręby Wielkiej, Koniny i całego Lubomierza od Rzek aż do Marka, do granicy z Górną Mszaną. Tłumaczyłem, że to z dawien dawna osobne wsie. „Lo nos to i to Poramba” — odpowiadali.

Jakby nie było, dla badacza termin „Zagórcanie”, podobnie jak „Kliszczacy” czy „grupa łącko-kamienioka”, jest niewątpliwie przydatny. Pozwala lepiej uchwycić grupę przejściową o nie dość wykształconej odrębności. Bo też trudno znaleźć wspólne miano dla mieszkańców wsi, o których tutaj mowa. Oni sami takiego nie wytworzyli i nie było im widać potrzebne. Ścisłejsza więź łączy tu tylko mieszkańców jednej wsi, w wypadku większych — mieszkańców najbliższych osiedli. O sąsiadach z drugiej wsi wiedzą więcej wtedy, gdy z nimi graniczą gruntami albo gdy tam mają krewnych. Oczywiście, że przynależność do jednej grupy i parafii także ma znaczenie. Ale tu każda wieś mówi trochę inaczej, ma też swoje śpiewki i nuty. W obrębie Poręby Wielkiej dotąd istnieją dwie odmiany gwary. Jedna w Porębie Górnej, najbliższa podhalańskiej z całego terenu, druga w pozostałej części wsi, nieodległa od tej z Koniny i Niedźwiedzia. Wszystkie niemal omawiane tu wsie ciążyły gospodarczo ku Rabce; obecnie dogodna komunikacja autobusowa przyciągnęła je ku Mszanie. Jedynie Jasionów, Raba Niżnia oraz Olszówka podlegają wpływom obu miejscowości. Wtorkowe targi i jarmarki w Mszanie Dolnej są jedyną okazją do spotkań dla społeczności całego terenu.

Nie obserwuje się między wsiami silniejszych związków, ale też i waśni. Nieliczne spory i zatargi, jakie zdarzyły się podczas mojego pobytu, dotyczyły poszczególnych rodzin czy pojedynczych osób i nie wynikały z przynależności od określonej społeczności, z urodzenia lub zamieszkania w źle widzianym przez drugą stronę miejscu.



Na pograniczu Gorców i Beskidu Wyspowego. Znad Gronoszowej i Mszany Górnej, na drodze do Witowa; w dół od lewej na: Kiczorę (726 m) i Lubogoszcz (967 m). Na średnim planie miejscowości: Kasinka Mała, Mszana Dolna i Mszana Górna. (Fot. Jan Kapton)

W opisywanych wsiach występuje charakterystyczne niezdecydowanie w określeniu własnej przynależności do góralszczyzny. Mówią nieraz o sobie „my tutaj z gór”, ale równocześnie i w najbliższej Podhalu Porębie dopiero Obidową i Ochotnicę uważa się za wieś góralskie. Gdy, zapytany, gdzie ostatnio byłem, wymieniałem Obidową lub Ochotnicę albo dalsze jeszcze wieś, słyszałem: — To się wam do góroli kciało? albo: — No i coż ta u górali słyhać?

Cały teren (a zwłaszcza wieś nie leżące przy linii kolejowej Chabówka—Nowy Sącz) należał do wyjątkowo zaniedbanych gospodarczo i ubogich. Późno znalazł awansu i tyle na niego czekał, że teraz odrabia zaległości jak może, przyjmuje nowoczesność łatwo i bez oporów. Nie trafia do ludzi rozumowanie, że można żyć wygodniej, przyjąć pewne zdobycze cywilizacji, a mimo to zachować istotne cechy kulturowe: śpiewki, muzykę, choćby od święta strój, a i chałupę starą zostawić. Niechby na lato dla gości była, zarobi na to drewno, które z czasem będzie trzeba do niej dołożyć. Obok stawiać nową, z cegieł czy z pustaków, ale żeby choć proporcje miała z dawnego budownictwa wzięte i dach stromy. Niektórych ino na to stać, prawda, ale i takim za trudno zwykle o tym pomyśleć. Wystarczy, że sąsiad starą izbę obalił, chociaż konieczności nie było, to i on nie gorszy. Osławione projekty typowe za 500 zł uczyniły już niemalże spustoszenie; ale trafiają się między nimi tu i ówdzie całe fragmenty starej zabudowy: Osiedle Adamczyków w Podobinie, postawione „w okół”, w prostokąt obejście u Natanka na Koninie czy osiedle Palace pod Ziębowym Lasem w Łętowie.

Nowych chałup z samego drewna nie stawia się. I ten surowiec trzeba już oszczędzać. Stąd też nie rozwijają się tradycyjne rzemiosła drzewne. Kończą się bednarze, z których zwłaszcza Konina słynęła. Z kołodziejami nie inaczej, a jeszcze robota dla nich by się znalazła, bo obok gumiaków nierzadko spotyka się tu ryfiaki (wozy z drewnianymi kołami i żelaznymi obręczami). Cieśli i stolarzy na razie nie brakuje. Ale z rzemiosłem, z usługami w ogóle nietęgo. Dobrze, że tu ludzie bardzo wiele umieją sami wykonać i z byle czym do rzemieślnika nie chodzą. O kowala i szewca przecież coraz trudniej. Knapować już się zapomniało, warsztaty tkackie spalone, w całej Porębie nie ma jednej kobiety, która by osnowę umiała zrobić. Ostatnia bodajże, która znała się na tym biegle, Regina Woźniak z Zagronia (rodzina jej przybyła ze słynnej z doskonałych płócien Skomialnej Białej), pominęła się dwa roku temu.

Tańsze wyroby przemysłowe wypierały produkty wiejskiego rzemiosła, choć z różnym skutkiem. Aż przyszedł kryzys i wyrobów przemysłowych też zaczęło brakować. A jednak trudności gospodarce ostatnich lat zniósł wieś gorczańskie spokojnie. Nie odwykły jeszcze od niewygód, dobrobyt nie zdążył ich przedtem rozhartować. Poręba Górna, Jasionów, Zagronie mają prąd elektryczny dopiero od dwudziestu kilku lat, regularna komunikacja autobusowa do Koninek, Koniny, Lubomierza—Rzek istnieje od kilkunastu lat. Znaczna część gospodarstw używa tu nadal jako siły pociągowej wołów, nie koni. Choć się zimą nimi nie przywiezie niczego, ale tańsze, nie objęją tak, jak konie. Maszyny, nawet kosiarki i kopaczki konne, posiada jedno na kilka gospodarstw. Kosy i motyki nadal pozostały podstawowymi narzędziami pracy w polu. Nawozów sztucznych, poprawy, używa



Gorce. Na Nowakowym Groniu. Zbieranie „skoli”. Widok w kierunku Lubomierza. Na średnim planie Cyrkowa Góra (z lewej) i Marczakowa Skała (z prawej). W głębi (od lewej) Cwilin i Kobylica. (Fot. J. Kaptan)

się bardzo wstrzemięźliwie (gdy była tańsza, nie inaczej się działo). Ziemiaki i warzywa hoduje się często na owczym nawozie. Na roztraconych osiedlach Lubomierza, najwięcej na Magorzycu i Polonkach, położonych wysoko na zielonych uboczach Kiczory, za Groniami w Porębie Wielkiej i na samym końcu Porębie Górnej jeszcze tli się przeszłość. Tam można sobie wyobrazić, jak drzewię bywało.

Już na początku lat sześćdziesiątych zauważył Jan Bujak, że Zagórzanie nie noszą tradycyjnych ubrań. Rzeczywiście, kompletnych strojów, poza członkami zespołów regionalnych, niemal nikt nie nosi i zresztą nie posiada. A członkowie zespołów wkładają je prawie wyłącznie z okazji imprez. Z całego terenu znalazłoby się parę setek mężczyzn ze starszego pokolenia, którzy do kościoła idą w kapeluszach i tyle samo mniej więcej kobiet, które wtedy noszą chusty. Młodzi za to, jeśli już, to ubierają posiadane części stroju — kapelusze czy portki — tylko do roboty, do pasienia, albo do furmanki. Żeby zeszli w ubraniu do gminy albo do kościoła, o zabawie nie wspominając — nie ma mowy.

Podczas ostatniego Poroniańskiego Łata zdziwienie wzbudził zespół „Turbačky” z Koniny. Jedni nosili portki obcisłe, z parzenicami podhalańskimi, drudzy zgodnie z miejscową tradycją: z szerszymi nogawicami, rozciętymi u dołu od zewnątrz, z parzenicami sercowymi, nie bardzo rozbudowanymi. Okazało się, że jedni zachowali strój dawniejszy, z okresu, kiedy moda podhalańska jeszcze tu nie dotarła, drudzy ten nowszy. Ostatni krawiec, który tutaj szyje stroje regionalne, Władysław Haras od Trojaka z Koniny, zna oba typy ubiorów. (Do niedawna pracował jeszcze Józef Krupa z osiedla Nowa Wieś w Porębie Wielkiej, ale wyjechał na stałe po zawarciu małżeństwa). Strój przestał świadczyć o przynależności do grupy etnicznej, bo ona strój porzuciła. Ci nieliczni, którzy szyją sobie obecnie stroje, kierują się indywidualnym upodobaniem — częściej wybierają nasze, bliższe podhalańskim. Sukno trzeba sprowadzać, na miejscu od dawna się go nie wyrabia, żaden folusz już nie działa.

Wraz ze strojem zanika taniec i umiejętność muzykowania na tradycyjnych instrumentach. Starzy, tylko wspominają, że nie tak dawno na każdym osiedlu była muzyka. Dzisiaj na całym terenie pozostały tylko zespoły w Kasinie Wielkiej (prowadzony ostatnio przez Jana Fudalę) oraz z Koniny, coraz bardziej do-

ceniany za autentyzm, ale czy nie przez brak możliwości porównania. Działa ponadto kilka kapel: Bronisława Kaczora z Poręby Górnej, Lulków (z Mszany Dolnej i Kasiny) oraz Stanisława Ciężadlika (z Mszany Dolnej i Górnej). Występują na imprezach folklorystycznych, czasem na weselach i innych uroczystościach rodzinnych oraz dla gości w ośrodkach wczasowych.

Bardzo obiecująca wydawała się akcja, podjęta w Szkole Podstawowej w Porębie Wielkiej, gdzie w latach 1980—1981 Bronisław Kaczor uczył dzieci gry na skrzypcach. Istniał przy szkole w owym czasie zespół dziecięcy. Wszyscy wierzą, że te niezwykle użyteczne przedsięwzięcia będą kontynuowane. Należą one do wyjątkowych na tym terenie przykładów zorganizowanego przekazywania tradycji najmłodszemu pokoleniu uczestników kultury.

Nadal po górach słychać pasterskie obzywania. I najmłodszy ich nie zapomnieli. Śpiewki ciągną też niezgorzej, zwykle gdy owce lub bydło gnają, ale na przemian z radiowymi przebojami. Koninianie, jak sięką polaną na Turbaczyku, po dawnemu śpiewają przy robocie. Z obrzędów utrzymały się tylko palmy wielkanocne, noszone przez dzieci do poświęcenia w kościele, śmigusty poniedziałek — też przez dzieci przede wszystkim praktykowany i palenie ogni sobótkowych w drugi dzień Zielonych Świąt (jak mówią miejscowi, w pierwszy dzień świąt palą się „lachowskie zbiórki”), przy których gromadzą się mieszkańcy całego osiedla, od najstarszych do najmłodszych i przynajmniej do północkska gwarzą. Obrzędy na Godnie Święta wygasły: i koledowanie z gwiazdą, i szopki, i chodzenie po Cyganach w ostatki, w przeddzień Środy Popielcowej, w odwiedziny do sąsiadów. Podłaźniczki coraz rzadziej pod stropami wiszą. Zespoły



Sianokosy we wsi Podobin. W głębi Strzebel i (w lewo) Przełęcz Glisne. (Fot. J. Kapton)

kolednicze występują tylko na pokaz. I znowu padnie nazwisko Bronisława Kaczora: prowadzi on także dziecięcy zespół koledniczy w Porębie Górnej, nagradzany parokrotnie na przeglądach w Mszanie Dolnej i Limanowej.

Twórców z prawdziwego zdarzenia ludowych trzyma się ino garstka, prawie wyłącznie Porębianie. Jan Misiura z Górnej Poręby podtrzymuje tradycje artystycznej plecionki z korzeni świerku, wykonuje także szopki tą techniką. Oryginalne maski kolednicze i zabawki dziecięce tworzy jego sąsiad z osiedla, Stanisław Stożek. Krewni tego ostatniego, Józef od Jopka z Poręby Górnej oraz Franciszek z Limierzy pod Groniami, tuż obok Orkanówki, uprawiają rzeźbę w drzewie, Franciszek także ozdobne mszenie. Artystyczną stolarkę okienną i drzwiową, wykorzystującą zdobnictwo i miejscowe i podhalańskie, wykonuje Józef Gacek z Nowej Wsi (krewny Jana Gacka ze Słonego). Na Wydartem w Kasinie Wielkiej mieszka i pracuje rzeźbiarz Stanisław Dobrowolski. Osobny przypadek stanowi najmłodszy z nich Jan Fudala, wszechstronnie uzdolniony, artysta wywodzący się z Olszówki (rodzina ze strony ojca z Jasionowa) absolwent Liceum im. Kenara, który maluje na szkle, pisze wiersze, tańczy i śpiewa, a ponadto prowadzi zespoły regionalne jako dyplomowany instruktor. Nieustannie nawiązuje do rodzimej tradycji, nie rezygnując ze środków wyrazu, charakterystycznych dla współczesnej plastyki i poezji.

O przynależności mieszkańców tego terenu do wielkiej góralskiej rodziny świadczy do dziś gwar, ostatnia ostoja miejscowej tradycji. Rozbrzmiewa jeszcze we wszystkich odmianach, wykształconych w poszczególnych wsiach. Poza Mszaną Dolną i Kasinką Małą mówi nią powszechnie także najmłodsze pokolenie i należy się spodziewać, że jeszcze ono przy niej wytrwa. Nieźle prezentują się ci najmłodszy. Poznałem znaczną część młodzieży szkolnej z okolicznych wsi, przyjmując wycieczki w muzeum. Wystarczy pobyc z nimi choć krótko pod Pustką, aby dostrzec ich prawdziwe zalety, wyniesione z góralskiego dziedzictwa i dotąd nie zatracone: nieklamane przywiązanie do rodzinnych pól i lasów, zdolność precyzyjnej oceny ich gospodarczej przydatności, znakomitą orientację w terenie.

Gadki miejscowe i legendy najlepiej opowiadają Stanisław Ciężadlik z Mszany Dolnej i Stanisław Kurek z Koniny. Stare opowieści zna również dobrze Anna Napora, która należy do zespołu „Turbaczyki”. Bardzo czystą gwarą Poręby Górnej mówią jeszcze



Zabytkowy kościół drewniany z 1678 r. w Kasinie Wielkiej (Beskid Wyspowy). (Fot. J. Kapton)

rodzice Bronisława Kaczora, Maria i Sebastian. Z nimi przede wszystkim kontaktowała się doc. dr hab. Józefa Kobylińska (sama rodem z Podobina), z żyjących jedyny prawdziwy znawca gwary obszaru etnicznego określanego jako zagórzański.

Obok najczęściej powtarzanych przyczyn wygasania folkloru (przemiany gospodarcze zachodzące od początku XX wieku, ruchy ludności, rozwój handlu dostarczającego tanich wyrobów przemysłowych i rujnującego tym samym rzemiosło wiejskie, rosnące trudności uzyskiwania tradycyjnych surowców i materiałów) pragnąłbym zwrócić uwagę jeszcze na dwie, które na losach interesującego nas obszaru w niemałym stopniu zaważyły.

Jedną z nich jest brak dogodnego połączenia z Podhalem, które stanowi naturalne oparcie dla miejscowej kultury ludowej. Z drugiej strony, właśnie dzięki temu niekorzystanemu skądinąd odcięciu zachowała się tutaj tradycja lokalna, własna, choć w formach szczątkowych. Można śmiało przypuścić, że w wypadku łatwiejszego dostępu do Podhala, miejscowi przejęliby tamtejszy zwyczaj. Potwierdziłoby się zapewne tyle razy przez socjologów i etnografów notowane zjawisko: słabsze etniczne grupy lgną do silniejszych i przyjmują ich kulturę.

Stopniowy zanik folkloru pozostawał wreszcie w związku z upadkiem pasterstwa w Górcach i Beskidzie Wyspowym. Już w ubiegłym stuleciu dwory wykupywały polany w górach, a następnie zalesiały je, co znacznie uszczupliło tereny wypasowe. Ale jeszcze w 1925 r. — jak podaje Jan Bujak w swej pracy „Zarys kultury ludowej okolic Rabki” — wypasano w Górcach i Beskidzie Wyspowym 10.800 sztuk owiec i 570 sztuk bydła, podczas gdy w 1957 roku — 1200 owiec i 100 sztuk bydła. Bacowie miejscowi z Czesławem Kołodziejem z Łętowego na czele od lat przewozili owce w Bieszczady i w Sudety. Na swoim nie wytrwał prawie nikt. Zniechęcali się i najwytrwalsi — Józef Kałafut z Zagronia i Sebastian Kurek od Mazerza z Koniny, syn Ludwika.

Po powrocie owiec w Tatry i w Górcach inne wiatry powiały. W 1982 r. turlikało po górach, aż miło. Pod Turbaczykiem, po konińskich polanach pasł Jan Cichorz z Pazerówki, z Koniny, zaś na Przystolpku pod Kudłoniem stał drugi koninian Stanisław Lupa z Leśniówki u Palaca. Na północnych uboczach Kudłonia z niedużymi stadami, do setki owiec, pojawili się lubomierscy pasterze. Szalasy urządzili na polanach: Gore Lubomierski, Jaworzynka i Jadamówka. Z Wilczyc po staremu wyszli na Cwilin. Nie popuścił swojego i najstarszy, blisko 90 lat liczący, ale krzepki dość Wojciech Opyc-Szymek z Białego, osiedla między Lubomierzem i Szczawą. Stał na polanie Skalne pod wierzchem Jasienia.

Na głównym grzbiecie Górców — sami Podhalańce. Na Obidowcu — z Obidowej, na Turbaczu, Wisielakówce, Wszolowej i niżej — Kowańczanie, ba i z samego Zakopanego wynajęli Jaworzynę Kamienicką, Bieniowe i Gore Kamienicki. Dotrzymywał tu kroku z tamtej strony Wojciech Tarchała z Górcowego w Ochotnicy Dolnej. Pasł po południowym ramieniu Gorca, po Hałach Górcowskich i Jaworzynie Górcowskiej. Wojciech Maciasz z Łopusznej stał z szalaszem na Polanie Srokówki, obok wyschniętego do znaku tego suchego roku Pucółowskiego Stawku. Na letnim wypasie od maja do września w Górcach i Beskidzie Wyspowym pasło się przeszłego roku ponad



Kapliczka w Olszówce z XV w. jedna z najstarszych kaplic misyjnych na obszarze zagórzańskim. (Fot. J. Kapton)

3.000 owiec, a z nimi niewielka ilość bydła. Z tego jednak zaledwie niespełna 1.000 owiec należało do mieszkańców wsi zwanych zagórzańskimi.

Wypas w Górcach i Beskidzie Wyspowym nie nosi już cech regionalnych. I bacowie podhalańscy nie dawali tutaj miejscowym dobrego przykładu — strojów nie widziało się, tradycyjne drewniane sprzęty sąsiadują z blaszanymi garnkami. Obecnie właściciele nie dostaje od bacy ani grama sera za owce — czasy takie nastąpiły, że gospodarze chcą bacom powierzyć znacznie więcej owiec, niż ci mogą na szalasy przyjąć. Wymuszone przez trudności gospodarcze działania zmierzające do osiągnięcia samowystarczalności żywnościowej w skali całego kraju rokują pasterstwo górskiemu niejaki perspektywy. Oby tylko dało się je pogodzić z wymogami ochrony środowiska.

Jak się wydaje, kryzys może i pod innymi względami opóźnić rozstanie z tradycją na wsi górczańskiej. Skłoni wielu młodych do pozostania w domu. Trza będzie, jak za ojców, wykorzystywać wszystko, co się ma i przypomnieć sobie wszystko, co się umie. I nie opuszczać się na nikogo, ba na swoje siły. Nie będzie się wiele budować, ani do chałupy sprawiać. Mówiąc inaczej, przemiany cywilizacyjne nie będą przebiegały w tak szybkim tempie, jak się spodziewano. Pozostają pytania ogólniejszej natury: co z tradycji ma szansę przetrwać albo i wrócić? Czy czas kryzysu zostanie wykorzystany dla jej zrozumienia i właściwej oceny? Czy ludzie tutejsi nauczą się godzić stare z nowym? Czy potrafią rozważniej wybierać? Rozstrzygnięcie dopisze czas. Nie starajmy się wyrokować przedwcześnie. Gorce niezmiennie z odwieczną pogodą patrzą w przyszłość. Dobrze blisko nich żyć.



Beskid Wyspowy. Stary młyn w dolinie potoku Łostówki. (Fot. J. Kapton)

ŚPIEWKI

Zabielaly góry
ozkwiłtom tarminom —
Luboniu, Luboniu,
rada cie wspominom.

Drogo, drogo polno
z kwiotkami po bokach —
lubie kie sie tracis
w tych biolych oblokach.

Lubie na cie patrzeć
kie sie mies po górze —
i podajes niebu
piekne polne róze.

*

Ćwirk, ćwirk, ćwirk
przyjechał do Robki cyrk.
Tońcom pieski i niedźwiedzie,
na niedźwiedziu małpa jedzie.

*

Na robońskim polu
zieleni sie owies —
coś Józus miał pedzieć,
to mi wreście powiedz.

Hej, miotek ci pedzieć
hej, ze bez warkoca
nie worce dziewczyna
i jednego grosa.

Kie zagasto słońce
przyseł mróz śklorz siwy,
biolymi kwiotkami
zasuł syćkie syby.

Coz mi po tych kwiotkach?
Tkne palcem ktorego —
zaroz woda kapie
z paluska mojego.

*

Nie sukojcie zdrowia
po syrokim świecie —
we wodzie i kwiotkach,
w trowie je nojdziecie.

Rośnie wom w ogródku,
ze źródła sie tocy,
ino trza zawcasu
o nim se przybocyć.

*

Nie bede, nie bede
mamo długo z wami,
powędruje we świat
razem z Cyganami.

Bede se śpiewała
kielo bede chciała,
bede se po świecie
jak ptosek furgala.



BARBARA ŚLUSZKIEWICZ (Nowy Targ)

Z a r y s
d z i e j ó w
p a r a f i i
w R a b c e
p o d w e z w a n i e m
ś w . M a r i i M a g d a l e n y

Na początku XVI w. Rabka należała do Wawrzyńca Spytka Jordana z Melsztyna. Około 1550 r. ufundował on i wyposażył kościół w Skomielnej pod wezwaniem św. Sebastiana.¹ W niedługim czasie powstała również parafia w Rabce. Pod datą 17 lutego 1559 r. dokumenty zanotowały w Rabce instytucję proboszcza księdza Stanisława z Łowicza, po księdzu Janie.² Kościół wzniesiono w 1565 r., o czym świadczył napis erekcyjny wewnątrz kościoła „A.D. haec ecclesia aedificata per magnificum Dominum Spītkovium Jordan.”³ Jak wynika z rejestru poborowego z 1581 r. do parafii rabezańskiej należały wsie: Rabka, Chabówka, Olszówka, Raba, Słone, Skomielna (Biała), Rokiciny, Ponice.⁴ Kościół jednakże uległ w niedługim czasie zniszczeniu z bliżej nie ustalonych przyczyn być może wskutek powodzi, bądź pożaru.⁵ Odbudowano go na tym samym miejscu w latach 1600—1605.⁶ W 1621 r. ówczesny proboszcz Szymon Petrycy założył cmentarz, który wraz z kościołem konsekrował w 1634 r. biskup Tomasz Oborski.⁷

Nowo wybudowany kościół posiadał trzy dzwony. Największy miał wrytą datę 1588 r., a więc najprawdopodobniej pochodził z poprzedniego, zniszczonego kościoła. Średni i najmniejszy posiadały napis „Omnia

Spiritus Laudat Dominum P.S. Andreas Skomelski, 1610 r.⁸ Musiał zatem istnieć w pobliskiej wsi Skomielna ludwisarz Andrzej wyrabiający dzwony. Przed wejściem do kościoła znajdowały się dwie kule z paskowca, służące za kropielnice.⁹ Wewnątrz kościół posiadał kilka obrazów — św. Józefa, św. Anny, św. Jana Kantego. Przed wielkim ołtarzem umieszczono nagrobny głaz z napisem poświęconym zmarłej w 1628 r. Stanisławie Sienkiewicz. Na absydzie znajdowała się kapliczka z krucyfiksem oraz posągi wyrzeźbione w drewnie: Matki Bożej, św. Jana Ewangelisty i św. Marii Magdaleny autorstwa Stanisława Gosiny ze Skawy, wykonane w roku 1644.¹⁰

W 1637 r. ówczesny proboszcz parafii, Grzegorz Horutowicz, dookoła kościółka zasadził lipy.¹¹

Kolejny proboszcz Marcin Sinkowicz doprowadził w 1668 r. do fundacji gruntowej, powiększając grunta plebańskie o 1 zagrodę, tzw. Chabrowską, leżącą zaraz pod plebanią.¹²

O parafię rabczańską dbali również dziedzice Rabki. W 1744 r. dziedzic i kolator Jan Wielopolski, wojewoda sandomierski, odnowił kościół gruntownie, na dzwonnicy dał nową kopułę, otoczył kościół murem, a w 4 lata później przebudował zakrystię.¹³

W 1748 r. parafia w Rabce, posiadała siedem gromad, jedną rolę kmiecią oraz młyn o dochodzie rocznym 80 florenów. Kmiecie oddawali dziesięcinę snopową według miary dobczyckiej.¹⁴

Proboszcz, ks. Józef Putanowicz w roku 1767 zamienił dziesięcinę snopową od zagrodników i ząrebników i ustalił ją na kwotę 226 zł górskich rocznie na św. Marcina. Parafia posiadała czterech biednych, dla których przeznaczono dobroczynny dochód w wysokości 80 florenów.¹⁵ Brakowało jednakże szpitala dla ubogich.

Do parafii rabczańskiej należał również kościółek św. Krzyża w Chabówce. Istniała tam kapliczka wzniesiona około 1700 r. Ciesła Szymon Myśkowiec, który wprawiał tam okna wrył datę 1722 r.¹⁶ Gdy kapliczka zgniła i zawaliła się, Jan Wielopolski na prośbę ówczesnego proboszcza Rabki, Józefa Kłosowskiego, postawił na tym samym miejscu w 1760 r. filialny kościółek. W 1765 r. sporządzono dokładny opis kościółka. Na chórze zachowała się data 1775 r., jako data restauracji.¹⁷ W 1794 r., już za panowania austriackiego cesarza Józefa II, rząd ówczesny sprzedał kościółek św. Krzyża dominium rabczańskiemu za 73 złote reńskie i 33 i $\frac{2}{8}$ krajcarów. Jednakże właścicielka Rabki Wielopolska oddała go pod zarząd parafii w Rabce.¹⁸

W 1835 r. powstała pierwsza szkoła założona przez ks. Tomasza Zubrzyckiego. Była ona szkółką parafialną, w której nauki udzielali, po śmierci ks. Tomasza Zubrzyckiego, organści.¹⁹ W 1854 r. istniało już przy parafii siedem takich szkół: w Skawie, Skomielnej, Zarzynie, Słonem, Poniechach, Chabówce i Rdzawce. Liczyły one od 30 do 60 uczniów. Nauczali w nich światlejsi chłopcy, przeważnie „urlopnicy”, którzy w okresie zimy od św. Michała do św. Wojciecha, nie mieli robót w polu. Uczono czytania, pisania, liczenia oraz religii.

W latach 1902—1908 zbudowano nową świątynię w Rabce. Wielkie zasługi w tym przedsięwzięciu położył proboszcz ks. Jakub Zych, kanonik, rodem z Chochołowa oraz jego wikariusz ks. Kwitkowski, uchodźca z Królestwa.²⁰

Stary kościół parafialny został w sierpniu 1936 r. zamieniony na Muzeum im. Władysława Orkana.



Kościół św. Marii Magdaleny z 1606 r. w Rabce. Widok od strony wschodniej. (Fot. J. Sierostawski)

PRZYPISY

- ¹ Teki Schneidra, t. 1341, rkps 1546, Wojew. Archiwum Państwowe w Krakowie.
- ² Acta Officialia, vol. 87, s. 107, Archiwum Kurii Metropolitalnej w K-wie.
- ³ J. Bujak, W starym kościele świątki drzemią, (W): Turysta, nr 6, 1957 r.
- ⁴ A. Pawiński, Małopolska, T. XIV, s. 49, Warszawa 1886 r.
- ⁵ O. Stella, Kościół w Rabce, Ziemia, R. XII, nr 17, W-wa 1927 r., s. 368.
- ⁶ Liber memorabilium 10, s. 18, Archiwum parafialne w Rabce.
- ⁷ J. Łepkowski, Przegląd zabytków przeszłości w okolicach Krakowa, Rocznik Towarzystwa Nauk. Krakowskiego, T. V., Kraków 1861 r., s. 314.
- ⁸ Op. cit. s. 314.
- ⁹ Ibidem, s. 315 (kule te odkopano przypadkowo w czasie orki w 1835 r. we wsi Raba Wyżnia).
- ¹⁰ J. Szablowski, Katalog zabytków sztuki w Polsce, T. I, W-wa 1953, s. 145.
- ¹¹ Liber memorabilium, s. 9.
- ¹² Ibidem, s. 15.
- ¹³ Ibidem, s. 18.
- ¹⁴ Ibid., s. 12.
- ¹⁵ Op. cit. Tabella dekanatu... k. 12.
- ¹⁶ Op. cit. O. Stella... s. 369.
- ¹⁷ Ibid., s. 369.
- ¹⁸ Ibid., s. 369.
- ¹⁹ Op. cit. Liber memorabilium... s. 23.
- ²⁰ Ibid., s. 32.
- ²¹ Ibid., s. 43.
- ²² Ibid., s. 52.



Dr Zofia Sutorowska to jedna z najwybitniejszych postaci rabczańskiego regionalizmu. Córka Edwarda i Marii z Kornackich, urodziła się 16 września 1899 roku w Warszawie. Z wykształcenia historyk, po studiach w kraju specjalizowała się na Sorbonie w bibliotekoznawstwie. Po powrocie na krótko objęła funkcję dyrektora Gimnazjum Żeńskiego Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Częstochowie, w którym również wykładała historię. Od 1926 roku związała się z Muzeum Tatrzańskim. W 1928 roku przeniosła się na stałe do Rabki, gdzie podjęła pracę w szkołach sanatoryjnych. Współzałożycielka oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce i Mu-

zeum Regionalnego imienia Władysława Orkana, działała również w miejscowym oddziale Związku Podhalań. Już w pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej rozpoczęła samodzielnie akcję tajnego nauczania w okolicznych wsiach. Prowadziła ją niezamordowanie aż do 1945 roku.

Później pracowała dalej w szkolnictwie i uczestniczyła w pracach rabczańskiego oddziału PTTK oraz oddziału Związku Podhalań, po jego reaktywowaniu. Także po przejściu na zasłużoną emeryturę pozostaje obecna w życiu kulturalnym i społecznym uzdrowiska.

(RL)

ZOFIA SUTOROWSKA (Rabka)

Jak się zaczęło muzeum w Rabce

Skoro mam przypomnieć początki Muzeum Regionalnego w Rabce, jako jedyny właściwie żyjący świadek tych początków, pozwolę sobie używać słówka „ja” i będę patrzyła na te dawne dzieje z własnego punktu widzenia.

Kto dziś pamięta, co to był regionalizm z lat dwudziestych? Taką prąd, czy nurt w wielkomiejskich środowiskach intelektualnych. Gdy „wybuchła Polska”, istniała duża rozbieżność w obyczajach, języka i światopoglądach czterech dzielnic rozbiorowych, a powstała myśl, że trzeba się poznać nie tylko wzajemnie, ale w każdej ziemi (części) Polski osobno oraz znaleźć i rozwinąć swoje wartości. Kto ma to zrobić? Oczywiście tak zwana inteligencja. Zaistniało hasło: inteligencja z miast na prowincję! Przede wszystkim wskazywano na konieczność poważnych studiów krajoznawczych. Był: „papier regionalizmu”, pan Aleksander Patkowski i pojawiła się „ewangelia regionalizmu”, czyli czwarty tom „Nauki Polskiej”, rocznika Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Dwie instytucje, obie już dość sędziwe, służyły tym myślom: w Warszawie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze i niemłoda już „Ziemia”, w Krakowie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i młodziutki rocznik „Wierchy”. Powstały książki zbiorowe, na przykład „Rocznik Sandomierski” A. Patkowskiego, piękne „Nowogródzkie” pod redakcją W. Borowego z Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie z fotografiami J. Bułhaka. Z tych nastrojów i haseł zrodziła się „Przezióreczka” Żeromskiego, której premiera odbyła się w lutym 1925 roku we wspaniałej obsadzie (Osterwał). W województwie śląskim ogłoszono konkurs, z którego wynikł piękny „Śląsk” Gustawa Morcinka. W „Nauce Polskiej” czytano artykuły napisane przez wybitnych uczonych na temat, jak mają działać na prowincji: ksiądz, aptekarz, prawnik, agronom, nauczyciele różnych specjalności. Np. „Praca naukowa w zakresie meteorologii — geologii — botaniki. Praca naukowa lekarza na prowincji. Ludoznawstwo na prowincji (Jan St. Bystrzeń). Muzea prowincjonalne (Mieczysław Treter)”.

I wynaleziono instytucje, która zogniskuje wszystkie działy akcji regionalnych: muzeum regionalne. Program takiej instytucji głosił się sceny w poetyckim języku Przełęcki-Osterwa. Wzór istniał doskonały: Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem i jego fenomenalny, wyjątkowy kierownik Juliusz Zborowski. W 1926 roku znalazłam się w Zakopanem jako pierwsza bi-

bliotekarka do opracowania biblioteki Muzeum, liczącej już osiem tysięcy woluminów nie zarejestrowanych, nie numerowanych, nie skatalogowanych. Katalog był żywy: sam Pan Kierownik Muzeum, bezbłędnie zawsze znajdujący każdą książkę. Właśnie ukończyłam studia, byłam gotowa zanieść moją świeżo zdobytą wiedzę (pożał się Boże), zapał i siły gdzieś na prowincję — ale dokąd? Tylko na kresy, ale które? Pomorze?, Śląsk?, góry?, Polesie? U pana Zborowskiego i pod jego wpływem skryształowały się moje pragnienia. On wskazał mi okolicę, bardzo jeszcze dziką, mało znaną, a malowniczą: Gorce, Beskid Wyspowy (ta nazwa dopiero się chyba tworzyła). Na próbę pojechałam zmieniając zawód z bibliotekarskiego na pedagogiczny do uroczego miasta Nowego Sącza i tam poznałam dwu wspaniałych regionalistów: pana sędziego Paszkiewicza i jego syna. Od nich dowiedziałam się, że dobry regionalista musi być przede wszystkim dobrym turystą pieszym.

Wyczytane w „Kunierze Warszawskim” ogłoszenie i oto w 1928 roku znalazłam się w Rabce jako nauczycielka w trzech gimnazjach sanatoryjnych. To była też zupełna nowość w Polsce: szkoła sanatoryjna i cały spłot zagadnień związanych z jej istnieniem. Rabka pierwsza zorganizowała taki typ szkoły, ale tam w ogóle powstało dużo rzeczy pierwszych. Znalazłam się w grupie osób, które zmieniły — nie waham się tak napisać — tak zwane oblicze tej miejscowości. Byli to wspaniali ludzie, godzi się zachować ich w pamięci. Wtedy powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i zarazem Muzeum Regionalne w miejscowym nieczynnym już a niezwykle pięknym kościele z 1606 r. *Spiritus movens* naszego młodego i nader dynamicznego zespołu nazywa się St. Dunin-Borkowski. Był to nauczyciel geografii i biologii, niestrudzony wędrowiec po dzikich szlakach górczańskich, artysta malarz z Bożej łaski i fotografik, etnograf i facecjonista, niezrównany w opowiadaniu gadek góralskich, miłośnik tego regionu na śmierć i życie i wspaniały tenor, wyciągający górne c na chórze co niedziela. Odpowiednik pana Zborowskiego na tym terenie. W głowie jego zrodziły się pomysły: 1. Oddział PTT w Rabce. 2. Muzeum Regionalne pod egidą PTT. 3. Schronisko na Wielkim Luboniu. 4. Oznakowania kilkunastu szlaków letnich i narciarskich. 5. Organizacji wycieczek autokarem i pieszych w okolice bliższe i dalsze dla kuracjuszy. Zinventaryzował

i opiekował się starymi drzewami na zlecenie Profesora Szafera; zbierał okazy entomologiczne, botaniczne, mineralogiczne z myślą o przyszłym dziale przyrodniczym w Muzeum. Zarobił sobie nazwisko: „administrator świeżego powietrza”, ale bez cienia złośliwości. I zdążył te swoje zamysły wszystkie zrealizować, zanim przekłety nałóg obniżył jego sprawność i doprowadził do fatalnego końca w październiku 1939 roku.

W swoich poczynaniach znaleźli pomoc osób, które zaraził swoim entuzjazmem i miłośnictwem gór. Byli to przede wszystkim p.p. Eleonora i Tadeusz Czoponowscy, rodzeństwo, naczynia bezinteresowności. Rabkę znali, kochali od dziecka, mieli tu dom własny w punkcie centralnym, byli pozornie mniej dynamiczni, jednak za to dokładni w każdej pracy do końca, i mieli złote serca.

Borkowski powziął zamiysł schroniska na Luboniu i wykonał akwarelami obraz budowli, którą nazwał wieżą widokową, znalazł też najlepsze miejsce i oznakował przetarte przez siebie szlaki. Z tych jeden jest trudny, przez maliniaki, ale najkrótszy i piękny. Pan Tadeusz Czoponowski zrobił więcej: wyszperał w księgach wczesnych w Jordanowie i odnalazł na szczycie taki spłachetek ziemi, co był *res nullius* na styku z trzema właścicielami lubońskich lasów. Ustalił miejsce na studnię, zapewnił drogę dla transportu konnego, nakreślił plany wewnętrznych pomieszczeń na lato i zimę i zrobił coś najważniejszego. Jego kolega szkolny i towarzysz broni z Powstania Śląskiego, wówczas już dyrektor Teatru Polskiego w Katowicach, Pan Marian Sobański postanowił zbudować pensjonat w Rabce. Pan Tadeusz podją się wykonania tej budowli, ale za to uzyskał drzewo (stolarszczyznę) potrzebne na Luboniu. Śład współtwórcą schroniska jest pan Sobański.

Borowski wziął na warsztat stary kościół, spenetrował strychy i kryptę i dał hasło: zbierać okazy etnograficzne, stworzyć muzeum regionalne, a Czoponowski zainteresował sprawą konserwatora wojewódzkiego, pana Olesia i uzyskał jakie takie subwencje na konieczne roboty. On także, kiedy już tych eksponatów nzebierało się niemało powziął zamiysł odbudowania wnętrza wieży kościelnej, która była kruchtą. On sprowadził eksperta w osobie dr Kazimierza Dobrowolskiego (obecnie profesora), swojego kolegę szkolnego, który dał wytyczne akcji. Protokółowałam posiedzenie, na którym ułożono cały program działania, wiernie później wypełniany. Czasy nie były biurokratyczne, budowy nie przeciągały się na lata, więc już w 1931 r. było otwarcie, a ściślej zbożne poświęcenie nowego schroniska na Luboniu. Z kolei pan Czoponowski dał projekt i zbudował od początku do końca małe schronisko na Starych Wierkach, które bardzo się przydało partyzantce, tak że Niemcy je spalili. Oni także, pan Tadeusz i panna Lora zadość uczynili pewnej potrzebie: zorganizowali letnie kino pod firmą PTT w odkrytej pijalni, dziś zamienionej na kawiarnię zdrojową. Z zapadnięciem zmroku zaciągano wielkie kotary, opuszczano białe płótno, panna Lora zasiadała w kasie i zaczynał się seans. Dawało to pewien dochód i dało impuls do założenia prawdziwego kina.

Inna pilna potrzeba: noclegi dla turystów w samej Rabce. Państwo Czoponowscy rozbudowali swoją prywatną willę „Wisła” i urządzili skromny hotelik. Nie mieli z tego nic albo niewiele, ale zrobili coś

dobrego, a na parterze pięknie ozdobili pokoiki na biuro oddziału PTT w doskonałym punkcie, bo tuż obok dworca kolejowego. Pan Czoponowski zaprosił do Rabki pana St. Muchę, doskonałego fotografa i ten wykonał mnóstwo zdjęć krajobrazu, z czego powstały pocztówki, a także większe odbitki chętnie nabywane przez publiczność, co przynosiło pewien dochód dla PTT.

Muzeum i schroniska nie dało by się zbudować, gdyby nie pomoc i życzliwość księdza kanonika Jana Surowiaka, proboszcza: dał drzewo zrębowe z plebańskich lasów na Luboniu i pozwolił wycyzniać z kościółkiem, co tam powstało i paliło się w głowie Borkowskiego. Uostępnił nam archiwum parafialne, co pozwoliło Borkowskiemu sporządzić małą monografię starego kościoła oraz przewodnik po Rabce, wydany z pomocą Czoponowskiego. Oddał nam też ksiądz kanonik swoją doskonałą maszynę do pisania do dyspozycji; przepisałam na niej starą kronikę parafii, opisaną i uzupełnioną przez księdza Zubrzyckiego, który był świadkiem rabacji w 1846 roku. Po ustaleniu programu pracy dla przyszłego muzeum chodziliśmy razem, ksiądz kanonik i ja, po domach co starszych i albo od razu zabierali, co nam dawali, na przykład stare kropielniczki, albo prosili o dostarczenie na plebanię. Ta opieka duchowna bardzo nam pomogła, a przeciwnie niektóre wyczyny Borkowskiego bardzo zaszkodziły. Nasze Muzeum ma podobno największy i badzo wartościowy zbiór figurek Chrystusa Frasobliwego, niektóre jeździły nawet do Paryża. Geneza tego zbioru — wszyscy o tym wiedzieli w Rabce — jest złodziejska.

Muzeum potrzebowało i świeckiego patrona. W sierpniu 1929 roku wybraliśmy się, Borkowski i ja przez Olszówkę do Poręby Wielkiej, na Groń, gdzie mieszkał pisarz, prosić, żeby pozwili dać nazwę: Muzeum Regionalne im. Władysława Orkana. Pamiętna to dla mnie wizyta. Pan Orkan uzupełnił program dra Dobrowolskiego przez nakreślenie zasięgu działania dla przyszłego Muzeum, a Borkowski zrobił później mapkę. Był to czas, kiedy wyszli u Gubethnera jego *Listy ze wsi*, a ukazywały się w czasopiśmie przeznaczonym dla wsi jego *Listy do wsi*. Pochodziły zapewne z sąsiedzkich posiadów w karczmie na dole, w Porębie w niedzielę po sumie, gdzie pisarz „kasował” i był chętnie słuchany. Niepełna w rok później zszedł z tego świata tuż przed córką, panną Zofią.

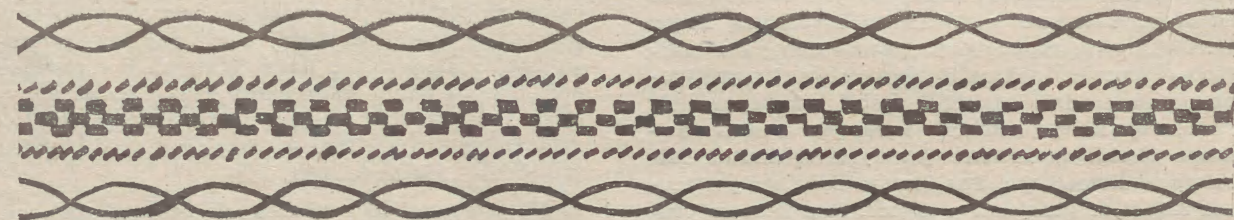
Godzi się wspomnieć wspianego człowieka i artystę w zawodzie ciesielskim: p. Filipa Stolarczyka ze Smoleniowej Góry pod Zarytem, krewnego zakopiańskiego księdza Stolarczyka. W Zarytem przyżeniony, budarz z dziada pradziada, wykonywał nie tylko ciesiołkę, ale i misterną stolarszczyznę, a zawsze ze smakiem i umiarem. Jego dziełem jest dzisiejsze wnętrze muzeum w kruchcie kościelnej.

My, dwie kobiety, Panna Lora i ja, wykonywałyśmy zwykle zleconą nam czarną robotę. A wszystko razem, całe to działanie nie przynosiło nam grosza zysku i to było bodaj najważniejsze. Rabka — ta wiejska i ta od pensjonatów — dziwiła się trochę działalności tych młodych ludzi nie zabiegających o zysk osobisty. Był kiedyś Izydor Kopernicki zbierający piosenki i gadki oraz notujący obyczaje, ale to było dawno. Byli lekarze organizujący sanatoria dla dzieci polskich i żydowskich z pomocą krakowskich filantropów. Byli ofiarni nauczyciele organizu-

jący Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej i Bibliotekę istniejącą pod czujną opieką panny Władysławy Tadrzyńskiej i służącą bardziej przyjezdnym niż swoim. Ale to już były wspomnienia. Wielka wojna przerwała tradycję. W 1932 roku w czasie dyżuru w starym kościele, kiedy oprowadzałam i objaśniałam szczegóły konstrukcji zwiedzającym, zdarzyło mi się coś dziwnego: stary góral w bukowych portkach najpierw ukląkł i pomodlił się przy bocznym ołtarzu, a potem podszedł... i pocałował mnie w rękę, dziękując, żeśmy się zajęli, odkurzyli, uporządkowali kościółek, w którym go ochrzczono.

Pan profesor Stanisław Smreczyński, starszy brat Orkana, przyjeżdżał parokrotnie do Rabki w ostatnich latach życia (nawet zmarł nagle, kiedy taksówka czekała przed domem i bilety kolejowe były kupione). On to wyjaśnił mi genezę pewnych nieprzyjemnych cech społecznych rabczańskiego środowiska: chciwości na każdą złotówkę, chytrności i sobkowstwa, a nawet notorycznej skłonności do oszukaństwa i zdzierstwa. W jednej z noweli Feliksa Gwiżdża baba niosąca

nał na sprzedaż modli się, żeby spotkała pierwszego Żyda, a nie rabczanina, bo z Żydem da sobie radę, a rabczanin ją na pewno oszuka. Oto w Rabce byli knapkowie, tkacze, dostarczający płótna dla całej okolicy, po cenach przez siebie wyznaczonych i była (i jest) glina doskonała na garnki i miski. Taki monopol na małą skalę. Produkcja fabryczna stopniowo zniszczyła te gałęzie przemysłu wiejskiego. W latach dwudziestych zaistniała wspaniała koniunktura dla Rabki, cenionej nie tylko przez swoją solankę, ale i przez tak zwane powietrze. Wysypały się wtedy na pustych polach, na zboczach, wielkie domiska a w nich toporne stoły i wyrka ze słomą i bez pościeli, i sprzęt gospodarski lichy, najpotrzebniejszy — pokoje wynajmowane za drogi pieniądz. Nastąpiła istna gorączka złota. A my zastryknęliśmy temu środowisku chłopskiemu nowobogackich potężną dawkę pracy nie dla zysku materialnego i ukazaliśmy piękno tam, gdzie go nie dostrzegali. Żał, że Ich nie ma, zostałam tylko ja jedna...



JAN BUJAK (Kraków)

Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce

(Ludzie i wydarzenia 1956—1962)

Omawiając działalność placówek naukowych czy kulturalno-oświatowych takich jak muzea, archiwa, biblioteki itp., na łamach czasopism i innych publikacji naukowych, piszący zazwyczaj koncentrują swą uwagę na konkretnych faktach ilustrowanych suchymi cyframi, będącymi wyrazem takich czy innych osiągnięć. Pomijają zazwyczaj wszystko to, co nie wiąże się bezpośrednio z opisywanymi sprawami, jak klimat, w jakim ta działalność była prowadzona, a często i ludzi, którzy wprowadzili nie uczestniczą osobście w określonych pracach, ale bez których istnienie placówki albo w ogóle nie byłoby możliwe, albo trwałoby na zasadzie wegetacji.

Tak jest i w wypadku Muzeum im. W. Orkana w Rabce. Zawdzięcza ono swe istnienie i rozwój wielu ludziom z najrozmaitszych środowisk, jednak ich nazwiska niemal nigdy w publikacjach się nie ukazywały. Im to właśnie chciałbym przede wszystkim poświęcić ten artykuł, dotyczący pracy Muzeum w

latach 1956—62, a więc okresu, kiedy byłem kierownikiem tej placówki.

Muzeum w Rabce — jak wiadomo — zostało założone przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1936 r. (oficjalne otwarcie) i było jego własnością do 1949 r., kiedy to zostało upaństwowione, stając się Oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie. Muzeum Narodowe sprawowało wówczas opiekę merytoryczną i kierownictwo administracyjne nad czterema innymi jeszcze muzeami regionalnymi: w Bochni, Nowym Sączu, Tarnowie i Żywcu. We wrześniu 1956 r. podpisałem więc w Muzeum Narodowym w Krakowie umowę o pracę i żegnany obietnicą wszechstronnej pomocy przez inspektora do spraw muzeów podopiecznych, mgr Marię Woleńską, wyjechałem do Rabki. Stan, który tu zastałem, nie był zachęcający. Zbiory — w ilości około 900 eksponatów — były wprawdzie uporządkowane, zainwentaryzowane i częściowo opracowane naukowo (w postaci kilkuset wypełnionych kart katalogowych) przez mojego poprzednika, dr Sebastiana Flizaka, znakomitego znawcę kultury ludowej Zagórzan. Bezpośrednio przede mną pracował w Muzeum mgr Bogdan Jałowicki, również absolwent etnografii, jednakże tylko trzy miesiące. Zaplecze lokalowe znajdowało się w ruinie, zaś ekspozycja bardziej przypominała gabinet osobliwości niż muzeum. Wytłumaczeniem tego stanu rzeczy jest fakt, że po II wojnie Muzeum bazowało na działalności społecznej i pozbawione było niemal całkowicie funduszy umożliwiających podjęcie remontów, wykonanie sprzę-

tu ekspozycyjnego, regalów, mebli itp. Przede wszystkim więc skoncentrowano się na zabezpieczeniu i opracowaniu istniejących kolekcji, za sprawę urzędzenia właściwej ekspozycji, magazynów, biura itp. odkładano na późniejszy czas, bardziej pomyślny pod względem finansowym. Ekspozycja mieściła się — podobnie jak i dzisiaj — w dzwonnicy kościółka, zaś „pomieszczenia biurowe” oraz magazyn w pobliskim parterowym budynku zw. „starą gminą”, dziś już nie istniejącym, który jednocześnie mieścił szkołę i dom starców, a niegdyś również areszt gminny. „Biuro” stanowiło niewielkie pomieszczenie z małym piecykiem z zakopconą rurą pośrodku i zakratowanym oknem, przedzielone drewnianym przepierzeniem, za którym znajdowało się „mieszkanie służbowe” kierownika. Czystą wodę nosiło się ze studni z pobliskiego gospodarstwa, zaś brudną wylewało wprost na biegnącą tuż pod oknem wyboistą drogę, co w lecie zmniejszało nieco tumany kurzu wznoszone przez wozy lub dość rzadkie jeszcze wówczas samochody. Sąsiednią izbę zajmowały trzy starszki, mieszkające tam z kotami, psami i kurami. Zazwyczaj cały dzień urzędowały one pod kościołem parafialnym, przy czym jedną z nich, sparaliżowaną, woził tam codziennie na taczkach wynajęty człowiek. Często — w ramach pomocy sąsiedzkiej — czynił to woźny muzeum. W nieco większym pomieszczeniu po drugiej stronie korytarza mieścił się „magazyn muzealny”, prawie całkowicie jednak pozbawiony regalów i szaf, więc eksponaty leżały zwalone na przegnitej i zżartej grzybem podłodze. Pozostałe trzy pomieszczenia zajmowała szkoła.

Piszę o tym wszystkim nieco szerzej, by uzmysłowić w jakich trudnych warunkach pracowały niektóre muzea regionalne, gdyż Rabka wcale nie była tu wyjątkiem. Również uposażenie pracowników muzeum było raczej symboliczne; może pierwsze pobory wynosiły 590 zł...

W sytuacji, którą zastałem, nie bardzo było wiadomo, od czego zaczynać pracę. Moim jedynym pracownikiem etatowym był woźny, czyli pomocnik muzealny, niezwykle zasłużony Jan Piekarczyk, obecnie na emeryturze. Sprawy administracyjne prowadził Jan Duda, pełniący wówczas funkcję sekretarza Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Rabce, zatrudniony w Muzeum na pracach zleconych z jeszcze bardziej symbolicznym wynagrodzeniem 50 zł miesięcznie. Pod koniec 1956 roku Muzeum uzyskało etat dla pracownika administracyjnego, na którym została zatrudniona jego żona, Irena Dudowa, która pełniła również szereg innych funkcji, łącznie ze sprzedażą biletów, oprowadzeniem zwiedzających itp. W 1972 r., na skutek złego stanu zdrowia, przeszła na rentę.

Chciałbym tu podkreślić niezwykle ciężkie warunki w jakich odbywały się — i odbywają nadal — dyżury w salach wystawowych, oprowadzanie, sprzątanie itp. czynności zwłaszcza w okresie zimowym. Kościółek jest nie ogrzewany, a temperatura w nim na skutek wilgoci zawsze niższa niż na zewnątrz. Nawet w upalne lato panuje tam chłód. Zaś przebywanie wewnątrz w zimie przez kilka godzin, bez możliwości zagrzania nawet herbaty, wymaga dużego poświęcenia, za które pracownicy często płacą chorobami.

Plan pracy, który opracowałem, przewidywał podjęcie działalności w kilku jednocześnie kierunkach, z których najważniejsze podaje:

1. rozpoczęcie szerokiej akcji kolekcjonerskiej oraz badań nad wybranymi działami kultury, przede wszy-

stkim zaś garncarstwem, które oprócz innych dzieł sztuki najlepiej było reprezentowane w zbiorach.

2. rozpoczęcie remontu magazynu i „biura”.

3. rozpoczęcie remontu kościółka, którego gotowe pokrycie dachu było w opłakanym stanie, podobnie jak i mur otaczający teren przy kościele, uporządkowanie otoczenia itp.

4. rozpoczęcie starań o przydzielenie dalszych pomieszczeń na magazyn.

5. opracowanie nowej ekspozycji i inne.

Zadań tych nie wykonałbym zapewne, gdyby nie ogromna, bezinteresowna pomoc wielu ludzi, nie związanych służbowo z Muzeum lub związanych, w tym ostatnim wypadku wielokrotnie przekraczająca to, co winni robić w ramach obowiązków służbowych. Przede wszystkim wymienić tu należy wspomnianą już mgr Marię Woleńską (1904—1964), która nie tylko posiadała dużą wiedzę muzealną (w latach 1949—1954 była kustoszem Muzeum Etnograficznego w Krakowie) lecz łączyła ją również ze znajomością etnografii, szczególnie zaś sztuki ludowej, co m. in. znalazło swój wyraz w kilku wielkich wystawach etnograficznych przez nią organizowanych. Jej to właśnie Muzeum w Rabce zawdzięcza m. in. przetrwanie ciężkiego okresu w początkach lat pięćdziesiątych, kiedy to brak szerszej działalności spowodował, iż wysunięto projekt przeniesienia zbiorów do Myślenic i zlikwidowanie placówki w Rabce. Jej stanowczy protest, za którym szła odpowiednia akcja, poparta na terenie Rabki przez J. Dudę uratowała istnienie Muzeum. Mimo nie najlepszego stanu zdrowia spowodowanego przeżyciami wojennymi, odznaczała się ogromną energią i zapalem, którym potrafiła zarazić innych. Ze względu na stan zdrowia wszystkie urlopy spędzała w Rabce, jednakże odpoczynek ten polegał przeważnie na pracy w Muzeum. Dzięki swej energii, a także stanowisku — jak wspomniałem, była inspektorem do spraw muzeów podopiecznych w Muzeum Narodowym w Krakowie, piastując to stanowisko od roku 1954 — załatwiła dla Muzeum w Rabce dziesięć niełatwych spraw, przede wszystkim zaś niezbędne fundusze na remonty. Niezwykle aktywnym sprzymierzeńcem we wszystkich poczynaniach był na terenie Rabki wspomniany już sekretarz PRN J. Duda. Ich sprzymierzonym zabiegom Muzeum zawdzięczało stopniowe przejście całego budynku „starej gminy” (oprócz pomieszczenia zajmowanego przez starszki), jego kilkakrotny remont, a także rozpoczęcie remontu kościółka. Jako ciekawostkę chciałbym dodać, że rozpoczęcie tego remontu omal nie zakończyło całkowicie działalności nie tylko Muzeum, ale i również jego personelu. Otóż w czasie zrywania przegnitego daszku pokrywającego mur otaczający kościółek, co polegało po prostu na rozwalaniu go siekierami, zaczęto rozwalać również jakieś metalowe przedmioty ukryte pod daszkiem. Okazało się, że są to miny, granaty, i inna broń schowana tam zapewne jeszcze w czasie wojny. Po zawiadomieniu Komendy MO milicjanci musieli użyć dużego wozu, aby wywieźć ten cały arsenał.

W czasie remontów prowadzonych w 1960 roku, moją uwagę zwrócił jeden z robotników, który nie tylko okazał się doskonałym znawcą kultury regionu, ale również zainteresował się działalnością muzeum, oprowadzaniem po zbiorach itp., a w końcu zgłosił chęć podjęcia pracy w muzeum. Starania o etat pracownika muzealnego powiodły się i Muzeum uzyskało drugiego wartościowego woźnego, jakim okazał się do

dzisiaj pracujący Jan Macioł. Dzięki jego zabiegom i wijskim kontaktom, podobnie jak i J. Piekarczyka, Muzeum znacznie wzbogaciło swe zbiory. Mgr Woleńska zachęciła do stałego odwiedzania Rabki prof. Tadeusza Seweryna (1894—1975), ówczesnego zasłużonego dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie, z którym blisko była zaprzyjaźniona. I on większość czasu — a przyjeżdżał do Rabki często — zaczął spędzać w Muzeum, co oczywiście nie pozostało bez konsekwencji dla działalności tej placówki. Wówczas to powstały dwa pomysły, z których jeden — zaraz zrealizowany — miał kapitalne znaczenie dla rozwoju Muzeum, drugi zaś, o nie mniejszym znaczeniu, na realizację ciągle czeka.

Z początkiem 1957 roku, korzystając z obecności mgr Woleńskiej i prof. Seweryna, poprosiłem ich na konsultację w sprawie planu pracy Muzeum. W czasie tego zebrania zrodził się projekt, aby Muzeum w Rabce co roku organizowało jakiś konkurs na wytwory kultury ludowej. Ponieważ akcja ta została pomyślana jako długofalowa, jednocześnie zwrócono uwagę na przypomnienie zwyczajów i obrzędów związanych z rokiem obrzędowym oraz na zagadnienia z zakresu kultury materialnej. Pierwszy konkurs zorganizowano na najpiękniejszą palmę wielkanocną (1958); konkurs na podłaźniczki, świat i pająki (1959); ponownie na najpiękniejszą palmę (1959); konkurs na gwiazdy kołędnicze i turonie (1960); konkurs na szopki kukielkowe (1966); konkurs kolekcjonerski na dostarczenie okazów z zakresu ludowej kultury materialnej i sztuki (1967); na zabawki ludowe (1967); na zespoły kołędnicze (1968); konkurs na pożywienie ludowe (1968); konkurs festiwal na ludowe obrzędy doroczne (1969); łącznie tylko w tych dziesięciu pierwszych konkursach wzięło udział 1161 osób. Oczywiście krąg zainteresowanych był znacznie większy, gdyż należy ująć również rodziny uczestników oraz ich znajomych, którzy żywo uczestniczyli w przygotowaniach do konkursów. Tradycja organizowania konkursów została utrzymana do dnia dzisiejszego. Dzięki nim ujawniło się dziesiątki znakomitych twórców ludowych, a wśród nich najwszechstronniej chyba utalentowany Jan Rapiak z Poręby Wielkiej, obecnie również zatrudniony w Muzeum, którego po raz pierwszy do udziału w konkursie na podłaźniczki, światy i pająki namówił Jan Duda, działający na rzecz Muzeum również i na tym polu. Agitował on m.in. kobiety noszące nabiał z pobliskich wiosek do Rabki, by namawiały mężów oraz same brały udział w konkursie. Wśród kobiet była również żona w/w, Rozalia Rapiakowa.

Drugi pomysł dotyczył zorganizowania w Rabce Centralnego Muzeum Polskiej Zabawki Ludowej. Przewidując dalszy rozwój Rabki jako uzdrowiska dziecięcego, a więc budowę nowych sanatoriów dziecięcych, domów wypoczynkowych, zwiększenie ilości kolonii i obozów, powstanie nowych szkół i szereg innych poczynąń zwiększających wielokrotnie ilość przyjeżdżających tu dzieci — a więc wszystko to co w późniejszych latach rzeczywiście nastąpiło — uznaliśmy wówczas, że Rabka jest jedyną miejscowością w kraju, gdzie powstanie takiego muzeum jest uzasadnione względami społecznymi pierwszorzędnej wagi. Nie mniej istotne wydały nam się przesłanki naukowe powołania do życia jednego z najatrakcyjniejszych muzeów w skali europejskiej z uwagi na barwność i bogactwo naszej kultury ludowej. W wyniku szeregu narad powstał wstępny projekt Muzeum Zabawki Ludowej. Uzyskał on również gorące poparcie dyr. Ju-

liusza Zborowskiego, który kilkakrotnie projekt konsultował. Jednak na drodze do realizacji stanęły wówczas trudności nie do przeczygnięcia: brak pomieszczeń i środków materialnych. Niemniej podjęto gromadzenie eksponatów, m.in. również przez konkurs na zabawki, zorganizowany w 1966 r., w oczekiwaniu na lepsze czasy, kiedy będzie można z nich stworzyć muzeum. Jak się wydaje — czasy te właśnie nadeszły.

Pod koniec lat pięćdziesiątych, po zakończeniu wymiany gontów na dachu kościoła i remontu murów, po przeprowadzeniu odwodnienia i uporządkowania otoczenia kościoła, zostały przyznane kolejne fundusze na przeprowadzenie elektryfikacji dzwonnicy kościoła, mieszczącej sale wystawowe. Było to wydarzenie niezwykle ważne w związku z przygotowanym projektem nowej stałej ekspozycji, której w tych warunkach można było nadać bardziej nowoczesny charakter, bardziej odpowiadający wymogom muzealnym.

Przygotowując tę ekspozycję mogłem oprzeć się na doświadczeniach uzyskanych podczas pobytu w Paryżu, gdzie pod koniec 1957 r. i 1958 r. spędziłem kilka miesięcy, uczęszczając m.in. na niektóre wykłady w Ecole du Louvre. Podróż ta również była związana z moją pracą w Muzeum i zawdzięczam ją prof. dr Ksaweremu Piwockiemu, który na zaproszenie Francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych organizował w Paryżu wielką wystawę Polskiej Sztuki Ludowej w Musée National d'Art Moderne. Ponieważ znaczną część ekspozycji rzeźby i malarstwa stanowiły obiekty z Muzeum w Rabce, prof. Piwocki po kilku spotkaniach związanych z typowaniem okazów, konserwacją przed podróżą, pakowaniem itd. zaproponował mi wyjazd w charakterze asystenta.

Projektując stałą ekspozycję zastosowałem klasyczny podział kultury ludowej prof. Moszyńskiego. Koncepcję plastyczną opracowała mgr Woleńska, mająca bogate doświadczenie w tym zakresie. Wystawa ta, w zasadzie bez żadnych zmian, przetrwała do dnia dzisiejszego. W związku z przygotowaną nową ekspozycją starałem się usilnie wypełnić luki, jakie istniały w niektórych kolekcjach. Akcją kolekcjonerską w owym czasie było jeszcze łatwo prowadzić, a ekspozyty na wsi były tanie. Do pobliskich i dalszych wsi jeździłem na motocyklu i zawsze starałem się zakupić tyle okazów, by mogły całkowicie wypełnić furę lub drabiniasty wóz, który następnie wynajmowałem w najbliższej wsi, by zbierając je w pozostałych przywieźć do muzeum. W drogę powrotną wyruszaliśmy zazwyczaj późnym wieczorem (motocykl również ładowałem na furę), a wczesnym rankiem byliśmy już w Rabce. W czasie całonocnej rozmowy przy okazji uzupełniałem informacje dotyczące zakupionych przedmiotów. Wyprawy te wspominam z przyjemnością.

Jednocześnie z eksponatami gromadziłem materiały do pierwszego przewodnika po zbiorach muzeum w Rabce, który ukazał się w 1961 r. pt. „Zarys kultury ludowej okolic Rabki” i liczył 64 strony. Wydanie drugie, rozszerzone, pod tym samym tytułem, ukazało się w 1966 r. Szczególnie zainteresowało mnie garniarstwo ze względu na wiekowe tradycje tego rzemiosła w Rabce, bogate zbiory znajdujące się w Muzeum i możliwość prowadzenia badań w czynnym jeszcze wówczas warsztacie Jana Rączki, który był znakomitym spadkobiercą od wielu pokoleń trwających garnarskich tradycji rodzinnych. Owocem tych zainteresowań stała się ekspozycja ludowego garniarstwa rabczańskiego, wyposażona w pełny asortyment tradycyjnych narzędzi (oprócz pieca) i wyrobów oraz książ-

zeczka pt. „Garncarstwo w Rabce” wydana w 1964 r. s. 80, zaopatrzona w liczne ilustracje i rysunki. Tutaj właśnie chciałbym podkreślić ogromną pracę i zasługi jakie oddał Muzeum w Rabce i mnie osobiście wybitny artysta fotografik Jerzy Sierosławski, który wykonał dla Muzeum tysiące znakomitych zdjęć etnograficznych. Zrobił zdjęcie wszystkich niemal ekspozycji, stworzył dokumentację fotograficzną imprez organizowanych przez Muzeum, brał udział w licznych badaniach terenowych podejmując długie i męczące niekiedy wyprawy do odległych miejscowości, był wreszcie autorem wszystkich ilustracji w pracach poświęconych Muzeum w Rabce i jego zbiorom. Do chwili obecnej współpracuje on aktywnie w Muzeum. Nie mogę również nie wspomnieć o autorze doskonałych rysunków do „Garncarstwa w Rabce”, dr Janie Tobiczyku, któremu w owym czasie Muzeum wiele zawdzięczało.

Po przejściu lokali szkolnych w „starej gminie” można było znacznie poszerzyć magazyny, których brak — w związku z szybko powiększającymi się zbiorami — zaczynał być katastrofą. Polepszyły się też znacznie warunki pracy w biurze, co było istotne ze względu na coraz liczniejszych gości i interesantów, z którymi poprzednio po prostu nie było gdzie rozmawiać. Powstała też możliwość stworzenia tak potrzebnej biblioteki naukowej, którą organizowałem od początku (zostałem ok. stu zupełnie przypadkowych książek, głównie katalogów wystaw nadesłanych jako dary). Dążyłem do stworzenia podstawowego chociaż warsztatu, umożliwiającego prowadzenie pracy naukowej. Udało mi się to tylko dzięki niezwykle życzliwej pomocy p. Stanisława Cieślawskiego, kierownika Znanego Antykwarium Naukowego w Krakowie przy ul. Sławkowskiej, który wyszukał dla Muzeum setki unikalnych książek i czasopism. Oczywiście stale prowadziłem zakupy bieżących wydawnictw. Zapoczątkowany w ten sposób księgozbiór, nadal uzupełniany, stanowi obecnie jedną z lepszych naukowych, specjalistycznych bibliotek muzealnych.

Na zakończenie chciałbym wymienić chociaż część osób, które w latach 1956—1962 odwiedzały Muzeum w Rabce i miały duży wpływ na działalność tej placówki, a także udzielały mu różnorodnej pomocy. Przede wszystkim należy wspomnieć o prof. Mieczysławie Gładyszu, który przy okazji pobytu w Domu Pracy Twórczej UJ „Stasinie” odwiedzał Muzeum. Rady i konsultacje jednego z najwybitniejszych polskich muzeologów były cenną pomocą w rozwiązywaniu najróżniejszych problemów. Przy podobnych okazjach odwiedzał Muzeum prof. dr Andrzej Waligórski. Często gościem była dr Hanna Pińkowska, konserwator wojewódzki w Krakowie. Jej to hojne dotacje umożliwiły podjęcie remontu kościółka oraz pomieszczeń magazynowych, a także możliwość publikowania wspomnianych wydawnictw muzealnych. Niekiedy zaglądał prof. dr Roman Reinfuss, który później stał się „etatowym” niejako przewodniczącym konkursów organizowanych przez Muzeum.

Częstymi gośćmi byli: niezwykle dla Muzeum życzliwy prof. dr Zbigniew Bocheński, wicedyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie oraz dr Andrzej Kopff, wówczas główny inspektor tegoż Muzeum, a obecnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także srogi ale zawsze znajdujący potrzebne pieniądze Bolesław Wilk, główny księgowy Muzeum Narodowego.

Odwiedzała Muzeum przebywająca tu co roku na wakacjach wraz z matką znana pisarka Hanna Mor-tkowicz-Olczakowa, która gromadziła właśnie materiały do swej książki o Stefanie Żeromskim (wydanej w 1964 r.). Zaczął pojawiać się wówczas również założyciel kabaretu „Piwnica” Piotr Skrzynecki, z którym później Muzeum nawiązało szerszą współpracę, organizując wystawy sztuki ludowej w siedzibie zespołu w Krakowie. W zimie 1959 lub 1960 zjawił się znany mi dobrze z okresu studiów, wówczas początkujący, a obecnie już sławny reżyser Roman Polański, który wraz z ekipą telewizji francuskiej, dla której wówczas pracował, kręcił film o zabytkach Podhala. Poświęcił w nim spory fragment kościółkowi w Rabce i mieszczącemu się w nim Muzeum. Ze względu na napięty termin zdjęć ekipa musiała pracować w nocy, przy czym termometr wewnątrz kościółka wskazywał wówczas 20 stopni mrozu. Mimo to nad ranem praca była zakończona, zapewne tylko dzięki niezliczonej ilości butelek koniaku, które przywiózł ze sobą Polański, przepadziony przeze mnie o warunkach pracy w kościółku. Film ten podobno został we Francji nagrodzony.

Trudno też nie wspomnieć o miejscowych przyjaciół Muzeum, rozmiłowanych w tradycji góralskiej, jak Władysław Klempka, który uczestniczył jeszcze w organizowaniu Muzeum w okresie międzywojennym, a po wojnie był kierownikiem schroniska PTTK w Rabce. Udostępniał tam zawsze salę jadalną na zebrania i konferencje rozmaitych komisji, które zjeżdżały do Rabki w sprawach Muzeum, przy czym karmił je i pił obficie; jak miejscowy obywatel Franciszek Kwaśniewski, który dzięki swoim stosunkom wśród rzemieślników był nieoceniony w załatwianiu spraw związanych z remontami oraz innych, a także zawsze służył swoim samochodem, gdy trzeba było pilnie jechać do Krakowa lub przywieźć ekspozyty z terenu; jak Teodor Klimiński, właściciel restauracji w Rabce, gdzie również odbywały się zebrania. Jego żona, uczestniczyła w wielu konkursach na wytwory ludowe, zaś syn Tadeusz był członkiem jury pierwszych konkursów, później naczelnikiem miasta i gminy; jak gospodyni z Ponie Magdalena Truta, znakomita znawczyni obrzędów i folkloru góralskiego oraz uczestniczka wszystkich konkursów, z której wiedzy niejednokrotnie korzystałem w przygotowaniu szeregu opracowań; jak najbliższy sąsiad Muzeum Władysław Skowroński, doskonały znawca regionu, który wraz z rodziną opiekował się Muzeum od jego powstania, niezliczoną ilość razy pożyczał rozmaite narzędzia i urządzenia stale brakujących w Muzeum, zwłaszcza w pierwszym okresie mego urzędowania; jak mgr Czesław Trybowski, zasłużony kierownik stacji meteorologicznej w Rabce i znawca regionu, który wraz z żoną Elwirą żywo interesował się działalnością Muzeum, pisząc o nim na łamach „Wierchów” i innych czasopism, a także wielu innych, a wśród nich mgr Maria Lechowska-Bujak, już wówczas współpracująca z Muzeum. W 1962 r. objęła ona kierownictwo placówki i pełni tę funkcję do dnia dzisiejszego. Zasługi tych ludzi dla Muzeum były olbrzymie. Nie mniej ważna była atmosfera, którą tworzyli wokół placówki. Gdyby nie oni, losy jej potoczyłyby się zapewne zupełnie inaczej, a wiele osiągnąć nie byłoby możliwych. Wszystkim przyjaciołom Muzeum im. W. Orkana w Rabce, z których tylko niewielu mogłem tu wymienić — należy się obszerniejsze i bardziej szczegółowe opracowanie.

- 1928 — Powstaje Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce, a przy nim Komisja Muzealno-Etnograficzna. Od jej członków wychodzi inicjatywa przejęcia na muzeum regionalne nieczynnego dla celów kulturowych kościoła Św. Marii Magdaleny w Rabce. Początki akcji kolekcjonerskiej w Rabce i okolicy.
- 1929 — Muzeum otrzymuje statut. Dr Kazimierz Dobrowolski kreśli program działania placówki. Władysław Orkan zgadza się użyczyć swego imienia rabczańskiemu muzeum i ustala zasięg jego działalności.
- 1936 — Oficjalne otwarcie Muzeum Regionalnego im. Władysława Orkana.
- 1939 — 1945 — Ks. Justyn Bulanda, członek Zarządu Oddziału PTT w Rabce i kustosz Muzeum, ukrywa zbiory i chroni je przed zniszczeniem.
- 1949 — Muzeum zostaje upaństwowione i przyjęte jako oddział przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Kustoszem zostaje dr Sebastian Flizak, rodem z Podobina, wybitny znawca etnografii regionu.
- 1954 — Dr Flizak przechodzi na emeryturę. Zgon ks. Justyna Bulandy.
- 1956 — Muzeum Regionalne im. Władysława Orkana w Rabce uzyskuje uprawnienia muzeum autonomicznego pod opieką Muzeum Narodowego w Krakowie. Do Rabki przybywa mgr Jan Bujak, wychowanek prof. dr Kazimierza Moszyńskiego i obejmuje kierownictwo placówki.
- 1958 — Reorganizacja ekspozycji. Początki kontynuowanej do dziś akcji konkursów i festiwali, służących przypomnieniu i ożywieniu ginących obrzędów ludowych. Podjęcie samodzielnych badań naukowych przez muzeum.
- 1975 — W związku z nowym podziałem administracyjnym kraju funkcję muzeum opiekuńczego przejmuje Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.
- 1977 — Wydanie katalogu zbiorów muzeum: Teresa Jabłońska, *Katalog zbiorów sztuki Muzeum im. Wł. Orkana w Rabce*, Rabka 1977 r.
- 1979 — Muzeum rabczańskie przejmuje w użytkowanie dom rodzinny Władysława Orkana w Porębie Wielkiej wraz ze zbiorami, darowanymi przez Wilhelminę Folejewską, wdowę po pasierbie pisarza. Inwentaryzacja zbiorów i urządzenie ekspozycji w Orkanówce.
- 1980 — Muzeum rabczańskie przekazuje na Orkanówkę znaczną część swojego archiwum oraz zbiory, darowane jeszcze przed wojną przez brata pisarza, Stanisława Smreczyńskiego.
- 1983 — Jadwiga Broszowa ofiaruje Muzeum Orkania ze zbiorów swego zmarłego męża, Antoniego, znanego kolekcjonera, bibliofila, tłumacza literatur słowiańskich.

Gorce — nasze góry
Wy strzeliste kopce
Wiosną, latem
Smaczne jak chleb
Smarowany masłem,
A jesienią i zimą
Malowane radością.
Wy naszą miłością
Naszą matką miłą.
Tu się smreki modlą
Swoją strzelistością,
Potoki śpiewają, szemrzą, grają
Nieskazitelnością.
Tu w lesistej ciszy
Słychać Boga tchnienie,
Tu, człowiek znajduje swoje zagubienie.
Stąd się nie chce już wracać,
Jak z nieba na ziemię.
Tu króluje cud cudów,
Cichość, odpocznienie.



RAFAŁ LINKOWSKI (Poręba Wielka)

ORKAN W GORCACH

Bez cienia przesady nazwać można Władysława Orkana zjawiskiem wyjątkowym w naszej dwudziestowiecznej kulturze. Był jednym z pierwszych synów wsi, którzy doświadczyli społecznego awansu, a nie porzucili wsi dla miasta. Po zdobyciu rozgłosu i sławy, mimo możliwości osiedlenia się na stałe w Krakowie, powrócił do rodzinnej Poręby. A wtedy taka perspektywa była jeszcze rzadkością, wygodne życie miejskie stanowić musiało i dla Orkana bez wątplenia nęcącą propozycję. Ta jego życiowa decyzja posiada większą wagę niż wszelkie wybory artystyczne. Ona dopiero pozwala drogę twórczą Orkana zrozumieć i należycie ocenić. Co krok składał porębiański pisarz dowody przywiązania do swoich stron rodzinnych. W najbliższej okolicy Poręby Wielkiej rozgrywa się akcja wszystkich niemal jego utworów. Nawet problemy o zasięgu uniwersalnym osadzał zawsze w najlepszej sobie znanych realiach, oglądał je przez pryzmat świata wsi górskiej, z którego wyszedł i z którym pozostał się nie umiał. Gdy jako znany już twórca zbudował sobie nowy dom w Porębie, wymarzone wprost miejsce pracy twórczej, nie przyjął Orkan trybu życia i nawyków gabinetowego literata, zamkniętego w czterech ścianach pracowni, działającego we wspaniałej izolacji od otaczającego świata. Nie stracił nic ze swej bezpretensjonalności, nie zerwał bliskich kontaktów, serdecznych, sąsiedzkich więzi z mieszkańcami Poręby. Pozostał jednym z nich, dzielił z nimi ich kłopoty, służył radą, podejmował w ich obronie interwencje

u władz, korzystał z nawiązanych w mieście kontaktów, by pomóc im załatwić niejedną sprawę. Do dziś mówi się o Orkanie tutaj jak o kimś bliskim, co niedawno stąd odszedł. Z takiej postawy wyrosła, wsparta o rzetelną znajomość tematu relacja Orkanowa o wsi; ona stanowi również cenny wyjątek w naszej literaturze. O ludziach i problemach sobie bliskich mówi Orkan z zaangażowaniem, ale bez zacietrzewienia i fanatyzmu, nie bezamiennie, z chłodnym obiektywizmem, a jednak bez lukrowania rzeczywistości, nie próbuje zacierać ciemnych barw obrazu wsi, którą tak ukochał. Do dziś zachowuje ważność i uderza trafnością ocena dorobku literackiego Orkana, wypowiedziana jeszcze w roku 1925 przez Witolda Wandurskiego z okazji wydania książkowego pierwszego tomu *Listów ze wsi*. Jego zdaniem, z kart dzieł pisarza porębiańskiego wyłania się „obraz wsi polskiej, widziany nie z werandy letniska czy pensjonatu, lecz od wewnątrz. Orkan czuje się bardzo swojsko w materiale, którym operuje: zna go dobrze, oddaje po prostu, bez chłopomanstwa inteligenckiego, trzeźwo a plastycznie, w ciemni i w słońcu”.

Był wszakże Orkan piewą nie tylko wsi, ale i przyrody gorczańskiej. Gorce, jakie się pojawiają w dziełach Orkana, to nie góry widziane okiem niedzielnego wycieczkowicza. Przejawił Orkan zdumiewającą znajomość życia natury, nabytą w ciągu lat codziennego z nią obcowania. Świat przyrody w utworach Orkana nie jest jedynie tłem akcji. Wybiega ku owemu światu pisarz nie w poszukiwaniu azylu, schronienia przed trudną do zniesienia społeczną rzeczywistością. Mało kto w literaturze polskiej ostatniego stulecia dojrzał tak jasno, z taką siłą wskazał na nierozzerwalny charakter więzi, jaki człowieka z przyrodą łączy, na konieczność podtrzymania owej więzi i niemożność zastąpienia jej przez jakkolwiek sztuczną otoczkę cywilizacyjną. Mało kto tak konsekwentnie dążył do oddania słowem intymnego kontaktu człowieka z przyrodą, tak głęboko wierzył w możliwość powrotu do niej i zgłębienia na nowo zapomnianych jej tajemnic, z których wciąż czerpie i w których się odradza każda ludzka kultura. Pisarz rozciąga swe współczucie nie tylko na wszystkich krzywdzonych i upośledzonych ludzi, ale na całą naturę, na wszystko, co żyje, wszystko, co umiłował i z czym odczuwał łączność, jak nikt inny.

Boleje nad bezmyślnością i obojętnością, z jaką człowiek niszczy bezcenne skarby otaczającej go przyrody nie przypuszczając wcale, że swą rabunkową działalnością ściąga i na siebie groźne niebezpieczeństwo. Jest to niezmiernie rzadko w dziełach pisarzy polskich z taką siłą wybrzmiewający ton, jakkolwiek obfitowała nasza literatura w opisy przyrody bogactwem, precyzją, opanowaniem słowa przewyższające niepomniernie ujęcie artystyczne Orkana. Ów ton współczucia z przyrodą wpływa ze szczerego wzruszenia, pierwotnego, niezwykle intensywnego przeżycia, rozmija się zasadniczo z młodopolskim estetyzmem, postulującym kontemplację natury w myśl przemówianych na ogół powierzchownie przez współczesne Orkanowi zachodnioeuropejskie prądy artystyczne idei panteizmu, pochwały stopienia się z otaczającym światem i zagubienia w nim swojej jaźni. Uwagi Orkana okazują się nieoczekiwane nowoczesne dzisiaj, w obliczu totalnego zagrożenia środowiska naturalnego przez produkty cywilizacji. Chociaż taka perspektywa nie rysowała się twórcom z jaskrawą wyrazistością, jego

głęboka troska budzi dzisiaj pełne zrozumienie. Wraz z eskalacją zjawisk cywilizacyjnych staje się bowiem coraz bardziej jasne, że człowiek, by się uratować, musi porzucić postawę zdobywcy świata i nauczyć się na nowo ze światem współżyć.

Znamiennymi słowami zakończył Tadeusz Świerż-Zaleski pisany w roku 1927 artykuł, poświęcony pierwszemu rezerwatowi przyrody w Gorcach: „Ku uczczeniu zasług wielkiego syna tej ziemi, który puszcę karpacką uwiecznił w swoim „Drzewiej”, a który najmocniej może odczuł duszę lasu gorczańskiego, rezerwat nazwano imieniem Władysława Orkana”. Na Orkanówce pozostały też dedykowane Orkanowi publikacje prof. dr Walerego Goetla i Kazimierza Sosnowskiego, pionierów działalności na rzecz ochrony przyrody ojczystej. Może i Gorczański Park Narodowy, utworzony wreszcie w r. 1981, nazwany zostanie imieniem wielkiego piewcy tych gór. Choć odkryli Gorce dla literatury pięknej Goszczyński i Pol, dopiero dzięki Orkanowi stała się znana ta jedna z najbardziej malowniczych grup górskich, pomijana przedtem i pozostawiana w zapomnieniu. Dzieła literackie Orkana obudziły też zainteresowanie Gorcami ze strony etnografów, socjologów, przyrodników i krajoznawców. Wydaje się również że wszech miar uzasadnione, by szlak turystyczny od zabytkowego kościoła w Niedźwiedziu do szczytu Turbacza ogłosić szlakiem Orkanowskim. Przy wspomnianej drodze turystycznej znajduje się bowiem większość miejsc, najchętniej przez Orkana odwiedzanych i najczęściej powracających na kartach jego dzieł. Jeszcze poniżej Orkanówki, przed dojściem do lasu rzuca się w oczy charakterystyczny zagajnik olszynowy. To cmentarz bezimiennych ofiar tyfusu i cholery, które przewały się przez Limanowszczyznę i kilka sąsiednich powiatów w latach 1847—1848. Przekazane przez matkę wydarzenia „strasznych roków” stały się kanwą powieści *Pomór*. Prowadzący do Orkanówki szpaler dziesięciu jaworów i stary ogród wokół budynku, posadzony ręką sławnego właściciela domu, dobitnie świadczą o jego wrażliwości na piękno natury. Od najsilniejszych wiatrów z południa osłania Orkanówkę Pustka, kilkadziesiąt zaledwie metrów wyniesione nad nią wzgórze, najczęściej chyba wymieniany przez Orkana obiekt geograficzny. Na wschodnim zboczu Pustki, na małutkiej polance okolonej jałowcami i smrekami, palił Orkan ogniska. Z tego miejsca najchętniej malował chwalone i przez znawców pejzażu. Tuż za Pustką widać wzmiankowane w *Komornikach* osiedle Banachy. Zachowało się tu kilka starych domów, wśród nich ten, w którym przysłała na świat matka Orkana, Kaarżyna Smreczakówna. Od osiedla Banachy szlak wspina się na Wasielek. Między jej szczytem a Turbaczykeim rozciąga się polana Łąki. Należała ona do rodziny matki Orkana, do Smreczaków. Na Łąkach pasał Orkan przed pójściem do szkoły woli i owce. Stała tam do roku 1931 kolebka Orkana. W niemiejszym stopniu niż Orkanówka pełniła ona funkcję miejsca pracy twórczej piewcy Gorców. Często zaglądał tu Orkan, latem również nieraz nocował. Dalej ku Turbaczowi, mijamy zalesiony szczyt Kopiańca i tuż za nim leżącą polanę Limierze. Kopiańca i Limierze, ostoję starego lasu gorczańskiego, uwiecznił Orkan na niezapomnianych stronicach *Drzewiej*. Po stromym podejściu przez polanę Szylja wychodzi się na Czoło Turbacza. Sterczy na nim samotny głaz z wrytym napisem „Koldras Lacki”, który tak głęboko zapadł w myśli Franka Rakoczego.

Szlak kończy się w schronisku PTT na Turbaczu, zasłużonej dla rozwoju ruchu turystycznego i popularyzacji Gorców placówce. Nosi ona także imię Władysława Orkana i kontynuuje inny nurt jego działalności, któremu poświęcił niemało energii i czasu. Był Orkan prawdziwym ambasadorem swoich stron rodzinnych, zapraszał chętnie w Gorce przyjaciół i znajomych. Bywali na Orkanówce Leopold Staff, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Kornel Makuszyński, Adolf Nowaczyński, Adam Grzymała-Siedlecki, Bohdan Lęcki. Szczególnie silnie utkwiły w pamięci Leopolda Staffa wspomnienia wspólnych wędrówek z Orkanem po Gorcach. Żywe ich echa odywiają się w poezji Staffa oraz w jego korespondencji, zebranej w książce *W kręgu literackich przyjaźni*. A teraz oddajmy głos wielkiemu piewcy Gorców. Oto jak rozpoczyna się drugi tom powieści *W Roztokach*. „Turbacz wysoko czoło dźwiga nad gromadą Gorców. Stoi w pośrodku nich jak gazda przygarbiony wiekami i rządzi. Nie może ino baczyć na te wierchy, co nie mają z nim bliskiego krewieństwa, jako od czasu niepila. Za to oba ramiona rozciągnął nad dziatwą: prawe nad Kopą i nad Turbaczykiem, lewe zaś nad Obidowcem, nie widząc Suhory, bo ta się dużo poniżyła.

Spod pazuchy tych ramion wytrysły roztoki i wśród ścisłych brzyzków niewidocznie płyną, szukając się z gorączką w zagłębieniach leśnych. Aż spotkały się w dolinie i witają się w milczeniu, w cichym uścisku idą razem aż do wąskiej bramy, do onego wozu, który zamknął kotlinkę, i stąd, porwane szaleem rozchukania, jedną roztoką dalej pędzą”.

Z położonej w pobliżu szczytu Turbacza Hali Długiej rozciąga się przy dobrej pogodzie wspaniały widok na całą grań Tatr. Nieraz ogarniał go okiem i sercem Władysław Orkan. Nie tracił z pola widzenia najwyższych gór ojczyzny i rozpostartego u ich stóp Podhala. Przełomowe znaczenie wystąpienia Orkana, pierwszego, wywodzącego się z góralszczyzny literata o ustalonej renomie i odtąd najwybitniejszego z góralskich artystów słowa, uwydatnia się bez naj-

mniejszych wątpliwości także i dzisiaj, w pięćdziesiąt lat od momentu, w którym na zawsze zamilkł. Podobnie jak za życia grupował wokół siebie twórców podhalańskich: Wojciecha Brzegę, Andrzeja Stopkę, Jakuba i Antoniego Zachemskich, Feliksa Gwiżdża, Józefa Jedlicza, Andrzeja Galicę, Stanisława Gąsienię-Sobczaka, Zygmunta Lubertowicza i innych, także obecnie powołują się na niego, uznają jego idee za przywództwo, składają hold jego pionierskiemu wysiłkowi współcześnie działający poeci i pisarze góralszczyzny ze swoim seniorem Stanisławem Nędzą-Kubińcem. Pozostał też Orkan w dobrych i złych chwilach wierny organizacji, która podjęła się reprezentować całą góralszczyznę — Związkowi Podhalan. Był współzałożycielem i długoletnim współpracownikiem pierwszego jej organu prasowego, „Gazety Podhalańskiej”. Po śmierci Stanisława Witkiewicza w roku 1915 przejął Orkan i rozwinął jego koncepcje regionalnego ruchu podhalańskiego. Z wystąpieniem Orkana dopiero doszedł ruch podhalański do pełnego uświadomienia własnych celów i zadań, wyzwolił się ostatecznie spod wpływów promotorów zewnętrznych, choćby najbardziej zasłużonych. W znacznej mierze dzięki Orkanowi stał się Związek Podhalan organizacją zdolną zaznaczyć trwałe ślad w życiu kulturalnym i politycznym odrodzonej Polski, zdolną góralskie do narodowego podnieść. Po śmierci Orkana okazał się Związek Podhalan godnym spadkobiercą jego ideowej spuścizny, konsekwentnym wykonawcą *Wskazań* — testamentu Orkanowego dla przyszłych pokoleń. Rok 1980, w którym obchodziliśmy pięćdziesiątą rocznicę śmierci porębiańskiego pisarza i jubileusz 50 lat działalności Oddziału Związku Podhalan w Rabce, zastał tę prawdziwie zasłużoną dla regionu i kraju organizację nadal na wyznaczonej przez Orkana drodze. W ciągu tylu lat owocnej pracy dowiedli niejednokrotnie Podhalanie, że potrafią strzec dziedzictwa tego, który — jak napisał o nim biograf i niestrudzony orędownik, profesor Stanisław Pigoń — ze wszystkich sił bronił wolności w swój czas nielitościwy.



TADEUSZ STAICH (Zakopane)

POEZJA PANI ANTONINY

(Fragmenty większej całości)

Ręce gorczańskiej poetki z Rabki, Antoniny Zachary-Wnękowej, długo pozostają w pamięci. Małe dłonie są ciemne, jakby brązowe, jakby Norwid na nie patrzył i pisał:

*...i stąd największym prosty lud poetą,
co nuci z dłońmi ziemią brązowymi...*

Uścisk tej dłoni jest silny, ciepły — jakby obejmował całego człowieka — spokojny, delikatny. A przecież ręce poetki nawykły do sierpa, kosy i siekiery. Poetka siecze łąkę i wznosi lub naprawia obórkę dla swoich kóz. Jak cieśla, jak budarz. Ale poetka pielęgnuje też grządki kwiatów, sprawdza żrąłość i bo-

gactwo kłósów żyta. Od wielu lat uprawia ziemię obok małego domku przez siebie zbudowanego. Domek nazywa się Trzmiel. Tonie w kwiatkach, a raczej powiedzieć trzeba w z i e m i, w szerokim, bujnie rodzącym polu. Pole zaś jest pełne nieba, światła, zieleni, stworzeń chodzących i fruujących. Horyzont z jednej strony zamyka Luboń Wielki, z drugiej zaś złotobrazowe Gorce. Słońce w ciągu całego roku siedzi tutaj częściej niż na Podhalu, na południowych skłonach rabczańskich wzgórz mocniej rozgrzewa ziemię i ludzi. W takim kontekście krajobrazowym można Zachary-Wnękową dostrzec i zrozumieć najpełniej.

Urodziła się w roku 1894 w Olszówce Gorczańskiej koło Rabki. Matka jej była góralką z Jasionowa, ojciec — zegarmistrz — pochodził z Ciężkowic. Ukończyła prywatne gimnazjum w Krakowie, studiowała na uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Zasadniczą ukształtował się w pełni, bez reszty: prawdzie daje jednak edukację dała jej ziemia. Sens życia zawczasu świadectwo miłość, wartością naczelną jest ziemia, uprawa jej rodzi chleb, dobro i piękno. Praca na ziemi jest radością życia we wspólnocie tego życia. Poetka dzieli je wspólnie ze światem zieleni i zwierzętami; z lasem, łąką i ogrodem, z owadami, ptakami, zwierzyzną leśną i domową.

Wartości te zyskują u potki znakomite środki wyrazu, w których tłumaczą się jasno i w całej pełni. Jest to przede wszystkim najprostsza w swej budowie, bardzo oszczędna w warstwie leksykalnej strofa pasterska; tak trzeba nazwać czterowersetową zwrotkę o treści wyrażającej bezpośrednio odczucia. Strofa, czasem dwie, stanowi całość treściową, jest apostrofą do zjawiska lub osoby, jest liryczną odzywką złączoną z wątkiem epicznym. Taką czystą poezję słychać u naszej poetki:

*Nutom cie powitom,
śpiwkom nieuconom,
kie wychodzisz do nos
na mlake zielonom.*

*Po polanach jasno
od złotego ognia,
co nom zapalujesz
raniusieńko do dnia.*



Pasterska śpiewka w swej warstwie treściowej jest dla chłopskiej poezji gwarowej komórką podstawową, rozrodczą niejako. Metryka wiersza często pozostaje ta sama, pozostaje też rym. Treść zaczyna się różnicować, bogaci się słownik znajdując przy tym celną metaforę:

*Raniusko o świcie
na trawie przy ścieżce
leluja z pieluszków
ozwinięła serce.*

*I tak zapochniało
w mamim ogrodzie
kieby anioł biały
bez furtecke wchodził.*

Przychodzi wreszcie strofa zróżnicowana, poezja o innej postaci:

*Las w świetlistych obłokach
i wstążkach zachodu
zamienia się w marzenie
owsy pełne świerszczy grają
tchnieniem wiatru trącane
szeleszczą*

Czytelnika zachwycą piękno obrazowania i ukazywanie tego piękna poprzez maleńkie, miniaturowe rzeczy i działania:

*Cieniusieńkie nitecki
pajęczkowie nieśli
co by nad ranem ubrać
nadchodzącą jesień*

Albo:

*...wschody i zachody
wybierom gołom ręką
ze źródlanej wody*

Piękno to wyjawia się z ogromną siłą. Na kartach współczesnej poezji widoczne staje się nazwisko Pani Antoniny, poetki serca ziemi i serca człowieka.

*Składamy hołd Seniorce poetek chłopskich
w Polsce w dziewięćdziesiątym roku Jej życia.*

Związek Podhalan
i Redakcja „Podhalanki”



ANTONINA ZACHARA-WNĘKOWA (Rabka)

ALARM

*Krzycz Nike, krzycz Nike
Krzycz Nike, krzycz Nike
ze zgrozą straszliwą! Krzycz Nike*

*Krzycz Nike, krzycz Nike
i miecz podnieś wyżej,
uderz nim na alarm w drzwi świata!*

*Glob ziemski się pali
— podpalił go człowiek —
ze śmiechem zabija brat brata!*

*Gdzie spojrzeć krew tryska
tortury, męczeństwo i zbrodnie
i słycać okrzyki i radosne wycia,
że palą się żywe pochodnie!*

*Krzycz Nike, krzycz Nike
strop nieba objęła pożoga!
Glob ziemski się pali
— podpalił go człowiek —
i chce wbić miecz krwawy w pierś Boga.*

Krzycz Nike!

*Na alarm, na alarm
krzycz Nike!*

Pięćdziesiąt lat działalności Oddziału PTT-PTTK w Rabce

(1928 — 1978)

Oddział PTT w Rabce powołany został do życia na Walnym Zgromadzeniu Konstytucyjnym odbytym 1. XII. 1927 r., a właściwą działalność rozpoczął wiosną 1928 r. Statut zatwierdzony został reskryptem Województwa w Krakowie 7. II. 1928 r. Teren działalności wyznaczyła Komisja Międzyokręgowa Zachodnio-Beskidzka na swym posiedzeniu odbytym w Rabce w dniu 25. III. 1928 r. Inicjatorami i twórcami Oddziału byli zapaleńcy turystyki i krajoznawstwa: profesor geografii rabezańskiego gimnazjum Stanisław Dunin-Borkowski, dr Zofia Sutorowska, red. Jerzy Czoponowski, ks. Justyn Bulanda, Władysław Klempka, ks. kan. Jan Surowiak. Zaszczynną funkcję pierwszego prezesa powierzono księdzu Janowi Surowiakowi.

Powołane zostają do życia cztery sekcje: turystyczna, muzealno-etnograficzna, ochrony przyrody i oświatowo-propagandowa. W 1928 r. Oddział zrzesza 41 członków. Znamienny jest również fakt, że w tym samym roku Oddział Pieniński w Szczawnicy, istniejący już od 1893 r., liczy tylko 44 członków. W 1929 r. pracuje już 45 członków i 5 komisji:

1. Turystyczna — J. Czoponowski, 2. Muzealno-Etnograficzna — J. Surowiak, a potem Z. Sutorowska, 3. Ochrony Przyrody — St. Borkowski, 4. Oświatowo-Propagandowa — M. Wyskiel, 5. Finansowo-Gospodarcza — M. Łysek.

Od początku swojej działalności Oddział prowadzi intensywne prace znakarckie. W okresie dwuletniej działalności trzej działacze — Borkowski, Czoponowski i Grochal wytyczyli i oznakowali 188,5 km górskich szlaków. W 1931 r. długość szlaków wynosiła

już 361,5 km. Teren działalności Oddziału obejmuje wtedy rejon od Myślenic przez Lubień, Tenczyn, Chabówkę po przełęcz Sieniawską, Obidową, Stare Wierchy, Obidowiec, Turbacz. Stąd przez Kudłoń, Przysłop do Lubomierza, dalej potokiem Mszanki do Mszany Dolnej, a następnie torem kolejowym do Dobrej. Stąd przez Porąbkę do Szczyrzyca, a potokiem Stradomka do ujścia Raby i Rabą do Myślenic.

Od pierwszych chwil swego powstania Oddział myśli o budowie schroniska — altany widokowej na Luboniu Wlk. Zebrane fundusze i materiały pozwalają już wiosną 1930 r. rozpocząć jego budowę wg projektu Czoponowskiego i Borkowskiego. Uroczyste jego otwarcie odbywa się już 9. VIII. 1931 r. Projektuje się również budowę schroniska na Łysinie w Beskidzie Średnim, a właściwie na Lubomirze, obok istniejącej już Stacji Obserwatorium Astronomicznego UJ.

Już w 1928 r. Komisja Turystyczna organizuje 8 wycieczek dla kuracjuszy, w tym 1 autokarową w Pieniny i 7 pieszych. W 1929 r. liczba imprez zbiorowych wzrosła do 18. O ile w 1928 r. w wycieczkach wzięło udział 60 osób, to w 1929 już 300. Wydużyły się również trasy, sięgając Tatr i Babiej Góry. Pierwszymi przewodnikami byli wspomniani już znakarze: Borkowski, Czoponowski, Grochal.

Komisja Muzealno-Etnograficzna przeprowadziła przy pomocy środków finansowych przydzielonych w wysokości 1.000 zł przez ówczesnego konserwatora wojewódzkiego w Krakowie dr Olesia, pierwszą zabezpieczenie cennego, a niszczonego zabytku sakralnego, którym był stary XVII wieczny kościółek. Tu zaczęto gromadzić ginące bezpowrotnie eksponaty rezydencji Kliszczaków. W roku 1931 Oddział zgromadził już 212 zainwentaryzowanych eksponatów. Takie były początki współczesnego dzisiejszego muzeum. Największe zasługi mieli w jego tworzeniu ks. Jan Surowiak i dr Zofia Sutorowska.

Komisja Ochrony Przyrody przeprowadziła inwentaryzację zabytków przyrody w okolicach Rabki i w Gorcach, a równocześnie objęła nad nimi opiekę.

Uruchomiono również biuro Oddziału w pomieszczeniu willi „Pod Trzema Różami”, ofiarowanym przez dr Kadena. Organizuje się również dom noclegowy na poddaszu „Łazienek”, zlikwidowany jednak w 1931 r. Pełny skład Zarządu w latach 1928 i 1929 przedstawiał się następująco: ks. Jan Surowiak (Prezes), dr Stanisław Christ (wiceprezes), Władysław Klempka (sekretarz), Alojzy Andrasz (skarbnik). Członkowie: Jerzy Czoponowski, Marian Janasz, Mieczysław Łysek, Stanisław Stampfl, dr Stanisław Tomczyk, Michał Wyskiel. Komisja Kontrolująca: ks. Justyn Bulanda, dr Adam Kaden, inż. Franciszek Lissowski.

Pod koniec roku 1930 powołano do życia przy Komisji Turystycznej Sekcję Narciarską i dział sportowy pod przewodnictwem Włodzimierza Huka. Sekcja ta w tym samym roku organizuje kursy narciarskie, za-



Gorce. Kapliczka na Dziale między potokiem Pocieszna Woda a rzeką Rabą, w pobliżu szosy zakopiańskiej. Brak daty budowy i nazwiska fundatora. (Fot. J. Kapłon)

wody, w tym konkursy skoków. Buduje tor saneczkowy i nosi się z zamiarem budowy skoczni w Rabce. Dział sportowy czyni starania o budowę własnego stadionu sportowego.

Narciarstwo w roku 1931 przechodzi w gestię do brze pracującego Ogniska Związku Podhalan, a Sekcja Sportowa daje początek powstającemu KS Wierchy. W 1933 r. St. Borkowski wydaje pierwszy przewodnik „Rabka i okolice”. W tym samym roku ukazuje się również wydana staraniem Oddziału PTT mapa turystyczna okolic Rabki w podziale 1 : 75 000.

Data 9. VIII. 1936 r. jest bardzo miłą dla Oddziału. W tym bowiem dniu otwarto kolejny ważny obiekt — muzeum regionalne im. Wł. Orkana. Pierwszym jego dyrektorem został ks. Justyn Bulanda. W uroczystości tej wziął udział ówczesny prezes ZG PTT prof. dr Walery Goetel oraz żona nieżyjącego już Orkana, Bronisława Orkanowa-Smreczyńska. Tak więc dzieło zapoczątkowane przed laty doczekało się swego finału. Władysław Krygowski pisał wówczas na łamach „Wierchów” rocznik 1936 (str. 215) „...w dziedzinie muzealnictwa zanotować z radością należy rozszerzenie wspaniałego Muzeum im. Orkana w Rabce, stanowiące owoc pracy tamtejszego Oddziału PTT, a zwłaszcza red. J. Czoponowskiego i ks. prof. Bulandy.

Rozszerzenie pozwoliło zapoznać szeroki ogół z eksponatami pozostającymi dotąd w ukryciu, a które przedstawiają się imponująco...”.

Po śmierci ks. Surowiaka w 1936 r. prezura Oddziału przechodzi na jeden rok na dr Kazimierza Kadena.

Oddział posiada już nowy dom noclegowy w willi „Wisła”. Po Kadencie prezurę obejmuje w 1937 r. dr Witold Zebracki. Pod koniec lat 30-tych stygnie jednak zapal działaczy, co odbija się ujemnie na pracy Oddziału.

Wybuch II wojny światowej powoduje przerwanie działalności Towarzystwa.

Po wojnie Oddział PTT w Rabce długo nie wznowia działalności. Dopiero w czerwcu 1948 r. Krakowski Oddział PTT tworzy tu Delegaturę, powierzając ją ks. Justynowi Bulandzie. Delegatura skupia przez cały czas swego istnienia 44 członków ocalałych z pożogi wojennej, a w wielu agendach rozpoczyna się praca od podstaw.

Odmalowanie szlaków turystycznych, prowadzenie schroniska na Luboniu, organizacja turystyki i wreszcie otwarcie stacji turystycznej na 5 łóżek w domu Władysława Klempki, to pierwsze prace Delegatury.

Starania czynione przez Stanisława Miętusa i dr Włodzimierza Holejko w sprawie odbudowy schroniska na Starych Wierchach nie przynoszą efektu. Na jego odbudowę trzeba będzie czekać jeszcze sporo lat. W grudniu 1949 r. upaństwowione zostaje muzeum im. Wł. Orkana. W 1950 r. składa rezygnację J. Bulanda. Na krótki okres jego funkcję przejął mgr Jan Sosenko; nowym prezesem Delegatury przemianowanej na Koło PTTK zostaje z dniem 2. V. 1951 r. mgr Czesław Trybowski. W lipcu 1952 r. Komisja Turystyki Narciarskiej ZG, powierza Rabce w opiekę rejon Gorców, a w miesiąc później Zarząd Okręgu przekazuje Gorce i Beskid Wyspowy Kołu Terenowemu w Rabce, jako obszar jego działalności. W lutym 1953 r. Koło zostaje podniesione do rangi Oddziału. W maju tegoż roku powierzone zostaje Oddziałowi znakowanie szlaków. Przy Zarządzie powstają Komisje: krajoznawcza, zabytków i ochrony przyrody, zagospodarowanie terenu i robót w górach, opieki nad schroniskami,

turystyki górskiej, turystyki narciarskiej, fotografii krajoznawczej. Oprócz istniejącego Koła Terenowego powstają nowe koła przy Szkole Podstawowej Nr 3, nieco później przy Szkole Podstawowej Nr 1.

15. IV. 1954 r. z sekcji turystyczno-krajoznawczej Związków Zawodowych przy Sanatorium im. W. Pstrowskiego powstaje Koło PTTK, miesiąc później Koło Terenowe w Mszanie Dolnej.

W sierpniu 1954 r. powstaje Koło przy DOCHP, a pod koniec 1955 r. przy Spółdzielni Pracy „Turbacz” w Nowym Targu. Koło to stanie się na początku 1956 r. wraz z Kołem przy Tartaku Państwowym, należącym do Oddziału Zakopane, załącznikiem tworzącego się od nowa Oddziału w Nowym Targu.

W dniu 30. I. 1955 r. dzięki staraniom Oddziału PTTK powstaje Grupa Rabczańska GOPR. W roku 1954 Oddział organizuje po raz pierwszy własną imprezę dla młodzieży, nazwaną Rajdem Młodzieżowym im. Czesława Trybowskiego.

W jubileuszowym roku odbył się już 25 rajd. W ciągu ćwierćwiecza tej imprezy wzięło w niej udział 12.318 uczestników.

W 1953 r. pani Zofia Zebracka zorganizowała pierwszy zimowy rajd narciarski. Jego kontynuacja trwa z przerwami do chwili obecnej. W latach 1956 i 1957 powstają pierwsze stacje turystyczne w Rzekach, Szczawie, Jurkowie, Mszanie Dolnej, a następnie w Rdzawce, Lubomierzu, Kasinie Wlk., Niedźwiedziu, Tymbarku i Dobrej. Postępują prace znakarskie, którymi kieruje mgr Elfryda Trybowska. W 1957 r. Oddział odpowiadał już za 358 km szlaków. Komisja Ochrony Zabytków i Przyrody gromadziła pełne materiały o zabytkach. Pracami jej kierowała Maria Janton.

Oddział jest wnioskodawcą i inicjatorem obchodu jubileuszu stulecia uzdrowiska. Z tej okazji organizuje I Wystawę Fotografiki Turystycznej. Twórcą jej, podobnie jak i następnych są Jerzy Sierosławski i mgr Tadeusz Rydet. Komisja ta w latach 1957—62 zorganizowała na terenie Rabki i byłego woj. krakowskiego 6 wystaw fotografiki. Jubileuszowa wystawa jest już siódmą.

W 1966 r. umiera piąty prezes Oddziału mgr Czesław Trybowski. Jednak już w roku 1962 ze względu na zły stan zdrowia składa On rezygnację ze stanowiska prezesa. Pałeczkę sztafety prezesowskiej przejmuje jeszcze w 1962 r. mgr Adam Stefanowicz. Okres jego kadencji przypada na równie trudne lata. W 1965 r. powstaje przy Oddziale BORT, zwiększa się ilość pracowników etatowych i zakres świadczonych usług dla miasta i przyjezdnych. Ogromnie duże trudności sprawiają ciągłe doraźne remonty i utrzymanie na przywoitym poziomie schroniska na Luboniu Wlk. oraz terenowych stacji turystycznych. Główną przyczyną jest niewystarczająca ilość środków finansowych i kłopoty z właścicielami pomieszczeń.

Brak lokalu biurowego dla PTTK i dla BORT zmusza Oddział do zakupu prowizorycznego pawilonu, który w następnych latach musi być ciągle rozbudowywany.

Ogromnie dużo zachodu wymagają starania o odbudowę schroniska na Starych Wierchach.

Mimo tych trudności coraz lepiej rozwija się działalność statutowa. Szczególnie dużym osiągnięciem może się poszczycić Sekcja Kajakowa, kierowana przez mgr Emila Węglorza, a prowadzona w oparciu o Koło przy Sanatorium im. W. Pstrowskiego. Emil Węglorz, aktywny w tej pracy do dziś, jest organi-

zatem wielu spływków kajakowych krajowych i zagranicznych. Szerokie uznanie zyskały trasy Mazur i dwukrotnie organizowane spływy Dunajem. Sekcja jest współorganizatorem niektórych imprez krajowych. Daje ona początek działającej bardzo prężnie sekcji kajakowej Ogniska TKKF „Carlina” w Rabce.

Coraz szersze kręgi zatacza akcja odczytowa i spotkania z ciekawymi ludźmi. Działalność tę kontynuują dzisiaj Koło Przewodników.

Oddział jest współorganizatorem, a nawet organizatorem wielu imprez turystycznych dla innych oddziałów. Ścisłą współpracę w tej działalności nawiązują: Oddział Praski, Oddział Wojskowy z Warszawy, Spółdzielnie Pracy, Służba Zdrowia, Federacja Kolarz, czy wreszcie oddziały i koła studenckie.

Przedmiotem stałej troski Oddziału jest praca z młodzieżą. Organizowane dla niej imprezy: spływy, rajdy letnie i zimowe, konkursy i zgaduj-zgadule mają za zadanie zapoznać ją z przeszłością i teraźniejszością własnego regionu i kraju, wyrobić poczucie narodowej wartości i dumy z osiągnięć własnego Narodu.

Do stałych imprez Oddziału należy zapoczątkowany w 1974 r. coroczny zlot wszystkich Kół. Szczególnie cenne są prace społeczne jego uczestników na rzecz gospodarki turystycznej. Przykładem może tu być wykonanie rowu doprowadzającego wodę do schroniska na Starych Wierchach.

Dużą inicjatywę wykazują również poszczególne Kola. Koło przy Sanatorium PKP jest od wielu lat współorganizatorem i organizatorem większości rajdów Federacji „Kolarz”, Koło przy Instytucie Matki i Dziecka jest inicjatorem i organizatorem zjazdów turystycznych dla zakładów pracy. Koło przy Spółdzielni „Meblomet” w Mszanie Dolnej jest organizatorem rajdu na raty. To tylko niektóre formy ich działalności. Na szczególne podkreślenie zasługują fakt, że działacze z Mszany Dolnej od wielu lat są współorganizatorami ogólnopolskiego Rajdu im. Janka Krasickiego. Wymienić tu należy Kolegów: inż. Tadeusza Plichtę, wieloletniego Komandora tej imprezy, małżeństwo przewodnickie Marię i Stanisława Antosów, Kazimierę Klimek, Jerzego WYROBKA i wielu innych.

Od 1975 r. Oddział bierze udział we wszystkich Zlotach Turystycznych Szlakami Ziemi Sądeckiej, organizowanych przez Zarząd Wojewódzki PTTK w Nowym Sączu. W 1975 r. Oddział jest gospodarzem tej imprezy. Przez trzy ostatnie lata BORT rabczański zdobywał pierwsze miejsce w konkursie najlepszych stoisk. Wprowadzona w tym roku punktacja Oddziałów na tym zlocie, przyniosła Oddziałowi również I miejsce i puchar.

W roku 1970 następuje kolejna zmiana prezesa. Funkcję tę obejmuje mgr Ignacy Kurzeja. Na początku lat 70-tych, z chwilą wycofania zarządzenia Prezesa Rady Ministrów, wstrzymującego budowę turystycznych obiektów górskich, przystąpiono wreszcie do odbudowy schroniska na Starych Wierchach. Uroczystość otwarcia odbyła się w dniu 13. II. 1974 r. tj. dokładnie w 29 rocznicę spalenia poprzedniego obiektu. Nowe schronisko na Starych Wierchach znów otwarło swoje podwoje dla turystów. Obiekt otrzymał imię Czesława Trybowskiego. Tym symbolicznym aktem Towarzystwo uczciło pamięć i zasługi pierwszego po wojnie prezesa Oddziału.

Wcześniej nieco, bo w 1971 r. jedyne ocalałe z zawieruchy wojennej schronisko w Beskidzie Wyspowym na Luboniu Wielkim, w 40 rocznicę powstania otrzymało imię współtwórcy turystyki rabczańskiej — Stanisława Dunin-Borkowskiego.

W marcu 1975 r. spełniło się kolejne wielkie marzenie Oddziału — własny autokar, który do chwili obecnej świadczy usługi społeczeństwu rabczańskiemu i przybyłym do naszego miasta wczasowiczom i turystom. Nie udało się niestety zrealizować głównego zadania na ten piękny jubileusz, tj. wybudowania nowoczesnego pawilonu usługowego na miarę dzisiejszych i jutrzejszych potrzeb Rabki.

Zamykając okres 50-lecia działalności Oddziału PTT — PTTK w Rabce, pragnę podać jeszcze kilka faktów i cyfr obrazujących jego aktualną strukturę organizacyjną i zakres świadczonych usług.

Oddział jest członkiem Branżowego Ośrodka Lecznictwa Uzdrowskiego w Rabce i członkiem Branżowego Porozumienia WPGT w Nowym Sączu. Prowadzi Komisję Turystyki Kwalifikowanej — Górską i Narciarską. Pierwszą z nich kieruje od wielu lat Julian Kasprzyk, drugą mgr Jan Kapłon. Ponadto działają Komisje Problemowe:

— Krajoznawcza, z Sekcją Ochrony Zabytków i Opieki Nad Zabytkami — prowadzona przez Marię Janton.

— Młodzieżowa — kierowana przez mgr Zofię Plucińską.

— Przewodnicka — prowadzona przez dr Jana Porzyckiego jun.

W 1965 r. powstaje z inicjatywy dr Jana Porzyckiego jun., Jerzego Porzyckiego i Ryszarda Markewki, Koło Przewodników Beskidzkich, a po uzyskaniu dalszych uprawnień Koło Przewodników Terenowych. Zarząd Koła od pierwszych chwil powstania prowadzi intensywne szkolenia następných kandydatów. Znamiennym jest fakt, że na kursach organizowanych przez nasz Oddział szkoli się również przyszła kadra kół przewodnickich w Nowym Targu i Limanowej.

Po roku 1970 upadają stacje turystyczne w terenie, lub zostają przemianowane na domy wczasowe, jak np. w Mszanie Dolnej.

Oddział sprawuje opiekę społeczną nad trzema obiektami w górach. Są to schroniska na Starych Wierchach, Luboniu Wielkim i bacówka na Maciejowej. Ta ostatnia wybudowana została również na parceli stanowiącej własność Oddziału.

Prace znakarskie letnie prowadzone są aktualnie na odcinku 370 km szlaków górskich, zimowe natomiast na 45 km. Zimowe znakowanie prowadzi nieprzerwanie od 15 lat Antoni Trybowski. Mówiąc o znakach tras letnich wymienić należy całą rodzinę Porzyckich (ojciec, matka i trzech synów), Stanisławę Wilk, Kazimierę Klimek, Elfydę Trybowską, a od trzech lat Adama Worwę, Henryka Wojciechowskiego, czy wreszcie Andrzeja Szczerbowski.

Terenowy Referat Weryfikacyjny GOT od 1958 r. kierowany jest przez Elfydę Trybowską i Jana Porzyckiego jun.

We wrześniu 1978 r. ilość członków wzrosła do 830. Liczba kół zwiększyła się do 26, w tym

10 zakładowych
2 terenowe
1 środowiskowe
13 SKKT — PTTK

Kadra PTTK przedstawia się następująco:

44 przewodników, w tym 38 uprawnień beskidzkich (7 kl. II), 13 terenowych na województwa — nowosądeckie, tarnowskie, krakowskie, bielsko-bialskie, katowickie.

Oddział dysponuje 42 przewodnikami turystyki kwalifikowanej, w tym uprawnień:

GOT — 33, GON — 4, KOT — 1, TOK — 1, MOT — 1
Zrzesza również: 12 społecznych opiekunów zabytków

(45 obiektów)

18 strażników ochrony przyrody

15 służby kultury szlaku

25 organizatorów turystyki, w tym 23 w zakładach pracy i 2 młodzieżowych

4 społecznych opiekunów przyrody (10 obiektów)

3 instruktorów krajoznawstwa

6 prelegentów

Kadra funkcyjna liczy 26 osób na szczeblu Oddziału oraz 3 osoby na szczeblu wojewódzkim.

Kończąc, zdaję sobie sprawę, że zaledwie niewielka część problemów, którymi żył Oddział, została tu wymieniona. Podobnie na uwagę zasługuje jeszcze szereg działaczy, a wśród nich Kolega Julian Toliński z Mszany Dolnej, współorganizator turystyki na tamtym terenie, inż. Jerzy Halota — wieloletni działacz Zarządu i Koła Przewodników, Wiktor Szczyrak — działaczka Komisji Młodzieżowej, Teodora Bala organizująca turystykę w Szkole nr 3, Maria Maciołkowa, Stanisław Świerczek, małżeństwo Dynerów i wielu, wielu innych.



JAN FUDALA (Olszówka)

SMUTNY DZBAN JAGÓD

*Spotkałem dziewczynę
nie narodzoną z miłości
szła z dzbanem
okopistym markotności*

*Łał się smutek
czarny ku rzece
a dziewczyna miała
niebo w oczach
które nie chciało
przy mnie na ziemi
pozostać*

*I płacząc w zielonym gaju
odfrunęła
z górskimi aniołami
do raju*

*A Bóg
jej życie młode
zmienił w Gorcach
w dziką jagodę*

ALEKSANDER MARCZYŃSKI (Kraków)

Rabka w latach 1939-1945

w walce z okupantem hitlerowskim

Działania wojenne rozpoczęły się w rejonie Rabki 1 września 1939 roku. Ciężkie i krwawe walki toczono z przeważającymi siłami niemieckich wojsk pancernych przez 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej pod dowództwem płka dypl. Stanisława Maczka w rejonie Jordanowa, powstrzymały na krótko nieprzyjaciela. Od pierwszego dnia wojny wielu mieszkańców Rabki w różny sposób opuszczało ją, udając się w kierunku Nowego Sącza. Do walk na tym odcinku frontu włączyli się mieszkańcy okolicznych wiosek oraz robotnicy zatrudnieni przy budowie szosy Kraków — Zakopane. Dowodził nimi kierownik budowy por. rez. Jan Różycki, później w konspiracji znany pod pseudonimem „Busik” — „Rola”. Niestety 3 września oddziały niemieckie wkroczyły do Rabki. Nastąpiły trudne dni okupacji.

Już w pierwszym dniu działań wojennych dr Teodor Cybulski senior wraz z personelem lekarsko-pielęgniarskim swego sanatorium przystąpił do niesienia pomocy rannym żołnierzom w walce pod Wysoką i Jordanowem, jak też ludności miejscowej oraz uchodźcom ze zbombardowanych pociągów ewakuacyjnych. Jeden z takich szpitali został zorganizowany w gimnazjum Nazaretanek, drugi w sanatorium dr Cybulskiego przy ulicy Polnej.

Pod koniec września zaczęli powracać do Rabki zarówno uchodźcy, jak i uczestnicy walk. Na nowo organizowano administrację i szkolnictwo. Organizacją administracji w miejscowym Urzędzie gminnym zajął się Antoni Nawara. Samorzutnie powstawały grupy ludzi związanych ze sobą wieloletnią znajomością — analizowano sytuację i zastanawiano się, co dalej! Mimo zakazu słuchano radia. Szybko rozeszła się wiadomość o utworzeniu jednostek wojska polskiego we Francji. Jak wspomniano powyżej, szkolnictwo wkrótce przystąpiło do pracy. Niestety, wobec zakazu władz niemieckich nie dopuszczono do otwarcia szkół nawet podstawowych. W związku z tym, z inicjatywy dr Zofii Sutorowskiej, postanowiono przystąpić do tajnego nauczania, które trwało aż do wyzwolenia Rabki. A oto nazwiska tych, którzy od pierwszych dni włączyli się do prowadzenia tajnego nauczania: Janina Leśkiewicz, Władysława Tadrzyńska, Elżbieta Tomaszek, Maria Smolarska, Józefa Śliwa, Jadwiga Podkowiecka, Piotr Greiss, Józef Kutyba, Władysław Siola, Helena Kostrowa, Irena Chmura, Wiktor Gorgoń, Róża Wróbel, a także dwaj studenci Jakub Hojny późniejszy żołnierz-partyzant, znany w Rabce pod pseudonimem „Leszek”, oraz Jan Kłosiński. Byli na pewno i inni, których nie sposób wymienić w krótkim szkicu o tamtych dniach. Tajne nauczanie prowadzono systematycznie, zgodnie z programem obowiązującym przed wrześniem 1939 r.

W pierwszym szeregu podziemia znalazła się służba zdrowia. A oto nazwiska tych, którzy niesli ofiarą pomoc zarówno żołnierzom września, jak i lud-

ności cywilnej, a także żołnierzom-partyzantom. Od pierwszych dni konspiracji zaprzysiężoną była dr Stefania Kościuszko, znana pod pseudonimem „Biała”. Aresztowana w czerwcu 1942 roku, wywieziona do Oświęcimia, zmarła na tyfus jako więzień Nr 11987. Pośmiertnie odznaczona została Krzyżem Walecznych oraz awansowana do stopnia podporucznika czasów wojny. Dr Stanisław Czelný, w konspiracji noszący pseudonim „Lech”, jako lekarz PKP, był współorganizatorem komórek konspiracyjnych na terenie Rabki-Chabówki. Dr kpt. rez. Tadeusz Malewski, od pierwszych dni w konspiracji, znany pod pseudonimem „Jastrzębiec” związany był od 1942 r. z oddziałem partyzanckim Armii Krajowej ppor. Romana Medwicz, ps. „Morski”. Pełną poświęcenia pracę pełnili dr Waleria Gołaszewska, dr Tadeusz Kopacz, dr Teodor Cybulski junior, dr Ludwik Łuka, znany pod pseudonimem „Jastrząb”, dr Jan Porzycki, ps. „Eskulap” zaprzysiężony w szeregach ZWZ wiosną 1940 roku. Na podkreślenie zasługuje współpraca personelu pielęgniarskiego z konspiracją. Tu na przypomnienie zasługują przede wszystkim: Jadwiga Rogowiec, ps. „Leszczyna” w szeregach ZWZ/AK wraz z mężem Władysławem, ps. „Witold”. Ewa Dębska, ps. „Astra”, Krystyna Głuszyńska, ps. „Ela”, Zofia Gwiżdż-Golonka, ps. „Maria”. Opiekę nad chorymi oficerami, zwolnionymi z „oflagów” a skierowanych przez PCK w Krakowie na leczenie w Rabce, sprawowały między innymi: Irena Szczuka, ps. „Dalia”, Elżbieta Wojakowska, ps. „Dalia II”, Maria Szerbińska, ps. „Słonko”, Ewa Suska, ps. „Storczyk”, Henryka Łaska, ps. „Złotko”, Jadwiga Kisielewska, ps. „Stasia”, Maria Gebel, ps. „Lotos”. Wymienione wyżej panie zajmowały się także zbiórką odzieży i żywności dla chorych, pozbawionych opieki ze strony utraconych rodzin.

Ożywioną działalność na terenie Rabki prowadził Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża, którego przewodniczącym był kapelan Kaplicy Zdrojowej, ksiądz Stanisław Dunikowski. To właśnie na terenie Oddziału PCK w Rabce powstawały zręby przyszłej konspiracji całego powiatu nowotarskiego, w ramach



Władysław Kapłon ps. „Ryś”, z-ca dowódcy plutonu w latach 1941–1942 (zdjęcie z 1939 r.).

organizacji Służby Zwycięstwu Polski, w skrócie SZP, następnie Związku Walki Zbrojnej, wreszcie Armii Krajowej. Oddział PCK w Rabce był siedzibą władz Inspektoratu ZWZ/AK.

A oto krótki zarys historyczny działalności konspiracyjnej.

Jak wspomniano powyżej, pierwsze zaczątki konspiracji powstawały tuż po zakończeniu działań walk wrześniowych. Właściwe formy organizacyjne powstały z chwilą przybycia na teren Rabki mjr Franciszka Galicy uczestnika walk we wrześniu 1939 roku. Mjr Galica był góralem, rodem z Białego Dunajca (panieńskie nazwisko matki Pawlikowska). Zgodnie z otrzymanymi pełnomocnictwami na przełomie października i listopada 1939 przybył on na teren Rabki.

Miejscem, w którym koncentrowało się życie konspiracyjne była willa „Erem” na ulicy Polnej, w której zamieszkiwał ksiądz Dunikowski. Innym lokalem był gabinet dr Czelnego na dworcu PKP Rabka. A oto pierwsi uczestnicy konspiracji: Czesław Łyjak, ps. „Jałowiec”, chorąży Leon Golonka, ps. „Zagłoba-Stanisław”, który pozostawał w kontakcie z por. Władysławem Szczypką, ps. „Lech” z Mszany Dolnej, plut. pchor. Władysław Kapłon, ps. „Ryś”, dr Stanisław Czelný, ps. „Lech” oraz syn jego Kazimierz, Władysław Rogowiec, ps. „Witold”, mgr Czesław Trybowski, ps. „Biruta”. W początkach 1940 roku przybyli na teren Rabki między innymi: kpt. Roman Zwoniczek-Piotrowski, ps. „Ryba”, ppor. Czesław Wojciechowski, ps. „Ryś” z rodziną wysiedlonych z terenu woj. poznańskiego oraz por. Alfons Wiśniewski, także wysiedlony z Poznańskiego.

W pierwszych miesiącach roku 1940 skład Inspektoratu Nowy Targ, kryptonim „Tort”, z siedzibą w Rabce przedstawiał się następująco: komendant Obwodu Zakopane — inż. Marian Moniczewski, komendant Obwodu Nowy Targ — ppor. Mieczysław Beltowski, ps. „Wilga”, komendant Obwodu Rabka — kpt. Roman Zwoniczek-Piotrowski, ps. „Ryba”. Inspektorem został mjr Galica, jego zastępcą kpt. Zwoniczek-Piotrowski, adiutantem ppor. Wojciechowski, ps. „Żbik” — „Ryś”. Funkcje oficerów wywiadu pełnili ppor. Wieruszewski, oraz ppor. Mieczysław Galica, ps. „Ogrodnik” — saper, ppor. Alfons Wiśniewski, — oficer ochrony sztabu inspektoratu. Kapelanem został ksiądz Dunikowski, a lekarzem Inspektoratu dr Czelný. Łączniczkami były Maria Pajerska, ps. „Teresa” (jednocześnie łącznik punktu przerzutowego na Turbaczu), Maria Wojciechowska, Bożena Warda (Wardzianka), ps. „Basia”, Zofia Suska, Maria Czerwińska, Maria Łyjak z Chabówki. Do czołowych zadań tego okresu należało organizowanie przejść dla uchodźców, kierujących się ku granicy ze Słowacją.

Jesienią 1939 roku okupanci przystąpili do likwidowania polskich pensjonatów, organizując w nich domy dla niemieckich ozdrowieńców oraz osadzając w nich szereg organizacji paramilitarnych. I tak w „Łowiczance” zorganizowana została komendantura wojskowa miasta („Wehrmachtu”). W willi „Ala” urządzono siedzibę NSDAP. W „Teresece” zorganizowana została szkoła policyjna, której szefem został późniejszy oprawca i kat ludności Rabki „Sturmführer” A. Rosenbaum, zajmując dla siebie willę „Margrabianka”. To właśnie z rozkazu Rosenbauma przystąpiono do likwidacji Żydów w Rabce i okolicy, a w „Teresece” piwnice stały się więzieniem dla patriotów Rabki.

Przy Inspektoracie zorganizowano Kurs Podchorążych, którego komendantem został kpt. Stanisław Ziemia, ps. „Juhas”. Uczestnikami byli między innymi: Jakub Hojny, ps. „Leszek”, Jan Krocza, ps. „Trznadel”, Leszek Szarawarski, ps. „Lech”, Jurek Łączyński, ps. „Maciek”, Kazimierz Czelný syn doktora „Lecha”, Stanisław Skowroński, ps. „Skowronek”, Jan Szymański, ps. „NN”, Paczkowski — imię i pseudo nieznane, Bylina — imię i pseudo nieznane, Sebastian Kuczaj, ps. „Kula”, Mieczysław Klempka, ps. „Kot”. Lista została sporządzona na podstawie relacji między innymi: Szarawarskiego, Klempki, dr Czelnego, mjr. Galicy, Czesława Łyjaka, Władysława Kapłona. Ćwiczenia teoretyczne odbywały się w sklepie prowadzonym przez Czesława Wojciechowskiego na zapleczu willi „Pod Matką Boską”, a praktyczne na Grzebieniu. W późniejszym okresie wielu uczestników kursu znalazło się w szeregach partyzantki, jak Hojny, Klempka, Łączyński, Skowroński, Kuczaj.

Od pierwszych dni okupacji Rabki okupant stosował wobec ludności represję, które wzmożyły się z chwilą powstania w Zakopanem Komitetu Góralskiego z inicjatywy Wacława Krzeptowskiego. Szczególnie prześladowano tych mieszkańców Rabki, którzy odmawiali przyjmowania „Kennkart” góralskich z literą „G”. Działający w Rabce Oddział Komitetu Góralskiego nie zyskał wielu członków.

Po pierwszym okresie pracy organizacyjnej Inspektoratu i przejściu fali uchodźców przez rejon Rabki, prowadzono akcję szkolenia członków konspiracji. Zyskano wielu nowych ludzi. W Zarządzie Miasta-Gminy, w referacie meldunkowym w którym pracował mgr Czesław Trybowski — wystawiane były fałszywe dokumenty i zaświadczenia, chroniące przed wywozem do Rzeszy oraz umożliwiające uciekinierom z innych terenów przebywanie w Rabce. Jako siedziba inspektoratu — Rabka była szczególnie narażona na dekonspirację ze strony nieraz nieostrożnych jej członków. Szczególne zaniepokojenie komendy Inspektoratu budził fakt, że właśnie w siedzibie Oddziału PCK z taką beztrząsą czytano i kolportowano gazetki konspiracyjne.

Terror stosowany przez gestapowca Rosenbauma wzmagał się z każdym dniem. Szczególnie cierpiała ludność żydowska. W początkowym okresie istnienia urząd zatrudnienia — „Arbeitsamt” — prowadził były oficer WP, Naściszewski. Niestety Niemcy aresztowali go, zarzucając mu małą aktywność w mobilizowaniu młodych ludzi na wyjazd na roboty do Niemiec.

Wiosną 1941 roku na skutek aresztowań członków ZWZ z Inspektoratu w Nowym Sączu doszło do zmia-



Ppor. Czesław Łyjak, ps. „Jałowiec”.

ny organizacyjnej. Zgodnie z rozkazem Komendy Okręgu ZWZ w Krakowie oba inspektoraty Nowotarski i Nowosądecki zostały połączone w jeden: Nowosądecki o kryptonimie „Srebro” z siedzibą w Rabce. Inspektorem został mjr Galica. Rozpoczął się nowy okres w pracy Inspektoratu. W tym okresie Inspektorat w Rabce przystąpił do organizowania Wojskowej Służby Ochrony Powstania w skrócie WSOP. Jej komendantem został kapitan Kazimierz Jeleński, pseudonim „Topór”, a zastępcą ppor. rezerwy Jan Szadurski. Dowódcą 1. plutonu został sierżant pchor. Władysław Rogowiec, ps. „Witold” (wg relacji L. Golonki mianowany do stopnia porucznika), 2. plutonu chorąży Leon Golonka, ps. „Stanisław” — „Zagłoba”. Zastępcą dowódcy 2. plutonu został pchor. Władysław Kapłon, ps. „Ryś” (przedtem zastępca dowódcy plutonu w 8 pułku ułanów w Krakowie w walkach we wrześniu 1939 roku. Mjr Galica wystąpił z wnioskiem o awansowanie do stopnia podporucznika w czerwcu 1942 roku). Dowódcą 3. plutonu został ppor. Czesław Łyjak, ps. „Jałowiec”, z placówki w Chabówce.

Wiosną 1941 roku kpt. „Ryba” został odkomenderowany do innej pracy w ZWZ, przekazując komendę obwodu Rabka por. Michałowi Brzozie, ps. „Tulipan” z Jordanowa.

W tym samym czasie do Rabki przybyła komisja niemiecka SS, wyszukując w ksiązkach meldunkowych Gminy nazwiska o brzmieniu niemieckim, których posiadacze wzywani byli następnie przed oblicze tejże komisji. Przewodniczył jej „Obersturmbahnführer” SA Mattheus Johan. Wezwany wówczas przez komisję wójt Gminy Kazimierz Pfeifer oświadczył między innymi: „że nosi imię Kazimierz — który to Kazimierz jest polskim, a nie niemieckim świętym”. Kiedy przed obliczem komisji stanął ksiądz Dunikowski, któremu wyszukano matkę Niemkę oświadczył: „że nie widzą ojca”. Przesłuchujący go gestapowiec napluł księdzu w twarz, który nie otarłszy się z dumnie podniesioną głową opuścił sale. (Relacja ta pochodzi od Czesława Trybowskiego i znajduje się u autora).

Po szeregu indywidualnych aresztowaniach członków ZWZ w Rabce, w dniu 26 czerwca doszło do masowych aresztowań w Rabce oraz najbliższej oko-



Ppłk Franciszek Galica. Legitymacja Orderu Virtuti Militari.

licy: w Olszówce, Ponicach, Słonem, Chabówce, Rabce Niżniej. Jak podają ci, którzy ocalili i przeżyli okupację, aresztowano w tym dniu około 200 ludzi, w tym wielu członków dowództwa Inspektoratu oraz żołnierzy ZWZ: Czesława Wojciechowskiego, Waleriana Wieruszewskiego, dr Stefanę Kościuszkę.

Aresztowanych zostało także wielu podoficerów kadrowych, którzy od początku okupacji przebywali w konspiracji. Wiele punktów kontaktowych oraz łącznościowych uległo dekonspiracji. Wszyscy aresztowani w Rabce i okolicy przeszli przez katownię gestapo w „Palace” w Zakopanem, więzienie w Tarnowie, a następnie obozy koncentracyjne — najczęściej Oświęcim. Fala aresztowań objęła także obwoady: limanowski, nowosądecki i gorlicki, a więc cały niemal teren Inspektoratu. Już po pierwszych dniach przesłuchań w gestapo aresztowani przesyłali meldunki, z których wynikało, że przyczyną aresztowań była zdrada por. Michała Brzozy, ps. „Tulipan”. Oryginalny dokument władz Polski Podziemnej w sprawie przeprowadzonych dochodzeń oraz wyroku wydanego na „Tulipana” znajduje się w Wojskowym Archiwum Historycznym w Warszawie. Straty powstałe w wyniku zdrady okazały się w skutkach tragiczne. W Rabce zapanowało ogromne przygnębienie. Wielu ocalałych członków ZWZ opuściło miasto. W wyniku aresztowań, ksiądz Dunikowski także znalazł się w „Palace” w Zakopanem. Podczas przeprowadzonej rewizji w kaplicy Zdrojowej znaleziono ewidencję członków ZWZ oraz kilka sztuk broni. Aresztowano także kościelnego Jana Franciszka Luberdę, ps. „Wieża”, członka ZWZ, w dniu 3 sierpnia 1942 r. W dniu 22 sierpnia aresztowany został w Krakowie-Podgórzu inspektor mjr Galica, zwabiony podstępnie przez „Tulipana” w umówione miejsce w rejonie ulicy Smolki. Wówczas to — jak podaje w swojej relacji mjr Galica — stało się jasne, że zdrady dokonał „Tulipan”.

W wyniku aresztowań na terenie Inspektoratu uwięziono wiele łączników, w tym między innymi: Barbarę Wardziankę, Marię Wojciechowską z Rabki oraz Wandę Błachowską-Tarasiewicz i Zofię Augustyn-Pajerską, które po torturach w gestapo w Zakopanem znalazły się w więzieniu w Tarnowie, a później w Oświęcimiu.

Druga fala aresztowań na terenie Rabki rozpoczęła się w nocy z 2 na 3 sierpnia 1942 roku.

Aresztowani zostali wtedy między innymi: Władysław Kapłon, Czesław Łyjak, dr Stanisław Czelný. W dniu 17 września aresztowany został między innymi Czesław Trybowski, którego po przesłuchaniach w „Palace” przewieziono do obozu w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 93684. Okoliczne lasy, zwłaszcza w pobliżu szczytu Lubonia Wielkiego i Starych Wierchów, zaroiły się uchodźcami przed aresztowaniami. Władysław Rogowiec, ps. „Witold” skupił wokół siebie na Luboniu Wielkim grupę partyzantów, wśród których znajdowali się między innymi: Leon Golonka, ps. „Stanisław”, Kazimierz Piastowski, ps. „Pancerny”, Norbert Lisowski, ps. „Granit”, Józef Soja, ps. „Miś”, Zbigniew Krasucki, Szczepan Rogowiec, ps. „Wierzbą”, Edward Palarczyk, ps. „Jeleń”, Jan Załuski, ps. „Hiszpan”, Sebastian Kuczaj, ps. „Kula”, Jerzy Krasucki, ps. „Zbyszek”, Jan Kroczyński, ps. „Trznadel”, Ignacy Kondys, ps. „Marcin, Szyszka”.

Na terenie Rabki uległa pogorszeniu sytuacja ludności w wyniku kilka razy ponawianych masowych aresztowań oraz terroru stosowanego przez okupanta.

Do miasta napływało coraz więcej Niemców, szczególnie dzieci z bombardowanych przez aliantów obszarów Rzeszy. Mimo terroru, społeczeństwo nie załamało się i niesło pomoc zarówno ludziom znajdującym się w partyzantce, jak też i rodzinom aresztowanych. Było to wyrazem ogromnej solidarności.

Późną jesienią 1942 roku na teren Inspektoratu Nowosądeckiego przybył nowy Inspektor mianowany przez Komendę Okręgu AK w Krakowie ppłk Stanisław Mirecki (ps. „Pociej”, „Butrym”). Wiosną 1943 roku Inspektorat działał znowu w pełnym składzie osobowym. W rejonie Rabki działały także dwa nie związane z Inspektoratem ugrupowania partyzanckie: por. Władysława Szczypki z Mszany Dolnej oraz ppor. Jana Stachury, ps. „Adam”, do którego przeszło wielu członków konspiracji z Rabki i okolicy, w tym między innymi: Stanisław Skowroński, ps. „Skowronek”, Józef Makuła, ps. „Tygrys”, Henryk Klimowski, ps. „Krótki”, oraz ps. „Średni”, nazwisko nieznane z Rabki.

Latem 1944 roku na terenie Rabki i okolicy ożywioną działalność partyzancką prowadził oddział dowodzony przez ppor. „Adama”. Przeprowadził on na terenie Rabki i najbliższej okolicy około 30 akcji rozbrojeniowych, w których zdobyto wiele sztuk amunicji, akcji żywnościowych i innych. A oto fragment relacji uczestnika tych akcji, pchor. Mieczysława Klempki, ps. „Kot”. W lipcu 1944 r. rozbrojono wycofaną z frontu wschodniego grupę „Kreisländwirte” z Kałusza w domu turystycznym „Turbaez” przy ul. Orkana 16. Zdobyto kilka sztuk amunicji i żywności. Udział brali: Józef Węglarz, ps. „Mały”, Józef Makuła, ps. „Tygrys”, Mieczysław Klempka, ps. „Kot” oraz inni. We wrześniu w „Patrii” przy ulicy Polnej rozbrojono grupę Niemców, zdobywając broń i amunicję. Udział brali: Skowronek, Sosna, Kora. 6 sierpnia dokonano rozbrojenia grupy gestapowców z więzienia przemyskiego, uciekających na zachód. Udział brali partyzanci z oddziału ppor. „Adama” w sile 10 ludzi oraz grupa „Witolda”. Miejscem akcji było osiedle Rogowcówka między Zarytem a Rabką. Akcja zakończona została powodzeniem. W drugiej połowie września oddział pod dowództwem ppor. „Adama” w sile około 50 ludzi przeprowadził akcję na sanatorium SS „Gałązka Rozmarynu” i „Konary”. Miejscem walki był rejon „Granit”. Wobec przeważającej siły ogniowej nieprzyjaciela oddział zmuszony został do wycofania się. W oddziale „Adama” w tym czasie przebywali między innymi: Alfred Pintscher, ps. „Al”, Henryk Kręcioch, ps. „Błysk”, Stanisław Wyka, ps. „Boa”, Jan Papiież, ps. „Brzoza”, Norbert Lisowski, ps. „Granit”, Stanisław Lubier, ps. „Indyk” poległy w akcji rozbrojeniowej w rejonie Rabki, Edward Palarczyk, ps. „Jeleń”, Józef Baran, ps. „Jodła”, Mieczysław Klempka, ps. „Kot”, Kłosiński, ps. „Kłos”; Wojciech Stebnicki, ps. „Kruk”, Stanisław Kisiel, ps. „Kora”, Jakub Hojny, ps. „Leszek”, Jerzy Łączyński, ps. „Maciek”, Kazimierz Romański, ps. „Romek” — od roku 1943 w oddziale ppor. „Adama”, uczestnik wielu akcji wykonanych przez oddział, Stanisław Śmietana, ps. „Sarna”, Skowroński Stanisław, ps. „Skowronek”, Śmietana Stanisław, ps. „Sten”, Józef Fliga, ps. „Sojka”, Zygmunt Marcin Gąsiorowski, ps. „Sosna”, Józef Makuła, ps. „Tygrys”, Wacław Kowalczyk, ps. „Wicek”, Karol Mierzwa, ps. „Wicher”.

Od sierpnia 1944 roku na terenie Rabki ożywioną działalność partyzancką prowadził oddział o kryptonimie

mie „Luboń”, dowodzony przez ppor. Romana Medwiczę, ps. „Morski”, który przebywał na terenie Rabki od września 1941 r. Organizacyjnie oddział podlegał ppor. „Adamowi”, i wszedł we wrześniu 1944 roku jako IV pluton do 4 kompanii w II batalionie 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK. W Rabce grupa Medwiczę działała samodzielnie.

A oto akcje przeprowadzone przez grupę partyzancką ppor. „Morskiego” według jego relacji: 7 września 1944 roku uderzono na sanatorium dra Malewskiego przy „Czarnej Alei”, gdzie znajdował się punkt dla ozdrowieńców (Luftwaffe). Akcja przeprowadzona została z dużą brawurą. Ppor. „Morski” w zdobytym mundurze SS przy współudziale „Pancernego”, „Leszka”, „Zbyszka” i „Niedźwiadka” dokonał śmiałego wejścia do budynku. Po sterroryzowaniu służbowego podoficera zdobyto kilka sztuk broni w tym „Schmeisser” z 6 magazynkami. Partyzanci niezagrożeni opuścili pensjonat udając się w kierunku Lubonia Wielkiego. Niemcy represji wobec ludności nie zastosowali.

Po kilku dniach ppor. „Morski” przeprowadził kolejną akcję rozbrojeniową w rejonie Rabki-Zarytego. Zaatakowano kolumnę samochodów „Wehrmacht”, wycofującą się ze wschodu. Zdobyto karabiny oraz pistolet „Parabellum” wraz z amunicją. Akcji rozbrojeniowych w Rabce i najbliższym rejonie wykonał „Morski” kilkanaście. Zdobytą broń, amunicję

oraz oporządzenie przekazywano do oddziału ppor. „Adama”.

Ostatnią akcję bojową wykonał „Morski” 8 stycznia 1945 roku. Była to zaplanowana akcja zdobycia broni maszynowej u lekarza Organizacji „TODT” w „Należcówce”. W akcji wzięli udział: d-ca ppor. „Morski” oraz Jakub Hojny „Leszek”, Alfred Pintscher „Ali”, pchor. „Witek” oraz „Granit” — Norbert Lisowski w mundurze leśnika. Akcja przygotowana była dokładnie. „Morski” z dwoma partyzantami wszedł do pokoju majora niemieckiego i ten bez oporu oddał posiadaną broń. Kiedy szykowano się do wyjścia, z sąsiedniego pokoju padły strzały. Strzelec kierowca majora, wyskakując przez okno. Wartownik na zewnątrz wszczął alarm. „Morski” zarządził odwrót. Podczas wycofywania się pchor. Hojny został ranny w brzuch, po czym strzelił sobie w skroń, aby nie wpaść w ręce wroga. Zginął jeden z najmłodszych partyzantów Rabki.

Rabka została wyzwolona przez wojska radzieckie w dniu 28 stycznia 1945 roku.

Niniejszy szkic historyczny o Rabce w latach okupacji jest ogromnym skrótem tego, co się w niej działo. Na przestrzeni 35 lat nie ukazało się żadne samodzielne opracowanie o tej bohaterskiej miejscowości góralskiej, która tak ogromne straty poniosła w latach okupacji i wydała tak wspaniałych bohaterów walczących o wolność Ojczyzny.



FRANCISZEK KNAPCZYK (Mszana Dolna)

Ksiądz Józef Stabrawa

W dniu 8 stycznia 1981 r. minęło 100-lecie urodzin ks. Józefa Stabrawy, proboszcza w Mszanie Dolnej i dziekana dekanatu, a 16 sierpnia 1982 r. upłynęło 40 lat od Jego śmierci w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Dachau.

Jego społeczna aktywność w okresie międzywojennym oraz ofiarna działalność na rzecz Kościoła i środowiska, a przede wszystkim Jego patriotyczna postawa w latach niemieckiej okupacji, za którą zapłacił swoim życiem — zasługują na przypomnienie.

Ksiądz Józef Stabrawa urodzony w Królówce 8 stycznia 1881 r. syn Jakuba i Teresy, do szkoły podstawowej uczęszczał w swej rodzinnej wsi. Gimnazjum wyższe w Bochni ukończył w 1903 r., a studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Tarnowie w 1907 r.

Jako wikariusz rozpoczął swoją pracę duszpasterską w Wojniczcu 1 sierpnia 1907 r., z której po trzech latach jako Ekspozyt został przeniesiony do Woli Rzędzińskiej. Probostwo w Mszanie Dolnej objął z dniem 1 czerwca 1917 r.

Początek Jego pracy duszpasterskiej w Mszanie Dolnej przypadł na lata głodu i epidemii tu panujących. Nie pozostał wobec nich bezczynnym. Angażował się społecznie w działalność gospodarczą spółdziel-



Ksiądz Józef Stabrawa.
(Fot. Archiwum)

czości wiejskiej — handlowej i kredytowej. Tym sposobem wydatnie przyczynił się do zaopatrzenia ludności, do likwidacji jej wyzysku w obrocie towarowym i pieniężnym, do dynamicznego rozwoju tej spółdzielczości. Pełnił w tych spółdzielniach społeczne funkcje prezesa Zarządu do 1932 r.¹

Pomimo ogromu trudności finansowych w latach dwudziestych, kościół parafialny przyozdobił piękną polichromią. Zakupił 17 dużych witraży, dostosowanych do gotyku i wystroju kościoła.

Wybudował budynek organistówki o trzech kondygnacjach. Dokonał zupełnej przebudowy plebanii

znacznie ją poszerzając oraz zabudowań gospodarczych, w których prowadził zaradową hodowlę bydła czerwonego polskiego, służąc radą i przykładem okolicznym chłopom w prowadzeniu racjonalnej gospodarki rolnohodowlanej.

Zapoczątkował elektryfikację Mszany Dolnej, wybudowaniem sieci doprowadzającej elektryczność z Rabki do kościoła parafialnego w Mszanie Dolnej.

Cmentarz parafialny, na którym poczęło brakować miejsca na grzebanie zmarłych, przez wykup gruntów chłopskich z nim sąsiadujących znacznie powiększył oraz zabezpieczył, murem w koło ogradzając, wykonanym z ciosanego kamienia.

W pierwszej połowie lat trzydziestych podjął się budowy Podhalańskiego Domu Ludowego im. Wł. Orkana w Mszanie Dolnej w czynie społecznym. Zdążył ją zakończyć w odniesieniu do środkowej części obiektu, z dużą salą teatralno-kinową i z zapleczem gospodarczym.²

W trosce o rozwój kultury regionu, przy braku innych możliwości, przy tym systemie budowy — był zmuszony do pokonania wielu trudności, przede wszystkim finansowych. Jego wysiłki zostały uwiecznione powodzeniem, bowiem już w 1938 r. obiekt spełniał rolę „Domu Kultury” dla regionu mszańskiego, umożliwiając występy zespołów teatralnych oraz uruchomienie stałego kina.

Kiedy nadeszły trudne lata niemieckiej okupacji, nowa rola, jakiej wcześniej nawet się nie spodziewał przypadła mu do spełnienia. Chaos i dezorientacja ludności, jakie powstały po zakończeniu działań wojennych w 1939 r., zły przykład niektórych osób — deklarujących współpracę z okupantem przez podpisanie volkslisty, zmusiły ks. Józefa Stabrawę do wystąpienia z ambony kościoła parafialnego z apelem do swych parafian o dalsze zachowanie patriotycznej postawy i o postępowanie godne Polaka.³

Tak otwarte nawoływanie do zachowania patriotycznej postawy przez ogół społeczeństwa polskiego jego parafii oraz działalność charytatywna, polegająca na wspomaganiu ubogich i wysiedlonych żywnością i pieniędzmi, nie podobały się hitlerowskiemu burmistrzowi Mszany Dolnej. Funkcję tę, władze niemieckie powierzyły emerytowanemu urzędnikowi skarbowemu, od wielu lat w Mszanie Dolnej zamieszkałemu, Władysławowi Gelbowi, który podpisując volkslistę, z pewnym zaangażowaniem podjął się działalności na rzecz Niemiec hitlerowskich. Jego to prowokacyjne posunięcia w stosunku do ks. Józefa Stabrawy były przyczyną wezwania do stawienia się na policji niemieckiej w Nowym Sączu. Piszę o tym w swym testamencie z dnia 28. 07. 1941 r., a więc w okresie, kiedy był zakładnikiem w Mszanie Dolnej począwszy od 15 czerwca do dnia aresztowania, tj. 15 września 1941 r.

Ostatnią prowokacją w stosunku do ks. Józefa Stabrawy było żądanie urzędnika przyjęcia na plebanii dla Kreishauptmanna z Nowego Sącza i hitlerowskiego burmistrza Mszany Dolnej w dniu zakończenia wizytacji duszpasterskiej, mającego nastąpić 14 września 1941 r.⁴ Ks. Józef Stabrawa z godnością odmówił przyjęcia na plebanii wymienionych przedstawicieli hitlerowskich władz okupacyjnych, co było pretekstem do Jego aresztowania.

Decyzja o aresztowaniu została podjęta już w dniu 11 września 1941 roku, przy czym Władysław Gelb

i dwóch innych volksdeutchów z tutejszego terenu podpisało oświadczenie, iż Jego powrót jest niepożądany. W praktyce obozowej, tego rodzaju oświadczenie w aktach więźnia, kwalifikowało go do specjalnego potraktowania, a więc równało się wyrokowi śmierci.

O decyzji aresztowania ks. Józef Stabrawa był powiadomiony przez osoby, do których ona dotarła. Namawiany, by z Mszany Dolnej wyjechał, tego jednak nie uczynił. Nadal pozostając na miejscu, wykonywał swoje obowiązki proboszcza parafii mszańskiej i dziekana dekanatu. Uczestnicząc w wizytacji duszpasterskiej w parafii Lubień, w dniu 15 września 1941 r. został aresztowany.⁵

W drodze do Nowego Sącza pozwolono mu na krótko wstąpić na plebanie i do kościoła. Wsiadając do samochodu pożegnał się ze mną i z moją żoną, a Jego bratanicą. Wydawało nam się, że pożegnanie to jest na krótko, a okazało się na zawsze.

Po przebyciu więzień gestapo w Nowym Sączu i Tarnowie, dnia 29 grudnia 1941 r. zesłany został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, w charakterze więźnia politycznego. Tu oznaczony został numerem 25123 i skierowany na blok IX, stubę 1.

Do obozu koncentracyjnego w Dachau przybył w czerwcu 1942 r., co potwierdza Jego list z datą 29. 06. 1942 r. Tu otrzymał numer obozowy 30113 i skierowanie na blok 28 i stubę 4 rewiru bloków inwalidzkich. Fakt Jego skierowania do rewiru bloków inwalidzkich dowodzi, że, przybył tu chory z początkami flegmony.⁶

Głód powszechnie panujący w hitlerowskich obozach koncentracyjnych był przyczyną wielu ciężkich chorzeń więźniów tu zesłanych. Był on większy na rewirze bloków inwalidzkich niż w pozostałej części obozu i w przypadku księdza Józefa Stabrawy był przyczyną szybkiej utraty Jego sił i odporności na choroby obozowe.

Jeden z bardzo wielu księży polskich, zesłanych do tego obozu zakłady, tak relacjonuje okoliczności śmierci ks. Józefa Stabrawy: „Przybyłem wówczas w odwiedzin na blok inwalidzki, których było 6, każdy z nich liczył po 1000 ludzi. Ciasnota była niesłychana. Ktoś mnie zaprowadził do pryczy, gdzie na najniższym poziomie leżał ks. Stabrawa z głową owiniętą papierowym bandażem, bo na głowie miał pełno ropiejących wrzodów z powodu flegmony, która nie jest niczym innym jak rozkładem ciała, które jest tak już wyczerpane, że w nim nie ma już siły regeneracji tkanek. Pełno też było na tej izbie takich, którzy mieli biegunkę krwawą, więc fetor tam panował niesłychany.

Ks. Stabrawa był tak z głodu opuchnięty i tak zmieniony na twarzy, że gdyby mi go nie pokazano, to bym go był nie poznał. Z początku mówił beładnie i bez logicznego związku. Widać było, że myśli u niego nie kojarzą się jak u normalnego człowieka. Dzięki rozmowie udało mi się nawiązać z nim kontakt. Gdy go zapytałem, jak się tutaj w Dachau znalazł, padło słowo: Gelb. Myślałem z początku, że był to Żyd z Mszany Dolnej. Ale powoli, gdy odzyskiwał w miarę naszej rozmowy coraz to większą świadomość, wyjaśnił, że nie był to Żyd, lecz volksdeutsch, który spowodował jego aresztowanie, które nastąpiło w Lubniu.

Na drugi dzień stan jego do tego stopnia się pogorszył, że nie udało mi się nawiązać z nim roz-

nowy. Ponieważ był już tylko na pół przytomny, wzbudziłem w nim żal serdeczny szepcząc mu do ucha akt żalu i udzieliłem mu rozgrzeszenia.

W dniu następnym już go na tym łóżku nie zastałem. Wyniesiono zmarłego do krematorium, jak wielu innych zmarłych tego dnia sierpniowego.”⁷

W oparciu o zawiadomienie Komendy Obozu Koncentracyjnego w Dachau, Sąd Grodzki w Mszanie Dolnej, protokołem z datą 8 marca 1943 r. jako datę śmierci ks. Józefa Stabrawy przyjął dzień 16 sierpnia 1942 r.

Jego aresztowanie było początkiem na dużą skalę przeprowadzonej eksterminacji ludności zamieszkałej na terenie Mszany Dolnej. Szczytem była masowa egzekucja ludności żydowskiej przeprowadzona w dniu 19 sierpnia 1942 r., a więc w kilka dni po Jego śmierci. Rozstrzelano 881 osób, w tym dzieci, kobiety i starców na dworskim gruncie w Mszanie Dolnej.

Pomimo zgrozy zupełnej likwidacji ludności żydowskiej, licznych aresztowań wśród ludności polskiej — rozstrzeliwani i zsyłek do obozów koncentracyjnych, przykład patriotycznej postawy ks. Józefa Stabrawy miał poważny wpływ na zachowanie się miejscowego społeczeństwa w stosunku do niemieckiego okupanta.

Dał temu wyraz hitlerowski burmistrz Mszany Dolnej, który wkrótce po śmierci ks. Józefa Stabrawy, przechodząc obok kościoła parafialnego, do liceum wychodzącej z niego ludności, wśród której i ja byłem, głośno się wypowiedział, iż ksiądz Stabrawa nie umarł, ponieważ Jego następcy żyją.

Była to z jego strony zapowiedź nowych i licznych aresztowań, które niedługo nastąpiły. Wśród wielu innych, aresztowani zostali wszyscy mężczyźni z rodziny ks. Józefa Stabrawy zamieszkałi na tutejszym terenie. Dwóch z nich zesłanych zostało do obozów koncentracyjnych, a jeden — Jego bratanek Stefan Stabrawa rozstrzelany w Kasinie Wielkiej w egzekucji w dniu 14 listopada 1943 r. w grupie 11-tu więźniów, wśród których było siedmiu pochodzących z Mszany Dolnej.

Zwłoki pomordowanych w tej egzekucji oraz w następnej z 23 grudnia 1943 r., łącznie 19-tu osób, zostały na rozkaz gestapo pogrzebane pod brzegiem potoku przepływającego obok kościoła w Kasinie Wielkiej. Z chwilą odzyskania niepodległości dokonano ich ekhumacji na cmentarz parafialny w Mszanie Dolnej 23 kwietnia 1945 r., gdzie w sposób uroczysty w zbiorowej mogile je pogrzebano.

Staraniem miejscowego społeczeństwa na zbiorowej mogile wybudowano okazały i piękny pomnik, ozdobiony rzeźbami, z marmurowymi tablicami zawierającymi nazwiska i imiona nie tylko spoczywających w mogile, ale również zameczonych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Min. obok nazwiska i imienia ks. Józefa Stabrawy jest imię Jego bratanka Stefana Stabrawy.

Zanim nastąpiło odsłonięcie pomnika, z Mszany Dolnej wyjechała do b. obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu delegacja, skąd w specjalnie wykonanej urnie przywieziono prochy ofiar tego obozu z głądy i ziemię spod ściany śmierci bloku nr 11 zroszoną obficie krwią rozstrzelanych tu więźniów, najlepszych Synów Polskich, by mówiła o niezniszczalnych wartościach naszego Narodu. Wynika to z treści protokołu przekazania z dnia 24. 10. 1948 r.

W dniu 31 października 1948 r. po uroczystym nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym, w konkudzie pogrzebowym, w którym uczestniczyły niezliczone rzesze miejscowej ludności, urna przeniesiona została na miejscowy cmentarz parafialny, gdzie w chwili odsłonięcia pomnika została na nim umieszczona.

Wyrazem pamięci społeczeństwa regionu Mszany Dolnej o ofiarnej działalności i patriotycznej postawie ks. Stabrawy w latach okupacji hitlerowskiej było umieszczenie Jego popiersia w Domu Ludowym, którego budowę zapoczątkował. Równocześnie odsłonięto popiersie Władysława Orkana, którego imię przydał temu Domowi ks. Stabrawa.

Dwudziesta piąta rocznica męczeńskiej śmierci była okazją do uczczenia Jego pamięci — odsłonięcia popiersia i tablicy pamiątkowej przy głównym wejściu do kościoła parafialnego w Mszanie Dolnej. Aktu tego dokonano po uroczystej Mszy św. odprawionej w Jego intencji przez ówczesnego proboszcza parafii mszańskiejskiej ks. Prałata Mieczysława Noworyte, na której b. współpracownik ks. Józefa Stabrawy — ks. Wójcik z Krakowa, wygłosił okolicznościowe kazanie.

Kwiecień 1983 r.

¹ Ks. Józef Stabrawa działał w charakterze społecznego prezesa Zarządu w Składnicy Kółek Rolniczych w Mszanie Dolnej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej istniejącej w latach 1913 do 1938 r. oraz w Kasie Stefczyka w Mszanie Dolnej, działającej od 1909 r. do chwili obecnej jako Bank Spółdzielczy.

² Projekt budowy Domu Ludowego im. Wł. Orkana w Mszanie Dolnej przewidywał oprócz części środkowej — wybudowanej i dotąd użytkowanej, dodatkowe dwa skrzydła, których przed wybuchem II wojny światowej nie zdołano wybudować.

³ W 1939 r. Volkslisty podpisali: Władysław Gelb, którego władze okupacyjne ustanowiły burmistrzem Mszany Dolnej, który swą funkcję nader gorliwie pełnił do listopada 1943 r. oraz mgr Stanisław Feil — naczelnik Sądu Grodzkiego, Mandzel dyżurny ruchu stacji PKP, Melem — zarządca dóbr hr. Wodzieckiego w Porębie Wielkiej i Remer — kierownik kamieniołomu w Kasinie Welkiej, nieco później mgr Seidhuber — sędzia Sądu Grodzkiego w Mszanie Dolnej.

⁴ Wizytację duszpasterską kończył w Mszanie Dolnej w dniu 14 września 1941 r. Książe Metropolita Adam Stefan Sapieha i z tego względu udział w poźniejszym przyjęciu dla przedstawicieli władz okupacyjnych wydał się być atrakcyjny, gdy tymczasem zakończenie wizytacji odbyło się bez poźniejszego przyjęcia.

⁵ Dalszy ciąg wizytacji duszpasterskiej dekanatu mszańskiejskiego, do którego parafia Lubień dotąd należy — kontynuował Ksiądz Biskup Sufragan dr Stanisław Rospond. Ks. Józef Stabrawa z tytułu swojej funkcji dziekana dekanatu biorąc udział w tej wizytacji został w dniu 15 września 1941 roku aresztowany przez funkcjonariusza policji granatowej Kazimierza Bieniarza, który otrzymał nakaz dowiedzenia Go na gestapo w Nowym Sączu.

⁶ Ks. Józef Stabrawa w oświęcimskim obozie koncentracyjnym skierowany został do karnej komanda, gdzie został ciężko pobity. Pomimo podleczenia, w ranach na głowie mogła się zawiązać flegmona, która była przyczyną, iż po przybyciu do Dachau przydzielono go na rewir bloków inwalidzkich. Zmarł na flegmonę, która tu się rozwinęła w związku z głodem w tej części obozu większym niż w pozostałej.

⁷ Okoliczności śmierci ks. Józefa Stabrawy relacjonuje w swoim liście ks. Stanisław Grodecki, pochodzący ze Skrzydliny, dobrze znający Go z okresu międzywojennego — więzień polityczny tego obozu zagłady, celowo Go poszukujący, po uzyskaniu wiadomości o tym, iż znajduje się na rewirze bloków inwalidzkich.

⁸ Projektantem i wykonawcą pomnika na zbiorowej mogile ofiar terroru niemieckiego na cmentarzu parafialnym oraz popiersi w płaskorzeźbie ks. Józefa Stabrawy i Władysława Orkana — umieszczonych w sali teatralno-kinowej Domu Ludowego, był artysta rzeźbiarz Władysław Jania pochodzący z Mszany Dolnej a w Warszawie zamieszkały, uczeń prof. Dunikowskiego. Ekshumacja zwłok ofiar egzekucji z Kasiny Wielkiej na miejscowym cmentarzu parafialnym, budowa pomnika w czynie społecznym mieszkańców Mszany Dolnej i jego odsłonięcie — dokonane przez wicestarostę powiatu limanowskiego mgr. Tadeusza Horodyskiego, uczczenie pamięci ks. Józefa Stabrawy i Władysława Orkana przez wywieszenie ich popiersi w sali Domu Ludowego im. Wł. Orkana (stanowiącej własność kościelną) odbyło się w okresie, kiedy proboszczem parafii mszańskiejskiej był ks. infułat Teofil Skalski.

INŻ. JÓZEF GROCHOWALSKI (UR. 4. 05. 1897 — ZM. 5. 12. 1982). Urodził się na Ukrainie w okręgu kijowskim. Gimnazjum polskie ukończył w Żytomierzu podczas I wojny światowej, zaś Wyższą Szkołę Budowlano-Techniczną w Humaniu, uzyskując dyplom budowniczego w roku 1919.

Rodzina Grochowskich z końcem 1922 roku repatriowała się do wolnej Polski. Pierwszą samodzielną pracę podjął Józef Grochowski w Żychlinie w pow. kutnowskim i tam spędził lat kilkanaście. W roku 1934 przeniósł się do Rabki, gdzie projektował i nadzorował budowę różnych obiektów, zarówno dla Uzdrawiska jak i gminy. rabczańskiej. Przez

wiele lat pracował społecznie na rzecz Rabki, m.in. jako radny, udzielając się aktywnie w Komisji Gospodarki Komunalnej; mimo sędziwego wieku działał jeszcze w Komitecie Osiedlowym.

Bywał znakomitym gościem świetlicy Związku Podhalan, gdzie w interesujący sposób prowadził gawędy o starej Rabce; wszak tu przeżył bez mała pół wieku. Odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz wieloma wyróżnieniami za pracę społeczną dla Ziemi Krakowskiej, Gminy, Miasta i Uzdrawiska Rabka. (Maria Zimniak, Rabka).

JÓZEF GROCHOWALSKI (Rabka)

Moje wspomnienia

z okresu okupacji hitlerowskiej w Rabce

Było to chyba w marcu 1941 roku, kiedy śnieg zaczął gwałtownie topnieć, a ja stojąc przy oknie w moim mieszkaniu zauważyłem, że przez furtkę od ulicy weszło trzech mężczyzn. Jeden z nich był mi znany — to młody Żyd, syn byłego kupca w „Bazarach” w Rabce. Towarzyszyło mu dwóch żołnierzy w gestapowskich, czarnych mundurach. Gdy weszli do domu, młody człowiek wyjaśnił mi na wstępie, abym się nie niepokoił, gdyż ci dwaj są tylko jego konwojentami. On zaś dostał polecenie, aby mi przekazał, że natychmiast mam zgłosić się do komendanta szkoły gestapo Willego Rosenbauma. Podobno chodzi tu o jakąś budowę.

Szkoła gestapo mieściła się w dwupiętrowym gmachu noszącym nazwę „Tereska” przy ul. Słonecznej. Przed drugą wojną światową mieściło się tam prywatne gimnazjum żeńskie z internatem, aktualnie budynek zajęty był na szkołę gestapo. Nie było wyjścia, więc poszedłem.

Żołnierz na warcie telefonicznie zawiadomił komendanta szkoły o moim przybyciu. Za chwilę znalazłem się w gabinecie komendanta Rosenbauma. Był to młody mężczyzna, lat może trzydziestu kilku, o którym mówiono w Rabce, że skoro dowiedział się o istnieniu rodziny żydowskiej o tym samym brzemieniu nazwiska, kazał natychmiast rodzinę tę rozstrzelać.

Rosenbaum siedział rozparty w fotelu przy biurku w rękę trzymając ludzką piszczel udową przybraną wstążkami o hitlerowskich barwach. Gestapowiec wywił kością jakby się nią bawił. Mówiono powszechnie, że piszczeli tej używał do bicia po głowie więźniów w czasie przesłuchiwań. Po sprawdzeniu kim jestem, powiedział mi, że mam niezwłocznie zająć się budową garażu dla samochodów ciężarowych i osobowych, a w dalszej kolejności pomieszczeń gospodarskich na inwentarz żywy. Okazało się, że komendant nie posiada żadnej dokumentacji i że to ja mam tę dokumentację na następny dzień wykonać, gdyż „szef” zamierza nazajutrz w sprawie budowy udać się do Krakowa.

Tłumaczyłem, że sporządzenie dokumentacji w tak krótkim terminie jest fizyczną niemożliwością, jedynie mogę na drugi dzień przygotować rysunek koncepcyjny, skoro dzisiaj otrzymam wytyczne. Rosen-

baum przystał na moją propozycję i podał mi zatłuszczoną i pomiętą serwetkę bibułkową, na której nabazgrany był niedbały szkic budowy.

Sporządziłem pospiesznie dokumentację i po zgromadzeniu przez gestapo materiałów budowlanych, zorganizowałem roboty, angażując miejscowych majstrów. W tym czasie gestapo z „Tereski” urządziło getto przy ul. Ks. Poniatowskiego w kilku sąsiadujących ze sobą domach, zamykając teren ogrodzeniem z drutu kolczastego.

Do robót pomocniczych przy budowie garażu zatrudniano młodszych i silniejszych mężczyzn z getta. Byli oni zajęci przy robotach ziemnych, sprzątanii terenu, zwózce materiałów, zawsze pod dozorem uzbrojonych strażników. Z chwilą rozpoczęcia budowy codziennie musiałem doglądać robót, za które byłem całkowicie odpowiedzialny. Pewnego dnia zauważyłem, jak przez bramę wartowni wprowadzono młodą, elegancko ubraną kobietę z dwoma chłopczykami, również bardzo starannie ubranymi. Kobieta niosła niedużą jasną walizkę. Matkę i dzieci prowadziło dwóch cywilów, o których wszystkim było wiadomo, że to SS-mani, którzy codziennie w Chabówce przeglądali osobowe pociągi. Obaj poprawnie mówili po polsku. Dowiedziałem się, że tego samego dnia wieczorem kobieta i jej dzieci zostały uśmiercone, w czasie, gdy polscy robotnicy opuścili plac budowy. Poinformowano mnie rankiem, że chłopców rozebrano i stwierdzono, że są Żydami.

Gdy 22 lipca 1941 roku wojska hitlerowskiej Rzeszy bez wypowiedzenia wojny uderzyły na Związek Radziecki, Rosenbaum niespodziewanie wyjechał swoją osobową „dekawką” wraz z ciężarowym wozem. Wkrótce powróciły obydwie samochody i byłem świadkiem wyładowania ciężarówki. Robotnicy-Żydzi zdejmowali z wozu duże biurko, szafę gabinetową i kilka foteli klubowych pokrytych ciemną skórą. Stałem z dala, lecz zauważyłem, że na fotelach od spodu przyklejone są nalepki. Korzystając z chwilowej nieuwagi strażnika poprosiłem robotników, by odczytali napisy na przyklejonych kartkach. Młody Żyd odpowiedział mi, że na kartkach uwidoczniła jest firma i adres nabywcy tych mebli. Widniało tam nazwisko profesora lwowskiej politechniki, sławnego uczonego, b. premiera Rzplitej Polski Kazimierza Bartla. Były to więc meble profesora, który już nie

zył, rozstrzelany w kilka dni po wkroczeniu hitlerowców do Lwowa. Wiadomość o tragicznej śmierci sławnego uczonego była dla mnie ogromnym wstrząsem i ze zgrozą patrzyłem na zupełnie „naturalne” zachowanie się komendanta Willego Rosenbauma. Długo, bardzo długo nie mogłem ochłonąć z wrażenia.

Pewien młody Żyd zwierzył mi się potajemnie, że jest z zawodu szoferem. Zajęty był jako kierowca w pomocniczym oddziale transportowym przy jednostce wojsk radzieckich. Został wzięty do niewoli niemieckiej, lecz wkrótce wyeliminowano go z obozu jeńców i skierowano go do pracy dla Żydów. W ten sposób znalazł się w Rabce. Nazywano go Romkiem. Był zazwyczaj używany do wykonywania różnych poleceń komendanta szkoły.

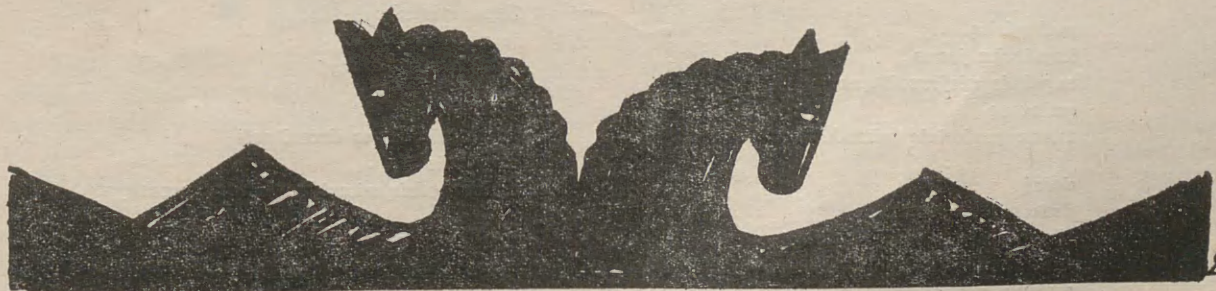
Pewnego dnia, gdy byłem obecny na budowie, zakomunikowano mi, że na drewnianej konstrukcji szopy wiszą resztki stryczków, po odcięciu powieszonych na nich skazańców. Poprzedniego wieczora powieszono Romka i jeszcze kilku jego towarzyszy niedoli. Romek podejrzany był o kontakty z wywiadem radzieckim, a najprawdopodobniej chodziło o zlikwidowanie niewygodnego świadka mordy i grabieży po śmierci profesora Bartla. Należało zatrzeć ślady zbrodni.

Przypominam sobie, że w roku następnym, 1942, rozeszła się wiadomość, że gestapo przywiozło kolejną w towarowych wagonach transport Żydów ze Starego Sącza. Byli to dorośli ludzie, mężczyźni i kobiety, jak wnosić można było po ubraniach pochodzących z różnych środowisk. Byli tam również niedołęzni, wynędzniali starcy. Szli powoli, dźwigając swoje toboły, jak kto mógł: jedni w rękach, inni na ramionach, a nawet na głowach. Pod konwojem uzbrojonych strażników popędzono ich w stronę Rynku, gdzie mieściła się łaźnia. A w dniu tym letnim upał był wyjątkowo dokuczliwy. Rosenbaum na koniu przynaglał wrzaskiem i przekleństwami do pośpiechu ten milczący pochód. Strażnicy pokrzykując nie szczydzili razów. Jeden ze starców upadł z wycieńczenia, a Rosenbaum nie myśląc wiele zastrzelił go na miejscu. Gdy ten tragiczny pochód dotarł do „Tereski”, właśnie dozorowałem budowę i miałem możliwość obserwacji z pewnej odległości tego, co działo się na placu. Przy stole zasiadł Rosenbaum

i dwaj podoficerowie SS. Skinieniem ręki wskazywano ludziom stronę, na którą mają przejść. Na jedną kierowano młodszych i silniejszych mężczyzn, a na drugą wszystkich pozostałych. Cel tej selekcji był wyraźny. Gdy uświadomiłem sobie niebezpieczeństwo zainteresowania się moją osobą, jako niepożądanego świadka, wraz z majstrem Nowackim niepostrzeżenie opuściliśmy teren. O zmierzchu i jeszcze przez długi czas było słychać pojedyncze strzały. Nazajutrz, jak gdyby nigdy nic, plac ćwiczeń był opustoszały i zajęcia szły normalnym trybem.

Mieszkaniec getta, b. zegarmistrz z Nowego Sącza, przy sporadycznych spotkaniach ze mną, opowiadał mi pó cichu o nietudzkim traktowaniu swoich ziomeków. Jednego dnia podszedłem do niego i zauważyłem, że jest zupełnie zmieniony, prawie niepodobny do siebie a jego ciemne włosy zupełnie zszarzały. Nic nie mówił. Nie mógł wydobyć ze siebie słowa. Po dłuższej przerwie wyszeptał, że został skierowany do pomocy gestapowcom przy likwidacji transportu. Podtrzymywali oni ofiary na krawędzi długiego wykopu, zbiorowej mogiły. Nagle wyszeptał chrapliwym głosem „I ja musiałem prowadzić moją matkę na śmierć — błagałem ich, aby mnie zastrzelili, ale tylko zostałem pobity”.

Pragnę jeszcze wspomnieć o wiadomej mi zbrodni hitlerowskich faszystów w roku 1943. Otóż w „Terese” zatrudniony był w charakterze elektryka-konserwatora mieszkanie Rabki Józef Baran. Niespodziewanie został on aresztowany i osadzony chwilowo w ubikacji „Tereski”. Barana zaczęto podejrzewać o podsłuchy telefonów i przekazywanie wiadomości polskim partyzantom. Nie wiadomo w jaki sposób Baran zbiegł z „tymczasowego aresztu”, ale faktem było, że znalazł się na wolności. Długi czas gestawo poszukiwało Barana i obserwowało jego dom. Zdarzało się, że zbieg nocą odwiedzał rodzinę. Pewnej nocy gestapo otoczyło dość odosobniony dom Barana przy ul. Garncarskiej. Na szczęście ściganego w domu nie zastali. SS-mani chcieli wymusić na żonie i 13-letniej córce wiadomość o miejscu pobytu poszukiwanego. Torturowali niefortunnie kobietę i dziecko przez całą noc. Rano zarówno matka jak i córka nie żyły, nie wydały jednak tajemnicy. Obie bohaterki leżą pochowane na starym cmentarzu parafialnym w Rabce, gdzie tablica nagrobna głosi o ich męczeństwie.



PEKSÓW BRZYZEK

Szumi

jak potok do kamienia
jesionów jesienne gadanie

nakryci glazami
pозnaczeni krzyżami
gazdują honorni

palą się lampek
szklane krokusy
lilijek świece

Kenarowi
pachnie żywicą
Frasobliwy
choć mu sękiem
napęczniały skronie

przewodnikom
chryzantemy w zachwycie
zadzierają głowy

Maruszarzównej i Makuszyńskiego
tarcze szkolne
pomieszały liście

zarósł
pierwszego listopada
stary ementarz pamięcią



ANTONINA ZIARKIEWICZ (Myślenice)

KLIKUSZOWA

krokusy
na polach pasie
w zagony kaczeńcy
słońce chowa
w wysokich
wielkanocnych palmach
strojna kolorowa

kierdel domów
Lepietnicą zbiega
poczta
kościół
remiza

pod górką
kapliczka jasna
zupełnie niefrasobliwa
na szosę
twarz posiwiatą odwróciła

dalej
drzewa ementarne
Tatry między siebie dziela
dodając tylko
zieleń i niebo

MAŁY GÓRALSKI JEZUSIK
ZE STAREGO OBRAZKA

Szedł mały Jezusik
utykał drepcić
bose nożyny kaleczył
wyszedł w tatrzańskie polany
uciekł swojej Matusi
suchego chleba kromusię
porwał w małą garstusię
na drogę

Zbierał kocietapki i osty
do małej góralskiej tórbki
w siklawach chwytal bulki
smarkał mały nosecek
krajem siwej koszulki
zjeżdżał żlebami w dolinę
rozdziawiał szeroko gębusię
bo takie wszystko ładniesz
gór granie
kosówkek szum
i to smrekowe śpiewanie
i ten mały ptosek prymista
i halny zbój basista

Szedł mały góralski Jezusik
w kapelusku na bakier
z kromką chleba w garstusi
uciekł swojej Matusi

chciał popatrzeć na Tatry

* * *

Bólem rozdartego kolana
udanym
żałosną nogawką
chciałeś zagłuszyć ból
duszy

Chciałeś
żeby to był sen
żeby te schody wiodły do nikąd
lub w zieleń jesieni
wolną

Bólem zwichniętej nogi
krzyczałeś

jakim prawem

Echo we mnie powtórzyło
jakim

Zapomniałeś
że za winy karzą
sami nie bez winy

Milczenie
tłukło pięścią w drzwi celi
krzyczało
niebieskością niewinnych oczu przestępcy

Wolności

* * *

*Siedzi kocur na kominie
na kominie kocur drzymie
sen mu piękne bajki niesie
że nie kotem jest a księciem*

*Hejże dalej w śnieżynę
w pierzynę
utarzać dziewczynę
hejże dalej między płoty
trzeba skubnąć tą i ową
trzeba
trzeba dając słowo
hejże dalej bure koty
świstu gwizdu na zaloty*

*Na kominie siedzi kocur
nie otwiera żółtych oczu
marzy we śnie śni na jawie
że jest księciem
prawie
prawie*

*Na sosence na sośninie
wisi wspomnień pajęczyna
na sośnie
radośnie
wieszaliśmy jesień
na niteczce
na pajęczej
snut się wieczór od korzeni
księżyc z jedłą się ożenił
a tyś odszedł bardzo wcześniej*

*Może w święta przyjdiesz we śnie
z aniołeczkiem bibułkowym
z pajacykiem kolorowym
na sosence
na sośninie
zawiśniemy w pajęczynie*



KRZYSZTOF PISIEWICZ (Rabka)

DZIEJE KOLONII LECZNICZEJ DLA DZIECI SKROFULICZNYCH w Rabce

Początki dziecięcego uzdrowiska w Rabce sięgają ubiegłego wieku i są mocno związane z życiem i działalnością Macieja Leona Jakubowskiego, pierwszego w Polsce profesora pediatrii.

Maciej Leon Jakubowski urodził się w Krakowie 2 marca 1837 r. i tam studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom doktora medycyny uzyskał w 1861 r. i na dalsze studia wyjechał do Wiednia, a następnie do Pragi i Paryża.

Po powrocie do Krakowa w 1864 r. habilitował się i otrzymał zgodę na otwarcie kliniki dziecięcej w dawnym zakładzie dla podrzutek w szpitalu św. Łazarza. Otwarta przez M. L. Jakubowskiego poradnia dla dzieci chorych i klinika, a było to zaledwie kilkanaście łóżek zajmowanych w większości przez przewlekle chore i ułomne dzieci, nie zaspokajały potrzeb ówczesnego około 50 tysięcznego miasta Krakowa. Wieloletnie starania prof. dr M. L. Jakubowskiego doprowadziły w 1872 r. do założenia „Towarzystwa Opieki Szpitalnej dla Dzieci w Krakowie”, którego celem był zbudowanie i utrzymanie prywatnego szpitala dla dzieci. Wpływy Towarzystwa pochodziły przede wszystkim z rozlicznych imprez organizowanych przez księżną Marcelinę z Radziwiłłów Czartoryską, jedną ze współzałożycielek Towarzystwa, a także z prywatnej dotacji, między innymi samego Jana Matejki i M. L. Jakubowskiego. Budowę szpitala pod wezwaniem św. Ludwika rozpoczęto w roku 1874 przy dzisiejszej ulicy Strzeleckiej, a uroczyste jego otwarcie odbyło się 1 maja 1876 r.

W owych czasach plagę społeczną stanowiła gruźlica. U jednej trzeciej dzieci leczonych w szpitalu krakowskim w tamtych latach rozpoznawano charłactwo zółtawe. Z innych sprawozdań szpitalnych można się dowiedzieć, że połowa dzieci powyżej roku cierpiała na gruźlicę. Nic więc dziwnego, że M. L. Jakubowski od pierwszych lat istnienia szpitala starał się o stworzenie możliwości leczenia sanatoryjnego dla zagrożonych gruźlicą dzieci, z których większość pochodziła z najbiedniejszych warstw społeczeństwa. W sprawozdaniu z działalności szpitala św. Ludwika za rok 1879 M. L. Jakubowski zwraca uwagę, że „w celu zwalczania zółzów będących przednią strażą gruźlicy zakładać należy odpowiednie sanatoria lub kolonie, w których by dzieci skrofuliczne niezamożnych rodziców pozostawać mogły w porze letniej przez kilka tygodni celem odpowiedniego leczenia”. Jednakże potrzeby finansowe nowego i ciągle rozbudowanego szpitala spowodowały, że sprawą założenia kolonii postanowiono zająć się przyszłości. Komitet Towarzystwa nie zaniechał jednak prac przygotowawczych. Upoważnił on M. L. Jakubowskiego do zbierania informacji o miejscu i kosztach przyszłej kolonii.

Po kilku latach pracy i rozważeniu lokalizacji kolonii w takich miejscowościach jak Wieliczka, Iwonicz i Sól koło Rajczy, na ogólnym zebraniu w dniu 30 marca 1887 r., zdecydowano jednogłośnie, że kolonia zostanie założona w Rabce.

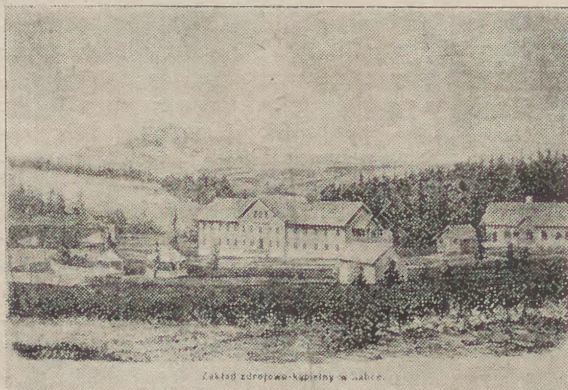
Już wtedy Rabka była znanym, istniejącym prawie od ćwierć wieku, uzdrowiskiem z solankami jodowo-bromowymi, zaliczanymi do najsilniejszych w Europie. Korzystne wyniki leczenia zółzów i skrofulów przedstawiał w swoich sprawozdaniach z lat 1868—1870 jeden z pierwszych lekarzy uzdrowiska Rabka dr Włodzimierz Chrzanowski. W sprawozdaniu innego lekarza uzdrowiskowego z 1874 r. czytamy: „skutki leczenia były niewątpliwie świetne, najwyraźniej okazywały się one na dzieciach słabowitych, wątłych, ociężałych lub kapryśnych, szczególnie zaś źle chowanych i nędznie żywionych... Nabierając stopniowo lepszego apetytu dzieci stawały się ruchliwymi, cera poprawiała się, siły wzmagaly, zaś ostatecznie pokrzepione na zdrowiu i prawie odrodzone powracały do domów”. Autorem tych słów był antropolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Izidor Kopernicki, który w latach 1871—1876 pełnił funkcję

lekarza uzdrowiskowego w Rabce. Doświadczenia I. Kopernickiego z leczenia dzieci w Rabce niewątpliwie wpłynęły na decyzję wyboru tego uzdrowiska na miejsce przyszłej kolonii. Wiadomo również, że M. L. Jakubowski był zwolennikiem leczenia skrofulozy kąpielami solankowymi i wysyłał swoich pacjentów na leczenie do Rabki od pierwszych lat istnienia uzdrowiska. Właściciel Rabki, Julian Zubrzycki ze swej strony również przyczynił się do otwarcia kolonii leczniczej w Rabce. Złożył oświadczenie, że gotów jest wynająć kilka pokoi na lecznicę, a także wydawać bezpłatnie 12 kąpeli słonych dla dzieci, jak również przyczynić się do utrzymania lecznicy darami w naturze. Przynależał też, że gdyby Towarzystwo miało zamiar budować własny dom, to odda na wieczystą i nieograniczoną własność Towarzystwa kawałek gruntu w pobliżu zakładu zdrojowego. Nie bez znaczenia była też dogodna komunikacja z Krakowem, albowiem od roku 1884 można było dojechać koleją do pobliskiej Chabówki.

Komitet Towarzystwa niezwłocznie po podjęciu uchwały o założeniu kolonii wynajął w Rabce, w domu „Pod Opatrznością”, pomieszczenie składające się z czterech pokoi i kuchenki oraz zakupił odpowiednie wyposażenie. W dniu 3 czerwca 1887 r. wysłano tam pierwszą grupę dzieci, a w połowie lipca następną, która przebywała w Rabce do końca sierpnia. Już wtedy zrozumiano, że tylko dłuższy pobyt może dać korzystne wyniki. Pierwszym lekarzem kolonijnym był dr Zygmunt Smolarski, a opiekunem i kierownikiem lecznicy był M. L. Jakubowski. W sprawozdaniu z tego pierwszego pobytu leczniczego 25 dzieci w Rabce możemy przeczytać, że „wszystkie dzieci powróciły z nadspodziewanie dobrym rezultatem”.

W ten sposób w roku 1887 powstała w Rabce filia szpitala św. Ludwika — tzw. kolonia lecznicza dla dzieci zagrożonych gruźlicą, a M. L. Jakubowski stał się założycielem pierwszego w Polsce, a trzeciego w Europie zakładu leczenia gruźlicy dzieci. Pierwszy taki zakład powstał w 1796 r. w Margate, miejscowości nadmorskiej odległej o osiem mil od Londynu, a drugi w 1851 r. w Baden pod Wiedniem.

Początkowe dwa lata działalności kolonii wykazały, że przy stosunkowo niewielkim nakładzie kosztów można osiągnąć bardzo dobre wyniki lecznicze. Towarzystwo Opieki Szpitalnej postanowiło przystąpić do budowy własnego domu na gruncie ofiarowanym przez właściciela Rabki, Juliana Zubrzyckiego. Budowę rozpoczęto jesienią 1888 r., a wiosną 1889 r.



Zakład zdrojowy w Rabce pod koniec XIX w. (Repr. J. Sierostawski)

budynek składający się z 5 pokoi na parterze i jednego na poddaszu był gotowy. W tymże jeszcze roku zaczęło się tam 24 dzieci. Opiekował się nimi dr Mieczysław Głuchowski. W następnych latach dom był systematycznie powiększany, tak że każdego roku można było przyjmować coraz więcej młodych kolonistów i w 1891 r. leczono już 45 dzieci. Potrzeby były jednak o wiele większe, dlatego budynek dalej rozbudowywano, a od 1892 r. organizowano 3 sezony lecznicze, zwiększając tym samym liczbę miejsc dla dzieci do 59.

Warto podkreślić, że już w tym czasie obok zabiegów balneologicznych wprowadzono do zajęć na kolonii gimnastykę i zabawy ruchowe na świeżym powietrzu pod kierunkiem wykwalifikowanego instruktora. Był nim od roku 1893 „zaszczytnie znany” nauczyciel gimnastyki z Krakowa, dr Teofil Tyszecki. W roku 1898 przebywało na kolonii w Rabce 122 dzieci. Niestety każdego roku liczba dzieci zakwalifikowanych do leczenia w Rabce przewyższała trzykrotnie liczbę miejsc. W tej sytuacji kurator lecznicy M. L. Jakubowski, składając sprawozdanie na ogólnym zebraniu Towarzystwa w dniu 18 kwietnia 1900 r., podkreślił potrzebę zbudowania nowej, obszerniejszej i bardziej nowoczesnej kolonii, tak aby w sypialniach można było pomieścić 60—80 dzieci. Przyjmując propozycję kuratora, Towarzystwo zakupiło parcelę i w roku 1901 rozpoczęło budowę nowej kolonii według projektu Józefa Pokutyńskiego, profesora Szkoły Przemysłowej w Krakowie. Kolonię leczniczą, zlokalizowaną w budynku zwanym „Pod św. Józefem”, otwarto uroczystie w dniu 11 czerwca 1904 r. Był to dom drewniany, kryty dachówką, nawiązujący stylem do budownictwa podhalańskiego. Mieściła się w nim duża jadalnia oraz sala rekreacyjna, a także 9 sypialni dla 90 dzieci, pokój izolacyjny oraz pokoje dla personelu. Pomieszczenia gospodarcze znajdowały się w dwóch osobnych budynkach parterowych.

Tak więc dzięki inicjatywie i niespożytej energii M. L. Jakubowskiego, który był przewodniczącym Komitetu Zarządzającego Towarzystwa Opieki Szpitalnej, na początku obecnego stulecia Kraków dysponował 120 łóżkowym szpitalem dziecięcym, a Rabka dużym obiektem dla leczenia dzieci. Kolonia od samego początku była ściśle związana z działalnością szpitala. Każdego roku na wiosnę przyjmowano tam zgłoszenia, a komisja pod przewodnictwem M. L. Jakubowskiego kwalifikowała dzieci do wyjazdu na kolonię. Profesor od czasu powstania kolonii wszystkie wakacje spędzał w Rabce. Na lekarza kolonijnego wyznaczył jednego ze swych najlepszych asystentów dr Ottokara Langa, który po śmierci profesora został dyrektorem szpitala. Marzeniem profesora było przekształcenie kolonii w całoroczne sanatorium. W 1909 r. przygotowując się do budowy pawilonu zimowego zakupiono nawet nową parcelę. Był to jednak ostatni rok świetności Towarzystwa. W czasie wakacji przyjęto jeszcze po raz ostatni 155 dzieci.

W następnym roku dały poznać o sobie trudności finansowe, „znaczna drożyzna, a szczupłe fundusze”, jak pisano w sprawozdaniu z działalności kolonii. Trzeba bowiem pamiętać, że trzy czwarte dzieci wyjeżdżało do Rabki na koszt Towarzystwa. Brakło też nieżyjącej od kilku lat „niewyczerpanej w pomysłach i niezmordowanej w czynności” księżnej Czartoryskiej, odpowiedzialnej za fundusze Towarzystwa. W roku 1910 urządzono tylko jeden turnus

przyjmując 59 dzieci. Prof. dr M. L. Jakubowski, pomimo że od 1907 r. był już na emeryturze, nieodmiennie aż do 1914 r. spędzał wakacje w Rabce razem ze swoimi podopiecznymi. Miał wtedy 77 lat, a jednak, mimo trudnych warunków gospodarczych, udało mu się doprowadzić do końca turnus kolonijny. W następnym roku, będąc już ciężko chory, ubolewał nad niemożnością wysłania dzieci do Rabki. Maciej Leon Jakubowski zmarł 14 grudnia 1915 r.

Kolonija przetrwała I wojnę światową pod opieką dr Ottokara Langa i zarządem Towarzystwa Opieki Szpitalnej, którego prezesem po śmierci prof. M. L. Jakubowskiego został profesor prawa U.J. Fryderyk Zoll jun., będący przez wiele lat zastępcą przewodniczącego Komitetu Zarządzającego Towarzystwa. Po śmierci dr O. Langa ordynatorem kolonii był dr Tadeusz Kopacz i pełnił tę funkcję w latach 1924—1939. W roku 1938 kolonia została przejęta przez Uniwersytet Jagielloński jako filia Sanatorium Przeciwgruźliczego na Bystrem w Zakopanem, a kuratorem obu zakładów z ramienia U.J. był profesor Emil Godlewski jun. Zmieniono też nazwę dawnej kolonii pod wezwaniem św. Józefa na „Dziecięcy Zakład Leczniczko-Wychowawczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.”

Dzieci przybywały na leczenie prawie do samego wybuchu II wojny światowej. W sierpniu 1939 r. część dzieci odesłano do domów, a część ewakuowano do Zakopanego. Budynek stał nie zajęty do czerwca 1940 r., kiedy to po likwidacji Sanatorium KBK na Bystrem udało się E. Godlewskiemu odzyskać budynek w Rabce na zakład leczniczy dla dzieci polskich. W okresie I wojny światowej zakład pozostał pod zarządem Polskiego Czerwonego Krzyża, a następnie Rady Głównej Opiekuńczej. Był to w czasie okupacji jedyny zakład leczniczy dla dzieci polskich chorych na gruźlicę. Lekarzem zakładowym była dr Waleria Gołaszewska. Od kwietnia 1943 r. lecnicztwo w Rabce zostało zarezerwowane dla dzieci niemieckich z terenów bombardowanych, a zakład zajęty przez okupanta. Budynek częściowo remontowano, jednak do końca wojny stał niewykorzystany.

Po II wojnie zakład pozostający własnością U.J. nie został uruchomiony. W 1947 r. budynek wynajęło „Zjednoczenie Przemysłu Metali Nieżelaznych” na prewentorium dla dzieci. Po kilku miesiącach, kiedy to wskutek przeciekania wody na poddaszu zawaliła się podłoga, dzieci przeniesiono do innego budynku. W latach 1950—1957 w domu „pod św. Józefem” mieścił się Zakład Szkolenia Kadr Centrali Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Warszawie — Oddział w Rabce. W sierpniu 1957 r. budynek został przejęty przez Dziecięcy Ośrodek Sanatoryjno-Prewentoryjny w Rabce. W niedługim czasie, ze względu na rejonizację lecnicztwa dziecięcego w Rabce, budynek dawnej kolonii został wymieniony z Dyrekcją Uzdrawiska w Rabce na dom przy ulicy Marii Curie Skłodowskiej. Obecnie, w miejscu, gdzie za czasów profesora Jakubowskiego leczono dzieci, znajduje się Dyrekcja Państwowego Przedsiębiorstwa Uzdrawisko Rabka.

Tak więc, choć nie udało się profesorowi Jakubowskiemu zrealizować planów przekształcenia kolonii w sanatorium czynne cały rok, jego pionierskie prace w zakresie klimatycznego i balneologicznego leczenia gruźlicy dziecięcej, stały się przykładem dla innych i sięgały poza granice kraju. Kolonia



Rabka. Ujęcie źródła mineralnego „Helena” na Wyżyskach. Stara tętnia. (Fot. J. Kapłon)

w Druskiennikach nad Niemnem była organizowana przez prof. Wacława Jasińskiego z Wilna na wzór kolonii rabczańskiej. W Busku Zdroju kolonię leczniczą dla dzieci z gruźlicą kostno-stawową otworzył uczeń profesora Jakubowskiego dr Szymon Starewicz. Profesor Emil Godlewski jun., słynny embriolog, zaraz po I wojnie światowej założył w Zakopanem prewentorium dla dzieci z gruźlicą, a w kilka lat później zbudował na Bystrem z funduszy Księzęco-Biskupiego Komitetu Pomocy ofiarom wojny istniejące do dziś sanatorium KBK.

Decyzja profesora Jakubowskiego o wyborze Rabki na miejsce leczenia dzieci wpłynęła w dużym stopniu na wzrost zainteresowania Rabką lekarzy i chorych. Zamierzenia profesora wykorzystał dla reklamy ówczesny właściciel Rabki J. Zubrzycki pisząc w 1886 r.: „na uznanie znakomitości wód rabczańskich pod względem leczniczym niech posłużą ta okoliczność, że ma stanąć w Rabce filia szpitala dzieci »św. Ludwika« w Krakowie”. Idea profesora Jakubowskiego stworzenia dzieciom warunków do całorocznego leczenia została zrealizowana po I wojnie światowej, kiedy to powstały w Rabce prywatne sanatoria ze szkołami powszechnymi, gimnazjami i liceami. W tym czasie otworzył w Rabce nowoczesne sanatorium uczeń profesora Jakubowskiego, dr Teodor Cybulski.

Najpełniej realizowane są myśli profesora Jakubowskiego współcześnie. Rabka jest największym w Polsce ośrodkiem lecnicztwa dziecięcego, dostępnym dla wszystkich dzieci przez cały rok. Chore dzieci uczą się w specjalnych szkołach, a do ciężko chorych, leżących w łóżkach przychodzą nauczyciele. Ostatnia szkoła wybudowana w 1969 r. w ramach akcji „1000 szkół na 1000-lecie” znajduje się przy Oddziale Terenowym Instytutu Matki i Dziecka w Rabce i nosi imię Macieja Leona Jakubowskiego — twórcy lecnicztwa sanatoryjnego dla dzieci w Rabce.

(Przy opracowaniu tekstu autor korzystał z kroniki uzdrawiska Rabki).



I

Pogórze polskie
w nich stare rymy
młodość mi tułą
beskidzkie dymy

II

Ogniove watry
najbardziej polskie
gdzieś ojczyzno
z. niejedną bliźną

III

Jam z Poorkania
mam do rozdania
bogactwa stare
holnego gware

IV

Smrekami szumi
gorczańskie życie
we mnie miłośnie
tak na zabicie

V

Paciorki klepie
hań na nalepie
dziadek stary jak bór

VI

Na wieczność całą
mam z nim przymierze
bo tak jak w Boga
tak w góry wierzę



JÓZEFA KOBYLIŃSKA (Kraków, Mszana Dolna)

Władysław Orkan a gwara Poręby Wielkiej

Gwara rodzinnej wsi, Poręby Wielkiej, była dla Władysława Orkana — Franciszka Smreczyńskiego, językiem macierzystym, który, jak by można powiedzieć, trawestując jego *Przygrywkę*, „z piersi matki wyszał”. Gwarą mówił przez całe życie, o czym świadczą m.in. jego listy, natomiast języka literackiego nauczył się dopiero w szczyrzyckiej szkole, a wydoskonalił w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Tak więc język literacki, ogólnopolski, był u niego zjawiskiem wtórnym, późniejszym w stosunku do „języka” jego regionu. Gwara nie była więc dla pisarza czymś nowym, nabytym, czym posługiwał się jako „ozdobnikiem” w swojej późniejszej twórczości literackiej. Myślenie i wypowiedzianie się w gwarze było u Orkana procesem naturalnym, czymś, co wypływało z potrzeby jego umysłu i serca. On w gwarze formułował swoje sądy i odbierał wrażenia otaczającego go świata. Wiadać to wyraźnie w utworach literackich, zwłaszcza w tych pierwszych, jak *Nowele* (t. I) i *Komornicy*. I dlatego piękne słowa *Przygrywki*

Ukochałem lud biedny nad miarę —

Bom się jego pieśnią wykolysał...

Ukochałem zwyczaję i gwarę,

Które, dziecko, z piersi jegom wyszał

nie są w ustach „pieśniarza kraiiny kęp i wiecznej nędzy” tylko deklaracją literacką, lecz wyznaniem wiary chłopskiego syna, który całym sercem czuje się ze stanem chłopskim, z ziemią rodzinną i gwarą związany.

Żył Władysław Orkan w okresie Młodej Polski, a więc w czasie mody na ludowość, co przejawiało się także we wprowadzaniu tematyki wiejskiej, gwary i folkloru do literatury.

Orkan poszedł za tą modą i zaczął pisać, „okraszając” swoje utwory bogato wrętami gwarowymi, czerpanymi wprost z dialektu swoich okolic. Obrazki z życia gorczańskiego nabierały autentyczności przedstawia-

nych faktów i postaci nie tylko dzięki pasji, z jaką autor mówił o doli chłopskiej, nie tylko dzięki realiom folklorystycznym wprowadzanym do tych dzieł, ale także dzięki językowym elementom gwarowym wkomponowanym do języka utworów, a czerpanym z mowy porębskiego ludu.

Przyjrzyjmy się na przykład fragmentom jednej z wcześniejszych nowel — *Na wydaniu* (W. Orkan, *Nowele zebrane*, t. I, Kraków 1963, Wyd. Literackie, s. 80—96):

— Ty nie godoj nic, ino słuchoj, jak ci ojcowie kaza! Ty nos nie przemądrzaj, bo my dłuzy na świat patrzeni!... Przecię kazdy ociec z duse by rod jak nolepi lo swego dziecka... Ino słuchoj rodziców, nie swoje wóle, zebyś sie kiedy nie sparzyła! A padom ci naprzód, jak przydzie Walek ze strykiem na nomowiny — zebyś nie pokazowała zodne niechęci!... (s. 84).

— Póde ka na zorobek... Przecię świat syroki! Za pół roku, za rok zdolę zarobić telo, co twój tatuś chce. Wtedy przecię nie odmówią mi ciebie!... (s. 90).

Baca wyszedł przed kolebę, „ciby tyz jako ka jesse owiecek nie dożreć...” Ale wyreby puste, jak okiem sięgnąć — jeno ponad „wiersyckem” kółuje poważnie „oreł królewski — haj!...” (s. 85).

Już na podstawie tych krótkich fragmentów możemy stwierdzić, że w pierwszych utworach Orkana gwara występuje regularnie w partiach dialogowych utworu, natomiast nasycenie nią narracji jest słabsze i tu jest ona traktowana raczej na zasadzie cytatów, przeważnie branych w cudzysłow.

Jakie elementy gwarowe możemy znaleźć w utworach porębskiego pisarza? Gdyby zebrać je wszystkie, można by na tej podstawie odtworzyć pełny obraz gwary Poręby Wielkiej przełomu XIX i XX wieku, albowiem wykorzystał nasz pisarz wszystkie elementy systemu językowego: fonetyczne, fleksyjne, słowotwórcze, składniowe i słownikowe, w tym także frazeologię gwarową.

Z cech fonetycznych wymieńmy: **mazurzenie**, czyli wymowę *s*, *z*, *c*, *dz*, zamiast *sz*, *ź*, *cz*, *dź*, np. *kazdy*, *jesse*; wymowę tzw. **samogłosek pochylonych**, czyli *a* jak *o*, *e* jak *i* lub *y*, np. *nie godoj*, *tyz*, *pinia-dze*. Inaczej niż w języku literackim wymawia się na tym terenie samogłoskę oznaczaną w pisowni literą *ó*, lecz tego dźwięku nie można oddać przy pomocy normalnej pisowni. Samogłoska ta może również występować w innych pozycjach niż w języku literackim, np. *wóle* (woli). Sporadycznie pojawiają się u Orkana

tzw. **archaizm podhalański**, czyli wymowa grup *ci, zi, si* w miejscu literackiego *czy, ży, szy*, np. *ciły* (= *czy by*, wym. *c-i by*). Cecha ta łączy gwarę Poręby Wielkiej z gwarami podhalańskimi i nie ma jej już we wsiach sąsiednich. Do czasów współczesnych zachowała się w Porębie Wielkiej także wymowa *sz* (*ši — ři* = *rzi*), np. *psziset*. Zwraca uwagę twarda grupa *ke* w narzędniku lp. rzeczowników męskich, np. *ponad wiersyckem, ze strykiem* — jest to również cecha podhalańska. Inne osobliwości fonetyczne spotykamy w takich wyrazach, jak *dożreć* (*žr* = liter. *řz*), *oreł* (liter. *orzeł*), *lo* (liter. *dla*), a także w archaicznej postaci rzeczownika *ocieć* i wiele innych, których nie sposób tu wymieniać.

Pewną ciekawostkę stanowi natomiast fakt, że sąmogłoski nosowe *ę* i *ą* w dziełach Orkana mają w zasadzie taką samą postać jak w języku literackim. Jest to, jak się okazuje, zgodne z wymową mieszkańców Poręby Wielkiej, choć już we wsiach sąsiednich, np. w Łostówce, Mszanie Górnej i Dolnej i in. wymawia się tylko jedną samogłoskę nosową — *ɔ* (o nosowe lub nawet czyste o), np. *niechońci, góś, pionci* itp. Mieszkańcy Poręby Wielkiej doskonale zdają sobie sprawę z tej odrębności swojej wymowy, na co zwracali mi uwagę, kiedy w roku ubiegłym zbierałem tam materiały gwarowe (ukazą się one w jednym z najbliższych numerów czasopisma językoznawczego „Język Polski”). Cecha ta łączy gwarę Poręby Wielkiej z Podhalem — por. *przemądrzaj, niechęci, pódę* itp.

Z osobliwości fleksyjnych (końcówki i odmiana wyrazów) zauważamy: końcówkę *-ę* w dopełniaczu lp. rzeczowników, przymiotników i zaimków, np. *swoje wóle, zodne, z duse*. Osobliwością gwar małopolsko-śląskich jest cząstka *-ch* (zam. *-m*) występująca w zakończeniu 1. os. lp. czasu przyszłego (tzw. cecha aorystyczna), a wymawiana w Małopolsce jako *-k*. Orkan tej wymowy nie uwzględnia, co niektórzy językoznawcy mają mu za złe, np. *Prosiłach tatusia, dawnoch cie nie widziol* (autentyczna wymowa: *prosiłak, dawnok* — por. *chodźitek, robitek; na nogak; grok* itp.). Warto jeszcze wspomnieć o zakończeniu czasu przyszłego w 3. os. lp., gdzie literackiemu *-it* odpowiada gwarowe *-ót*, np. *nie obróciót*.

W zakresie słowotwórstwa zwraca uwagę przedrostek *na-* (liter. *naj-*) tworzący stopień najwyższy przymiotników i przysłówków, np. *nolepi*, oraz tworzenie wyrazów za pomocą innych przyrostków niż to ma miejsce w jęz. literackim, por. *choroś* (choroba), *Jadzyn Wojtek* (Wojtek, syn albo mąż Jagi), a także skłonność do używania wyrazów zdrobniałych, np. *twój tatuś, owiecki, ponad wiersyckem, słonko* i in.

Bardzo obficie reprezentowane jest w twórczości Orkana słownictwo, jakim na co dzień posługiwali się i posługują mieszkańcy Poręby Wielkiej. Nawet na podstawie tych niewielkich zacytowanych na wstępie fragmentów możemy stwierdzić, że dzięki Orkanowi do literatury zawędrowały takie wyrazy, jak *labiedzić* (narzekać, *ka* (gdzie), *chować* (wychowywać), *dziewka* (dziewczyna), *kie* (kiedy), *ojcowie* (rodzice), *nomowiny* (zaręczyny, umowa przedślubna), *telo* (tyle), *haj* (tam), *zdoleć* (móc, potrafić), *koleba* (szalas), *stryk* (stryj, brat ojca lub starszy mężczyzna), *jeno* (tylko) i wiele innych.

W zakresie składni zwraca uwagę na przykład fakt innego łączenia zdań niż to ma miejsce w języku literackim: *Jak byś gruntu ni miała, to by sie tu zoden nie obróciót* — w języku literackim byłoby:

Gdybyś — wówczas nikt itd.: A ładne dziewczki siedzą za piecem, ze ni mają piniędzy — w języku liter.: *siedzą — ponieważ, gdyż...* Do składni należą także formy zwracania się do osób starszych i mówienia o nich w liczbie mnogiej, tzw. dwojenie, np. *twój tatuś chce; Póďteciez haw, kumie, dalij — siąđźcie!*...

Obficie korzysta także autor z frazeologii gwarowej, czyli z utartych związków i zwrotów. Posługiwanie się pewnymi stałymi formułami i zwrotami jest w gwarze mocno zakorzenione i używa się ich nie tylko jako elementów podkreślających ekspresywność, barwność wypowiedzi, ale również jako składników pewnego rytuału wzajemnego obcowania. Zwróćmy uwagę chociażby na sposób nawiązywania rozmowy i kontaktów osobistych, powitań, pozdrowień itp.:

Na progu stanął chuderlawy chłopina.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków! Witajciez, kumotrze!

— Póďtecie dalej! Zeprzyjcie sie...

— Kielecko telecko. (s. 200)

Albo:

— Toście pewnie tutejsi?

— Tutejsy, z Poręby ...

— E, od kogo?

— Od Kopańdy. (s. 11)

Albo:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków... E, skądze ta? (s. 11)

To tylko niewielka ilość przykładów, jakie mogliśmy w ramach tego krótkiego artykułu zaprezentować. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że utwory Orkana nie są pisane, jak wiemy, w całości gwarą, że jest ona stosowana tylko częściowo, wybiórczo, tzn. że obok form i postaci gwarowych wyrazów występujące w utworach tworzywo językowe to głównie język literacki. Często też ten sam wyraz ma raz postać dialektalną, innym razem, nawet na tej samej stronie, postać literacką (por. *ojcowie* — *rodzice*). Czynił to pisarz świadomie, aby tekst był czytelny, wiedząc, że nawet niewielka ilość gwaryzmów starczy, aby nadać tekstowi odpowiedni koloryt lokalny. Należy również podkreślić, że wprowadzane przez Orkana dialektyzmy są zawsze jak najbardziej poprawne, autentyczne, zgodne z brzmieniem w gwarze Poręby Wielkiej. Nie ma tu żadnych błędów, udziwnień, przekształceń, niekonsekwencji, co można zarzucić np. Tetmajerowi. Neologizmy pojawiają się dopiero w późniejszych utworach. Z biegiem czasu przeprowadza też pisarz pewną selekcję cech gwarowych wprowadzanych do własnych dzieł: unika np. mazurzenia, czyli wymowy typu *copka, zaba, syba*. Dzieje się tak dlatego, że mazurzenie uchodziło za cechę ujemną, wyśmiewaną, ośmieszającą chłopca. Dlatego nie ma mazurzenia m.in. w *Chłopach* Reymonta. Chłopski bohater, jakiego spotykamy w utworach Orkanowskich, miał być bohaterem pozytywnym, miał budzić szacunek, ewentualnie współczucie. I dlatego jego wypowiedzi nie mogły zawierać żadnych elementów ośmieszających, umniejszających jego powagę.

Ogólnie możemy więc stwierdzić, że stylizację gwarową Orkana cechuje umiar i niezwykle wyczucie proporcji językowych. Możemy również uznać, że gwarą występującą w tych utworach jest autentyczną gwarą Poręby Wielkiej, gwarą, którą pisarz mówił przez całe swoje życie, którą i dziś posługują się mieszkańcy jego rodzinnej wsi.

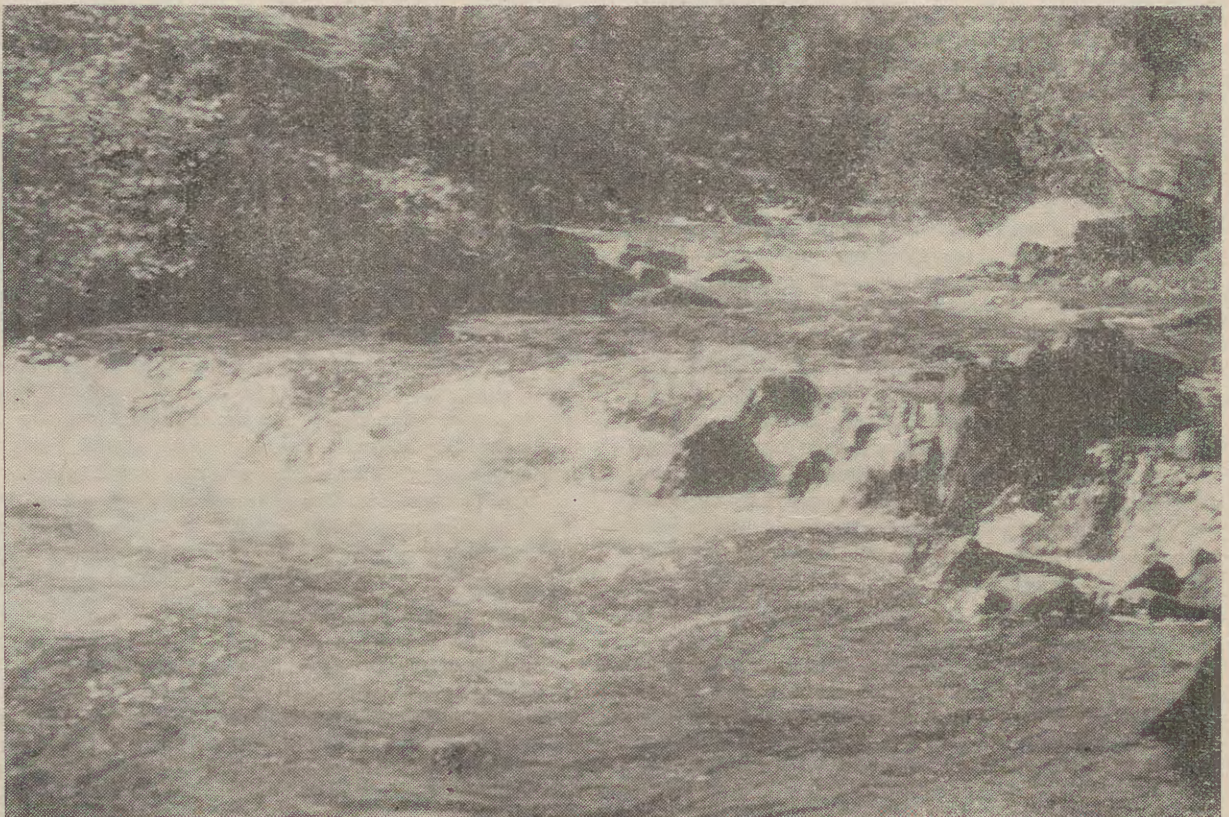
RAFAL LINKOWSKI (Poręba Wielka)

o polany gorczańskie
niezliczone okna szczęścia
wyspy zielone w czarnym morzu puszczy
o każdej porze w słońcu i w deszczu
z której by nie popatrzyć strony
uśmiechacie się do wszystkich
do tych co z wami żyli
i do tych przybłąkanych z daleka
nie wierzących już w istnienie świata
jaki wśród waszych traw
sennie a niezachwianie trwa
nie rozbite o gwar ostoje radości
miejsca stworzone na zbratanie z przestrzenią
na pogodzenie z losem
ilekroć wybieram się ku wam
zarzucam na plecy wór
pełny nieziszczonych pragnień
tam przestaję czuć ich brzemień
na tych podniebnych pastwiskach
zwyciężyła we mnie słowiańska nuta
głos tych co nie zwyciężali
a poddawali się ziemi

RAFAL LINKOWSKI (Poręba Wielka)

na długo w pamięci mej zostanie
Kamienica szlifierz niedościgły
wytoczonego przez siebie łożyska
niezmordowany przewoźnik piachu pni i gałęzi

pewnego słonecznego popołudnia zbiegałem z nią z gór
wzdłuż szczelnie zakrytego łopianami brzegu
przyjmowałem w siebie potoki tym chętniej
że z nieba dawno już nie dolewali
gubiłem zakręty i zakola
wyważałem skalne bramy jedną po drugiej
przeciskałem się niecierpliwie
między zachodzącymi na siebie ubocznymi
to znów odpoczywałem i zwalniałem biegu na przemian
aby się sprężyć do ostatniego skoku
zanim wyleję się w równiny i zaniknę
do zniesienia najtrudniejszej zapory
dzielącej mnie od świata rozpiętej
rozhukanej pogodnie młodości
od tego co ziębi i grzeje odrzuca i przyciąga
co żąda przedłużenia w nieskończoność
i wiem że nie nadązałem za nią
ni krokiem ni teraz słowem
ale przez chwilę serce me zabito jej rytmem
i wciągnęła mnie w wir
wezbranej radości swawolnego pędu
natchnęła swobodą bez granic
która wciąż we mnie ożywa
spada na mnie swym ogromem
której niepodobna unieść zmieścić w sobie
wypaliła wspomnienie tak jasno
tak czysto prosto splecione
ze słońca wody drzewa i kamienia
żegnałem ją w bojaźliwym pośpiechu
w ucieczce przed nocą
ale jeszcze dzwoni w uszach kipiel
jeszcze przecieka przez palce złoto najżywsze strugą
dodaje odwagi do powrotu
w krainę prawdziwszą nawet od marzeń



Gorce. Rzeka Kamienica. (Fot. J. Kapłon)

Ulica „Do Pociesznej Wody”

Jest w Rabce ulica o nazwie, która jednych zaciekawia, a innych śmieszy: ulica „Do Pociesznej Wody”.

Nazwa tej ulicy — dla ogółu niezrozumiała — przez wiele lat od jej wprowadzenia (przed 1969 r.) przekręcana była w korespondencji zarówno przez osoby prywatne, jak i przez różne szanowne instytucje. Notowałem co ciekawsze warianty, zachowując oryginalną pisownię. Oto one: ul. Pocieszna, ul. Do Pocieszania (Naczelnik Miasta i Gminy w...) ul. Do Pociesznej (Izba Adwokacka w ...), Dr(oga) do Pociesznej Wody, to już wyraźnie satyrycznie, kol. M. Do wesolej Wody, Nad Dziwną Rzeką, Nad Śmieszną Rzeką, Do Pociesznej Wandy (Z.U.S. w...) i Do pociesznej Wody (Związek Podhalan w ...) —,

Przy tej ulicy mieszkam. Położona jest ona w pobliżu Parku Zdrojowego, w najbliższym sąsiedztwie potoku Poniczanka, wypływającego spod Starych Wierchów.

Pocieszna Woda, to małe źródło, znajdujące się w granicach administracyjnych sąsiedniej Chabówki, przy szosie zakopiańskiej poniżej zabytkowego kościółka Św. Krzyża z XVIII wieku. Źródło okolone jest metalowym ogrodzeniem. W ogrodzeniu żelazna figura. Ze źródła wypływa potok o tej samej nazwie, splywa stokiem lasu o nazwie „Krzywoń” i wpada do potoku Poniczanka w rejonie willi „Kresówka”. Z czasów dzieciństwa pamiętam, że Pocieszna Woda przy kościółku uważana była za wodę cudowną, uzdrawiającą, leczącą schorzenia oczu i nóg. Mieszkańcy Rabki i okolicy, uczestnicząc w do rocznych odpustach w kościółku Św. Krzyża, nie omieszkiwali przemyć oczu cudowną wodą. Sam to też robiłem. Nabierano też wody do glinianych naczynek i przynoszono z odpustu. Jak podaje Józef Nyka w przewodniku turystycznym („Gorce” wydanie III, 1974 r. str. 254), do wielkiej powodzi 1934 roku potok odprowadzany był kanałem na teren dworski w Rabce t.j. wzdłuż ulicy Podhalańskiej. Jest to fakt, którego nie znają już nawet starsi mieszkańcy Rabki. Przeprowadziłem więc na ten temat wywiad z Józefem Mleko-dajem, synem Jana i Łucji (lat 76), mieszkającym w tej właśnie okolicy (ul. Podhalańska) i uzyskałem potwierdzenie z określeniem, jak przebiegał kanał na terenie. Ale uwaga: nie mylić z również nieistniejącą młynówką, która biegła od potoku Poniczanka w rejonie dzisiejszej ulicy do Pociesznej Wody (dawne: Łęgi).

O Pociesznej Wodzie pisze przed przeszło stu laty (1856) znany w kręgach historyków turystyki polskiej podróżnik i pisarz (z zawodu lekarz) Teodor Tripplin. Córka karczmarza z nieistniejącej już karczmy—schroniska z naprzeciw kościółka Św. Krzyża, podając Tripplinowi (1848 r.) wodę ze źródła, mówiła (cytuje za J. Nyką, j.w.):

„Pij Pon, dobrodziejku! To dobra woda na wszystkie choroby i bóle.

— A na głód także dobra?

— Oj, i nagłód pocieszna, mój dobrodziejku!”

Skąd nazwa tego źródła?

„Słownik języka polskiego” Witolda Doroszewskiego pod hasłem „pocieszny” podaje: „wzbudzający wesołość, śmiech; zabawny, komiczny”. Jest to współczesne znaczenie tego wyrazu. Dawne znaczenie to: „pociuszający, przynoszący pociechę, dodający otuchy”. Jak wynika z cytowanego Słownika dawnym znaczeniem posługiwała się nie tylko karczmarza z Obidowej, lecz także wybitni pisarze: Ignacy Krasiński, Juliusz Słowacki, później Henryk Sienkiewicz (1846—1916). Np. Henryk Sienkiewicz pisze: „Zapewne mi przynosisz jaką wieść pocieszną?” (Listy z Afryki). Dodać trzeba, iż w okresie ich twórczości znane były obydwa znaczenia wyrazu „pocieszny”, tj. dawne i nowoczesne.

Szukając śladów występowania nazwy „pocieszny”, „pocieszna”, trafiamy do Pasierbca, małej miejscowości na Pogórzu Wielickim, w granicach b. powiatu limanowskiego (dawne woj. krakowskie, obecnie nowosądeckie), 10 km na północny zachód od Limanowej, a 4 km od przystanku kolejowego Łososina Górna. W Pasierbcu, w dużej kaplicy pełniącej do niedawna rolę filii (rektoratu) kościoła parafialnego w Łososinie Górnej, a od około 1956 r. działającej na zasadach parafii, znajduje się cenny obraz Matki Boskiej Pociesznej(!). Obraz ten, na płótnie, dzieła nieznanego malarza z Gorlic, znajduje się w ołtarzu kaplicy (kościółka) i u dołu posiada napis: „Matko Pocieszna wspomóż nas grzesznych”. Kaplica w pierwotnym kształcie murowana, z kamienia, wybudowana została w 1822 r. (z tego okresu pochodzi też obraz), w latach następnych kilkakrotnie była poszerzana przy użyciu materiału drzewnego i obecnie uważana jest za kaplicę drewnianą. Ciekawa jest historia tej kaplicy. W 1793 r. w okresie wojen napoleońskich, walczący za obce ideały w szeregach armii austriackiej przeciwko Francuzom mieszkańiec sąsiedniej Laskowej, Jan Matras o przydomku „Leśniak”, padł ranny na polu bitwy w Nadrenii, nie tracąc jednak przytomności. W pełnej chwili cały oddział kirasjerów francuskich w pełnym pędzie przemknął po nim, nie czyniąc mu szkody. Mając szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej, Matras uznał to za cudowne ocalenie za Jej przyczyną i ślubował, że po powrocie do kraju wystawi ku Jej czci kaplicę. Ślubowania tego dotrzymał. Historia kaplicy i obrazu Matki Boskiej Pociesznej stanowi doskonałą ilustrację znaczenia słowa „pocieszny”. Ale uwaga: obecnie kościółek określany jest jako pozostający pod wezwaniem Matki Boskiej Pocieszania, a o obrazie mówi się: obraz Matki Boskiej Pocieszania. Jednakże, napis na obrazie o Matce Pociesznej, pozostał nie zmieniony.

Nadmienić trzeba, że dane o kaplicy i o obrazie czerpałem z wydawnictwa ks. dr. Wawrzyńca Dudziaka: „Krótka historia i opis kaplicy Najświętszej Marii Panny Pocieszania”, Tarnów 1922 r. Ciekawe byłoby ustalenie, kiedy nazwa: Matka Boska Pocieszna uległa zmianie na: Matkę Boską Pocieszania.



Gorce. Kościół drewniany św. Krzyża z poł. XVIII w. na Piątkowej przy szosie zakopiańskiej. (Fot. J. Kapton)

Szersze omówienie zagadnienia „pociesznej wody” znaleźć można w pracy rzeszowskiego etnografa i historyka kultury ludowej Franciszka Kotuli p.t. „Po rzeszowskim Podgórzu błędząc” wydawnictwo Literackie, Kraków 1974. Według tego autora wiara w cudowne właściwości czystej źródlanej wody datuje się od czasów, gdy Prapolacy byli jeszcze poganami i kult ten przetrwał po przyjęciu wiary chrześcijańskiej aż do ostatnich czasów. Cytuje: „Dzisiejsze pokolenie podkpiwa sobie z wiary dawnych ludzi w moc czystej wody, nazywając ją zabobnem. Ale czy ktoś w drugiej połowie XX wieku wie, co to jest przebywanie całe życie w dymnej chałupie? W której musiało się chodzić tylko chyłkiem, żeby nie trzymać głowy w dymie, oddychać wyziewami ludzi i bydła, świń i innego zwierzęcego drobiazgu, deptać bosymi nogami po rozkiszłej ziemi? A przecież w takich warunkach żyły setki pokoleń. Żyły i cierpiały od dręczących chorób, chodziły polamane przez potworny gościec, jęczały z reumatycznych bólów. Takie ciała instyktownie pragnęły wody, czystej wody.

Jedną z najgorszych udręk torturujących dawniej ludzi, głównie na wsi, mieszkańców dymnych chałup były choroby oczu; powieki ropywały, bolały, swędziały. Iluż to jeszcze niedawno włóczyło się po wsiach ślepców, ilu ich siadywało pod kościołami i kaplicami, prosząc o zmiłowanie. Tacy nieszczęśni, z obolałymi oczyma, przede wszystkim szukali ulgi w wodzie »pomocnej«, źródlanej, »prędowej«, krzyżowej, — gdzie się prądy krzyżowały, wpadając jeden w dru-

gi — i jeszcze innych. Do takich miejsc szli ludziska z dalekich stron z wiarą, bo bez niej nie mogło być uzdrowienia. A kto był słaby, prosił innych, by mu przynieśli »cudownej wody«”.

Kotula podaje, że figury i kapliczki często stawiano w sąsiedztwie cudownych źródeł. Często też takie cudowne (lecznicze) wody znajdowały się w sąsiedztwie kaplic i kościołów, a w szczególności klasztorów. Nieraz okazuje się, że „pomocna” woda, chemicznie przebadana, jest cenną wodą mineralną, leczniczą.

Wracając do Pociesznej Wody spod kościółka na Piątkowej można stwierdzić, że powtarza się sytuacja opisana przez Franciszka Kotulę. Jest cudowne źródło, jest figura, jest w pobliżu kościół i jest wiara w uzdrawiającą moc tego źródła.

Nazwy ulic dla Rabki ustalała przed 1969 r. komisja powołana przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w składzie: inż. Józef Grochowalski, Bolesław Trybowski. Autorem nazwy ulicy „Do Pociesznej Wody” był wymieniony już Józef Mlekođaj s. Stanisława, rolnik i działacz spółdzielczy. On też referował wniosek na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej.

Nazwa ulicy „Do Pociesznej Wody” stanowi nawiązanie do tradycji regionu, jest więc całkowicie uzasadniona. Czy jednak bardziej stosowną nie byłaby po prostu „Pocieszna Woda”? Nazwa i krótsza i łatwiejsza do zapamiętania. Ale to już inna sprawa.

Zasięgnąłem informacji w Państwowym Przedsiębiorstwie „Uzdrowiska” — Rabka. Źródełko Pocieszna Woda było badane chemicznie i nie ma właściwości leczniczych.

„Źródło »Pociesznej Wody« pod Piątkową wraz z grupą drzew (jesiony, kasztanowce)” (cyt. z Dz. Urz. W.R.N. w Nowym Sączu nr 6 poz. 59 z 1977r.) uznane zostało za pomnik przyrody decyzją Wojewody Nowosądeckiego z dnia 23 grudnia 1977 r. (RL Sop — 7140/33/77), w trybie ustawy z dnia 7 kwietnia 1949 r. o ochronie przyrody (Dz.U. nr 25 poz. 180).

Rabka, 1980

O zabytkowym kościółku św. Krzyża na Górze Piątkowej, spod której wypływa Pocieszna Woda, pisała „Gazeta Podhalańska” w 1932 roku. W numerze 23 z tego roku znajdujemy artykuł „O kościółku św. Krzyża na Górze Piątkowej”, zawierający historię i legendę świątyni. (RL)



JERZY KOLECKI (Rabka)

Z PRZESZŁOŚCI TEATRU LALEK „RABKIO“

Podjmując jakąś działalność o charakterze społecznym często nie myślimy o jej odbiciu w dalekiej przyszłości, zwłaszcza, jeśli początki są trudne a przesłanki wyrokuje o powodzeniu zbyt nikłe. Realizujemy więc podjęte zadania i nie zdajemy sobie sprawy, że tą właśnie żmudną pracą wpisujemy się do historii, że ją tworzymy. Ślady tej działalności mogą być krótkotrwałe i płytkie, czasem jednak zataczają kręgi sięgające daleko poza własne środowisko. Tak było i z rabczańskim Teatrem Lalek. Na zamówienie społeczne powołano do życia w 1948 r. maleńki — i do tej pory najmniejszy w Polsce — „teatrzyk kukiełek”. W

latach czterdziestych istniało w Rabce ponad 20 sanatoriów dla dzieci; był więc ten nieodzowny czynnik uzasadniający powstanie i istnienie teatru — kilkutyśięczna rzesza dzieci, i to dzieci wymagających szczególnej opieki, dzieci chorych, leczących się nawet całymi latami, jak w przypadkach gruźlicy kosno-stawowej. Tym dzieciom należało dać coś więcej niż najtroskliwszą opiekę lekarską czy pedagogiczną; przebywały przecież długie miesiące w sanatorium, oderwane od rodzinnego domu, pozbawione możliwości swobodnego i bezpośredniego kontaktu z rówieśnikami, z przyrodą, z otoczeniem. Jedną z form rekompensaty w tym zubożonym chorobą świecie dziecka, a tym samym czynnikiem terapeutycznym, miał być teatr lalek. Powstał więc jedyny spośród wielu teatrów lalkowych mający służyć choremu dziecku. Ta zaszczytna funkcja znalazła pełne odbicie w nazwie teatru: „Rabcio-Zdrowotek”.

W pierwszych powojennych latach powstały w Polsce Ludowej bardzo liczne teatry lalkowe dla dzieci. Były to teatry amatorskie, nie było bowiem lalkarskich tradycji (w Polsce przedwrześniowej działał tylko jeden zawodowy teatr lalkowy dla dzieci: warszawski „Baj”, założony w 1928 r.). Wiele z tych ochotniczych teatrów upadło, pozostały najlepsze i te objęto troskliwą opieką, przekształcając je stopniowo w przedsiębiorstwo państwowe, w państwowe teatry lalek. Jest ich obecnie w Polsce 26, wśród nich Państwowy Teatr Lalek „Rabcio”, nadal najmniejszy, lecz realizujący zadania niejednokrotnie na miarę i możliwości dużego teatru.

Droga rabczańskiego Teatru do statusu teatru państwowego była trudna i długa; od teatryku sanatoryjnego, ograniczającego swoją działalność do Rabki, poprzez Stowarzyszenie i rozpoczęcie stałej działalności objazdowej, do upaństwowienia z dniem 1 stycznia 1971 r. Teatr rabczański uzyskał status teatru państwowego, mimo że nie spełniał jednego z podstawowych warunków: nie posiadał własnej sali teatralnej. Przeważały widać inne wartości, artystyczne i pozaartystyczne, jak choćby świadomość, że Teatr jest potrzebny, a w Rabce, mieście dzieci, niezbędny. I tak, na przekór wszelkich trudności — kadrowych, lokalowym czy finansowym — Teatr istniał, działał, zdobywał uznanie, wyróżnienia i nagrody.

Takie inscenizacje, jak „Hej idem w las” Doroty Stojowskiej, równocześnie aktorki i reżysera tego przedstawienia (1965 r.), czy „O Zwyrtale Muzykancie” Jana Wilkowskiego wg Kazimierza Przerwy-Tetmajera (1970 r.), wzbudziły podziw i uznanie polskiego lalkarstwa, a zespołowi Teatru przyniosły liczne nagrody artystyczne. „Przedstawienie »Hej idem w las« sprawiło, że »Rabcio-Zdrowotek« wywołał zainteresowanie całego środowiska lalkarskiego. Nie dlatego, by nie ceniono jego dotychczasowej drogi, lecz dlatego, że odkrył i zdecydował się pójść nową drogą, bogatszą i ważną w dorobku całego polskiego teatru lalek” (dr Henryk Jurkowski, Naczelnik Wydziału Teatrów Lalkowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, 1969 r.).

A przedstawienie „O Zwyrtale Muzykancie” od 10 lat nie schodzi z afisza, wystawiane ponad 500 razy, nagradzane na festiwalach krajowych i zagranicznych, zachwyca publiczność zarówno dziecięcą jak i dorosłą. „Do najciekawszych pozycji Festiwalu (III Telewizyjny Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci, 1974) zaliczyłabym: „O Zwyrtale Muzykancie” teatru „Rabcio-

—Zdrowotek” (Rabka) w reżyserii Joanny Piekarskiej, ze scenografią Jerzego Koleckiego... Baśń „O Zwyrtale Muzykancie” jest widowiskiem wręcz rewelacyjnym. Uderzały w nim: skromność inscenizacji, wielka oszczędność dekoracji, prostota lalek, i świetny, bezpretensjonalny dialog. Raz jeszcze potwierdziła się doskonała znajomość warsztatu i umiejętność pracy z aktorem reżysera tego przedstawienia... Widowisko „O Zwyrtale Muzykancie” oglądałam wśród górali w Zakopanem. Widziałam zaskoczenie i dumę dzieci góralskich” (Krystyna Mazur, „O lalkach dla dzieci i dorosłych”, Radio i Telewizja Nr 4, 1974).

Późniejsze inscenizacje ugruntowały artystyczną rangę rabczańskiego Teatru Lalek. „Cudowna lampa Aladyna” i „Królowa Śniegu” (obydwie w reżyserii Joanny Piekarskiej i ze scenografią Jerzego Koleckiego) przyniosły aktorom i Teatrowi kolejne nagrody, wśród nich te najważniejsze, przyznawane przez dzieci w ogólnopolskim plebiscycie: „Wielką Honorową Nagrodę Widzów” i to dwukrotnie, w V i VI Telewizyjnym Festiwalu Widowisk Lalkowych dla Dzieci (1976 i 1978).

Historia i ocena teatru to historia i ocena przede wszystkim wartości ideowych i artystycznych przedstawień, a więc wszystkiego, co zamyka się między wyborem sztuki, poprzez wszystkie etapy realizacji, aż po ostateczny kształt przedstawienia i jego oddziaływanie na widzów. Jest to więc ocena również zespołu teatru, jego poziomu artystycznego, jego pracy i rezultatów tej pracy.

Miarą tej oceny w skali ogólnopolskiej jest — obok nagród artystycznych — uznanie władz, w tym i tych najwyższych, wyrażone nagrodą Prezesa Rady Ministrów „Za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży, za wartości artystyczne i za zasługi w dziedzinie upowszechniania sztuki teatralnej”, przyznaną Zespołowi Teatru w 1974 r., są odznaczenia Teatru złotymi odznakami: „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej” (1970) i „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego” (1978), są indywidualne odznaczenia odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (Irena Józefiak, Maria Serafin, Dorota Stojowska, Władysław Biedroń, Kazimierz Jasiński, Jerzy Kolecki, Kazimierz Palarczyk, Paweł Stojowski), jest „Order Uśmiechu”, przyznany ówczesnemu dyrektorowi Teatru, Jerzemu Koleckiemu (1976).

A w skali międzynarodowej miarą tej wysokiej oceny i jej wyrazem jest towarzysząca zespołowi Teatru sympatia i gorące przyjęcie wszystkich przedstawień tak w Republice Federalnej Niemiec podczas „Dni Kultury Polskiej” w Hannoverze i podczas „Światowego Festiwalu Teatrów dla Dzieci” w Hamburgu (1975) jak i w Jugosławii na XII Międzynarodowym Festiwalu Teatrów dla dzieci w języku esperanto ((Zagrzeb 1979); z tego Festiwalu Teatr przywiózł 6 spośród 11 regulaminowych nagród, wśród nich — trzecią już — główną nagrodę dziecięcego jury, w którego pracach brały udział dzieci z Jugosławii, Węgier, Włoch, Norwegii, oraz zaproszenie na tournée artystyczne po Jugosławii w 1980 r. (Split, Sibenik, Gospić, Zadar, Sisak, Cacak i ponownie Zagrzeb).

Tak więc rabczański Teatr Lalek i jego opowieść „O Zwyrtale Muzykancie”, a także „Cudowną lampę Aladyna”, oglądnięty dzieci z kilku miast Jugosławii i RFN.

A w Polsce? — Teatr „Rabcio” dał ponad 57000 przedstawień dla ponad miliona dzieci; przywoził

swoje przedstawienia do bliskich i dalekich miast i wsi, (około 300 miejscowości objętych stałą działalnością objazdową) a za pośrednictwem telewizji kilka rabezańskich widowisk oglądały miliony dzieci z całej Polski.

Na ten bogaty dorobek Teatru złożyło się 30 lat prób i poszukiwań artystycznych, zwykłej, codziennej pracy na poszczególnych odcinkach i stanowiskach, pracy w Rabce i na wyjazdach. W każdym przedstawieniu aktorzy przekazywali nie tylko swój artystyczny wysiłek, lecz również trud całego zespołu Teatru, pracowników technicznych i administracyjnych. Suma tych wysiłków stworzyła Teatr, wniosła nowe wartości w życie miasta i jego najmłodszych obywateli, wzbogaciła dziecięce życie w jakimś — choć trudno wymiernym — stopniu wpłynęła na zmianę w myśleniu i odczuwaniu świata. Państwowy Teatr Lalek „Rabcio” pozostawił trwałe i liczące się ślady w panoramie kulturalnej Rabki, w historii polskiego teatru lalkowego, w polskiej kulturze teatralnej.

JULIAN CIURUŚ

(Terenowa Stacja
Doświadczalnictwa
Owczarskiego
w Bielance)



Pasterstwo w Gorcach

Gorce to dość rozległa grupa góriska o powierzchni wynoszącej około 600 km², przy czym ich długość w kierunku wschód-zachód wynosi ok. 40 km, natomiast szerokość 15 km. Ich charakterystyczny kształt rozgwiadzy z centralnym punktem jaki stanowi szczyt Turbacza (1310 m n.p.m.) powoduje, że Gorce można podzielić na szereg jednostek fizjograficznymi, a także stopniem lesistości i wielkością ekspozycją, urzeźbieniem terenu, stosunkami hydrograficznymi, a także stopniem lesistości w wielkością obszarów pastwiskowych w postaci tzw. hal i polan. Podział tych obszarów na hale i polany ma charakter zwyczajowy i wynika głównie ze sposobu użytkowania, gdyż Gorce są górami niskimi (zaledwie 7 szczytów przekracza wysokość 1200 m. n.p.m.) i nie posiadającymi właściwej strefy halowej. Halami nazywa się zwykle większe enklawy użytkowane pastwiskowo, natomiast polanami użytki końskie.

Powierzchnia hal i polan wynosząca łącznie prawie 2000 ha usytuowana jest w ok. 75% na grzbietach poszczególnych ramion, zwykle w pasie między 1000 a 1200 m n.p.m., natomiast zaledwie 18% na stokach. Powoduje to, że oprócz znaczenia gospodarczego, taki układ posiada bardzo korzystne walory krajoznawczo-turystyczne.

Powierzchnia lasów wynosi w Gorcach ok. 160 km². Średnią lesistość Gorców szacuje się na ok. 41%, przy czym wahania w poszczególnych jednostkach fizjograficznych wynoszą od 30% do 45%.

Gleby Gorców, powstałe ze zwietrzenia piaskowców magórkich i fliszu karpackiego, są z natury ubogie, zakwaszone, często płytkie i kamieniste, w gospodarce rolnej kwalifikują się najlepiej pod trwałe użytki łąkowo-pastwiskowe.

Klimat umiarkowanie chłodny, odznaczający się wysoką ilością opadów, przekraczającą w górach znacznie ponad 1000 mm, koncentrującą się głównie w sezonie wegetacyjnym, przy czym największe nasilenie występuje w miesiącu lipcu. Ponadto klimat Gorców odznacza się również stosunkowo niskimi temperaturami przy możliwości znacznych ich wahań.

Administracyjnie Gorce wraz z Lubaniem leżą w granicach gmin: Nowy Targ, Czorsztyn, Ochotnica, Kamienica, Niedźwiedź i Rabka. Największe powierzchnie hal i polan gorczańskich znajdują się w obszarze gmin: Ochotnica, Nowy Targ, Niedźwiedź i Kamienica.

Historia osadnictwa w rejonie Gorców i całego Podhala sięga XII wieku (Jarosz, 1935, za Potkańskim i Dobrowolskim), przy czym osadnictwo to szło z dwóch głównych kierunków: wzdłuż doliny Dumajca i nieco później doliną Raby. W XIV wieku znane są już nazwy rzeki Lepietnicy, szczytów Obidowa i Gorzec, istniały już osady: Klukuszowa, Waksmund, Ostrowsko, Harkłowa, a pod koniec tego wieku powstaje dzierżawa nowotarska. Osadnictwo polegało głównie na wypalaniu i wyrębie pierwotnej puszczy gorczańskiej i zakładaniu przy pomocy prymitywnych narzędzi i prostych sposobów, pól obsiewanych następnie żytem, owsem i jęczmieniem. Z czasem osadnictwo to szło wyżej, powstawały role i „zarębki” na stokach i niższych odgałęzieniach grzbiętów górskich. Z tym okresem wiąże się powstanie osadnictwa o charakterze pasterskim. Towarzystwo temu pozyskiwanie coraz nowszych obszarów wzdłuż grzbiętów i wysoko położonych stoków, przeznaczone pod wypas bydła i owiec. Wskutek ogromnych jeszcze wówczas powierzchni leśnych i niskiej ceny drewna, proces ten nie napotykał na większe przeszkody i jak wspomina wypowiedzi starych górali Jarosz (1935), wystarczyło „ćwierć dukatów i pieczony baran” by właściciel pozwolił wyrobić w górach nową polanę. Ograniczenia takie wprowadzone zostały na stokach południowych Gorców w XVII wieku przez starostę Komorowskiego, a w tzw. Kluczu porębskim na stokach północnych dopiero w 1788 r.

Historia pasterstwa w Gorcach wiąże się ściśle z historią gospodarki pasterskiej na całym Podhalu, biorąc swój początek od okresu migracji wołosko-ruskich plemion pasterskich w głąb Karpat Zachodnich w wieku XV. Od tego to już czasu w zwartym kompleksie pierwotnej puszczy gorczańskiej zaczęły powstawać liczne polany i hale wykorzystywane do celów kośno-pastwiskowych. Proces ten trwał z różnym nasileniem do końca XIX wieku, choć okres osadnictwa i wyrabiania ról i polan w lasach gorczańskich skończył się właściwie już w wieku XVIII. Najwyższe jednak tempo wyrębu lasów i niszczenia drzewostanów pierwotnych — choć już nie dla celów gospodarki rolnej i pastwiskowej — nastąpiło w wieku XIX, w związku z intensywnym rozwojem przemysłu, kopalnictwa i budową pierwszych dróg i kolei w rejonie Podhala. Cały rejon gorczański do ostatnich czasów uważany był jako jeden z najbiedniejszych rejonów Karpat Zachodnich, a rolnictwo tego regionu cechowały ekstensywne, prymitywne formy gospodarowania.

Jedynie życie pasterskie w Gorcach — obok regionu tatrzańskiego — odznaczało się dość bujnym, choć zamkniętym w prymitywnych formach rozwojem, aż do końca okresu międzywojennego. O znacznym nasileniu pasterstwa w tym rejonie świadczą dane statystyczne przytoczone przez Kubijowicza (1927). Podaje on, że w Gorcach, bez Lubania, było w tym czasie 31 szalaśów owczych i 24 wolarnie, gdzie wypasało się 10.800 owiec i 570 sztuk bydła.

Dużą rolę w rozwoju regionalnych systemów gospodarki pastwiskowej w okresie międzywojennym odegrała działalność gospodarza niektórych ludzi (Nowak, Twardzicki i in.), organizujących przykładowo wzorcowe obiekty pastwiskowe na halach gorczańskich.

Ogólnie jednak gospodarka na tych obszarach była bardzo nieracjonalna, nastawiona na maksymalną — często wręcz rabunkową — eksploatację, co w konsekwencji doprowadzić musiało do wyjąłowania i wytworzenia zdegradowanych zasobów roślinnych, jakimi stanowi bliźniczka (*Nordus strocta*) zwana także psią trawką. Obrazu zniszczenia dopełniły lata ostatniej wojny, a powojenny rozwój przemysłu, handlu, budownictwa, usług i szkolnictwa oraz związany z tym gwałtowny odpływ ludzi ze wsi odwrócił zainteresowanie dawnych właścicieli i użytkowników tych terenów rozwijaniem gospodarki pasterskiej w górach. Niedostatki cywilizacji dawnych form pasterskich również nie stanowiły bodźca dla zwiększenia zainteresowania tą gałęzią gospodarki u ludzi młodych, a nowe formy oczekują wciąż wdrożenia. W obecnych czasach istnieją już techniczne możliwości wprowadzenia nowoczesnych form, przeszkodę natomiast stanowią trudności natury organizacyjnej. Stąd też Gorce, w których kwitło niegdyż bujne życie pasterskie świecą obecnie pustką rozległych hal i polan, straszą ruinami wymarłych, rozwalających się szalaśów.

Ogólny obszar hal na obszarze Gorców łącznie z pasmem Lubania wynosi ok. 2 tys. ha. Olbrzymia większość z nich pokryta jest bezwartościowymi bliźniczyskami, których 1 hektar może wyżywić za okres pastwiskowy trwający tu 100—140 dni, zaledwie 2 do 5 owiec. Wypas w lasach — jak to praktykowano dotąd, a tu i ówdzie jeszcze się praktykuje — jest niepożądany i prawnie zabroniony. Stąd też w ostatnich latach na całym obszarze Gorców wypasało się 6—8 stad owiec o łącznej liczbie 1,5—2 tys. sztuk. Wypas bydła został w górach prawie zaniechany.

Prowadzone przez kilka lat na Hali Długiej pod Turbaczem doświadczenia mające na celu określenie potencjału produkcyjnego tych użytków pastwiskowych oraz możliwości intensyfikacji wypasu owiec na tych obszarach wykazały, że hale gorczańskie stanowią poważną niewykorzystaną rezerwę produkcyjną rolnictwa podhalańskiego. Hale te w ok. 75% (ok. 1500 ha) nadają się do zagospodarowania i przekształcenia w wartościowe obszary wypasowe mogące w znaczący sposób poprawić odczuwalny na Podhalu ujemny bilans terenów pastwiskowych dla rozwiniętego w tym rejonie pogłowia owiec. Stwierdzono także, że 1 hektar zagospodarowanej hali położonej nawet powyżej 1200 m. n.p.m. może w sezonie wypasowym wyżywić co najmniej 20 owiec. Warunkiem jest oczywiście pełna intensyfikacja gospodarki wypasowej obejmująca nie tylko racjonalne nawożenie, ale także urządzenie pastwisk i nowoczesną or-



Skwarne popołudnie na gorczańskim polanie. (Fot. J. Sterostawski)

ganizację wypasów. Opracowane zostały również metody rekultywacji tych terenów w zależności od warunków terenowych.

Wyniki przeprowadzonych badań pozwalają przyjąć, że cały obszar Gorców posiada potencjalne możliwości zabezpieczenia wypasu dla pogłowia liczącego nawet 30 tys. owiec, zakładając wypas obsada 15 sztuk na 1 ha. Gorce mogłyby zapewnić wypas dla ok. 22 tys. owiec z Podhala, a więc tylu, ile korzysta obecnie z wypasów w rejonie sudeckim. Stąd też zagospodarowanie tych obszarów, przekształcenie z dotychczasowych nieużytków w wartościowe użytki zielone, a tym samym przywrócenie ich gospodarce rolnej posiadałoby ważne znaczenie dla rozwiniętej obecnie produkcji owczarskiej tego regionu. Jest już powszechnie wiadome, że owczarstwa podhalańskiego nie można rozwijać w oparciu o tereny wypasowe poza obszarem własnego województwa, jak to miało dotąd miejsce (Bieszczady, Beskid Niski, Sudety). Tylko uruchomienie i intensyfikacja własnych rezerw, pozwoli na stabilizację i właściwy rozwój tego tradycyjnego dla Podhala, a ważnego dla gospodarki narodowej kierunku produkcyjnego w rolnictwie, jakim jest owczarstwo.

Zasadniczą przeszkodą w rozwijaniu racjonalnej, nowoczesnej gospodarki pasterskiej w Gorcach jest obok niskiej wartości użytkowej tych pastwisk także czynnik własnościowy (hale i polany stanowią rozdrobnioną własność prywatną) oraz brak dróg dojazdowych do kompleksów przewidywanych do zagospodarowania. Bez dróg umożliwiających dojazd z odpowiednim sprzętem i nawożeniem, dopęd zwierząt i zwózki produktów przerebu mleka owczego, intensyfikacja tych terenów jest bardzo utrudniona. Korzystanie z usług agrotechnicznych do nawożenia mineralnego, ze względu na konfigurację terenu i duże rozdrobnienie kompleksów oraz wymogi ochrony środowiska, jest bardzo ograniczone.

Problem racjonalnego zagospodarowania pasterskiego Gorców, budową niezbędnych dróg dojazdowych dla pojazdów rolniczych i leśnych, względnie wyciągów, wiąże się nie tylko z potrzebami rolnictwa, ale także gospodarki leśnej, turystyki i rekreacji, zaopatrzeniem schronisk oraz z wymogami ochrony środowiska naturalnego. Stąd problem ten ma charakter kompleksowy i w taki też sposób powinien być rozwiązany. Gorce nie mogą stać się pustynią penetrowaną jedynie przez coraz bardziej

niekontrolowany ruch turystyczny ani też stracił niepowtarzalny urok swego krajobrazu przez zalesienie hal i polan. Nieodłącznym elementem tego krajobrazu winno być, podobnie jak w przeszłości, kwitnące życie pasterskie. W Gorcach jest dość miejsca dla lasu, dla turystów i dla pasących się kierdeli owiec, a dźwięk owczych dzwonek nie przeszkadza ani turyście, ani zwierzyźnie w lesie. Trzeba tylko zrozumienia i wzajemnego poszanowania własnych praw.



Jeden z nagrobków na starym cmentarzu w Rabce

„...Był to cmentarz bardzo już stary. Trawa porastała jednolicie mogiły i ścieżki, że już tylko nierówność gruntu i pochylone krzyże znaczyły miejsca grobów. Wielkie drzewa rozrośnięte szeroko otaczały opuszczone groby ramionami zieleni. Ptaki aż zanosily się śpiewem u góry, trawa aż drgała od sykania koników polnych, motyli całe eskadry przelatywały w gorącym pachnącym powietrzu. Życie się tu panoszyło nowe, nad wszelki wyraz radosne. Już nie było na tym cmentarzu umarłych. Ziemia miłosierna przysparzała swoje dzieci uściskiem najszerszej miłości i życiu oddała na nowo ich ciała odrodzone”.

Takimi słowami opisywała niespełna 30-letnia Zofia z Duszyńskich Żurakowska opuszczony wiejski cmentarzyk. Nie wiedziała jeszcze wtedy, że wkrótce spocznie sama na starym rabczańskim cmentarzu przy ulicy Orkana.

Przy głównej alei po lewej stronie, tuż za krzyżem misyjnym, nisko przy ziemi stoi tablica z piaskowca i czarnego marmuru z napisem: „Sp. z Duszyńskich Zofia Żurakowska, autorka „Pożegnania domu” ur. 13 czerwca 1897, zm. 29 maja 1931. Cześć jej pamięci”. Jeszcze kilka lat temu tablica nagrobna wspólnie z poszarżalym od starości drewnianym krzyżem z białą emaliowaną owalną tabliczką, na której był identyczny napis. Przy którymś kolejnym porządkowaniu cmentarza krzyż usunięto. Na jego miejscu rośnie krzepki jesionek — samosiejka. Piaskowic tablicy też już łuszczy się i osypuje. Trzyma się jeszcze dobrze tylko wstawiona w nią marmurowa płyta z epitafium i betonowe obmurowanie grobu. Na grobie bujnie rozrosła się folidorai i jej wielkie liście przysłaniają latem całą płytę, tak że tylko uważne oko odnajdzie grób popularnej niegdyś, a dziś zapomnianej pisarki.

Jakie losy przywiodły ją tu z dalekiego Wyszpola na Wołyniu? Urodzona w zamożnej ziemiańskiej rodzinie miała pogodną i szczęśliwą młodość:



Zofia Żurakowska w okresie pobytu w Rabce w 1930 r. (Fot. Archiwum)

„Miałam dostatek, ukochaną i idealną rodzinę. Ukochane i piękne miejsce zamieszkania, możliwość kształcenia się we wszystkich kierunkach zdolności, głos, wystarczającą urodę, powodzenie, miłość ludzką. — Miłość ukochanego człowieka” — napisała w swoim pamiętniku.

Ale przyszła zawierucha I wojny światowej i rewolucji. Spłonął w niej dom rodzinny i zginął pięć zaledwie miesięcy wcześniej poślubiony Czesław Żurakowski, ukochany mąż Zofii. Po tragicznej stracie Zofia zgłasza się do szpitala wojskowego i zamecza pracą nad siły. Szuka śmierci. Zamiast prędko ją znaleźć — nabawiła się gruźlicy. Czas leczenia w sanatoriach skraca pisaniem opowieści, przeznaczonych początkowo dla swego młodszego rodzeństwa. Ogłoszone drugim zdobywają szybko poczytność. Zarówno powieści: *Skarby*, *Pożegnanie domu*, *Roman i dziewiętnastu*, jak i zbiory opowiadań: *Trzy srebrne ptaki*, *Pójdziemy w świat*, *Jutro niedziela* i inne jej utwory przyjęte zostały entuzjastycznie przez krytykę. Oto fragment z recenzji pióra Marii Dąbrowskiej: „Rzadko się zdarza, aby ktoś tak umiał jak Żurakowska, złączyć miłość do gniazda rodzinnego i patriotyzm z wielką *charitas* dla wszystkich ludzi”.

Sukces literacki sprawił, że teraz Zofia Żurakowska chciałaby już żyć, ale gruźlica czyni coraz większe spustoszenia w jej organizmie. Nie przynosi polepszenia pobyt na południu Włoch ani w sanatorium dra Chramca w Zakopanem. Gdy klimat wysokogórski staje się za surowy dla chorej autorki, lekarze zalecają Rabkę. Żurakowska przenosi się tu na parę miesięcy przed śmiercią i zamieszkuje w zakładzie leczniczym dra Malewskiego. Odeszła na zawsze 29 maja 1931 roku, licząc 34 lata.

Zbliżyła się 50 rocznica zgonu Zofii Żurakowskiej. Jej książki, pisane piękną i bogatą polszczyzną, o głębokich wartościach moralnych, nie doczekały się dotąd — poza „Romanem i 19” oraz skromnym wyborem opowiadań — wznowienia. A przecież już w 1970 roku Jerzy Ficowski w „Twórczości” pisał: „Zapewne po Sienkiewiczowskiej «W pustyni i w puszczy» nie było do dziś w naszej prozie dla młodzieży utworów tej miary, co «Pożegnanie domu» czy «Roman i dziewiętnastu». Może zatem już pora przywrócić naszej literaturze zapomnianą mieszkankę autorkę?”

(A. B.)

DO „MATKI BOSKIEJ”, „OKRADZONEJ”

To nie Dunajec myje Twoje stopy
od tej czarnej,
świętokradzkiej nocy...

Łzy, Matko, tak płyną potokiem
do ołtarza,
skąd spoglądasz Cudowna Góralko
z niepokojem na źrenic źródelka,
bez korony, klejnotów i berła.

Tak zmieniona i smutna na twarzy,
że Cię trudno poznać, Pani Święta.
Dzieciatku odebrały jabłko
łamiąc cztery przenajświętsze palce
i koronę z główki też zdjęły
ludzkie ręce,
za które umierał.
Poplamili najdroższe sukienki,
aż się Dziecię przestało weselić,
patrząc z żalem na drzwi od Dunajca.

Przebacz Matko Ludzmierska
pasierbom ten grzech.
Noc zapomnij, kiedy drzwi łamali.

Służki Twoje, Gaździny,
dzień wypłaczą,
wypłaczą szczęśliwy.

Z łez pątników masz teraz koronę.
Gór swych strzeż,
ludu swego nie opuść za krzywdę
— miej w obronie
Amen.

* Wiersz ten napisałem na wieść, że okradziono i zbeszczeszczono Figurę Cudownej Matki Bożej Ludzmierskiej w nocy z piątku na sobotę 18—19 marca 1983 r.

NAD TRUMNĄ JANA PLUCIŃSKIEGO

(Przemówienie na ementarzu nowotarskim
4 listopada 1982 roku)

Zgasł Jan Pluciński, Płomień polskiego Spisza. Z Czterech Żywiołów — był Żywiołem Ognia, świecił Spiszowi, grzał tę ziemię gorącym sercem i rozumem. Była to jednak zależność wzajemna, ściśła i organiczna. Z ziemi czerpał swą ogromną siłę, ziemia była Jego Żywiołem. Wszystkie spiska ziemia razem z granitem Kiezmarskiego i miesiącem nad Hawraniem. Razem z białczańską Kramnicą i późnobarokowym salonem chłopów spiskich w Łapszach Wyżnich. Ziemia, przez którą — jak przez bramę dziejową — szła w Polskę kultura renesansu, uprawa Piękna i arcydzieła myśli Italii, Francji, słonecznej Hellady.

Wiedział więc Jan Pluciński dokładnie, dlaczego ziemię swych ojców tak bardzo ukochał.



Jan Pluciński. Zdjęcie z października 1980 r. (Fot. Stanisław Kuklański)

Kiedy w latach 1951—1956 wędrował z nami spiskimi miedzami i bezdrożami, wykazał znajomość każdego ludzkiego gniazda, zadziwiająco znajomości każdej grudy ziemi, zjawiska, idei, każdego wreszcie znaku Ojcowizny i Ojczyzny.

Był nauczycielem dzieci góralskich i dzieci polskich w różnych okolicach kraju. Swych młodszych braci uczył patriotyzmu spiskiego, a poprzez niego patriotyzmu polskiego. Dlatego organizował i prowadził liczne wycieczki na Spisz, a kończył je odwiedzeniem Krakowa. Rozumiał i wykladał swoje racje, czym był Spisz dla Krakowa i Kraków dla Spisza. Był zatem regionalistą nowoczesnym, uznającym, że Nowe niestającą trzeba tworzyć na zacznym Starego, dbać zarówno o gospodarkę i kulturę, o wielokierunkowy rozwój Ojcowizny.

Był ostatnim z rodu wielkich Spiszan i Orawian, którzy o te ziemie walczyli przelewając krew i niosąc pracę. Odszedł z nich Halczyn, Wiśmierski, Borowy, ksiądz Machay, ksiądz Buroń, odszedł Pius Jabłoński, Andrzej Pilech. Dzisiaj odchodzi Jan Pluciński.

Kochany nasz Jasiu, żegnamy Cię jako najserdeczniejszego Przyjaciela. Janie Pluciński „Cuty”, żegnamy Cię jako Honorowego Członka Związku Podhalan Dobrze Zasłużonego Podhalu i Polsce. Pisze chłopski poeta:

...kiedy skończę swoją drogę
i anioł przyjdzie po mą duszę
twardo mu powiem: iść nie mogę.
Ja, ze wsi chłop, na wsi
zostać muszę.

Zostaniesz żywy w swym dziele na tej ziemi. A Ty, Ziemi, przemień Go w nowe życie, oddaj Go nam natchnieniem, zachętą do walki i pracy, miłością Bożą zwyciężającą śmierć.

TADEUSZ STAICH

40 LAT W WIEJSKIEJ SZKOLE

(Wspomnienie o Bronisławie Grzebinodze)

W listopadowy dzień 1981 roku pochowana została na cmentarzu w Poroninie po 82 latach życia Bronisława Grzebinoga z Łojasów-Kośłów, zasłużona krzewicielka kultury podhalańskiej i nauczycielka kilku pokoleń górali. Przy dźwiękach uмиłowanej przez nią muzyki góralskiej w wykonaniu kapeli Maśniaków z Zakopanego młodzież szkolna złożyła na grób kwiaty i wygłosiła napisany na tę okoliczność wiersz Jej bratanka, poetę Franciszka Łojasa-Kośłę. Tak pożegnała ją Skalna Ziemia, której poświęciła całe życie.

Podhale było Jej jedyną pasją nie z obowiązku, lecz z prawdziwego uмиłowania piękna krajobrazu, gwary i obyczaju. Ale droga do niego Pani Bronisława prowadziła przez Orawę. Tam, w Piekielniku, zjawiła się po I wojnie światowej jako „świeżo upieczony” nauczyciel, w góralskiej spódnicy i bluzce, w serdaku podarowanym Jej przez ojca, gazdę z Poronina. Niełatwą była praca na Ziemi, która dopiero co wróciła do Polski, ale przyjęto ją wdzięcznie. Może sprawiła to Jej ujmująca osobowość, zamiłowanie do śpiewu i muzyki góralskiej, a może po prostu dobrze pełniła swe obowiązki nauczycielki. Borykała się z różnymi trudnościami w szkole i na wsi, gdzie polska książka była rzadkością, a czytało się ją przy świetle kaganka lub świeczki.

Przystąpiła jednak z zapałem do pracy. Szerzyła polskość recytacją poezji i ballad Mickiewicza, a ponieważ nie było radia i telewizji, urozmaicała wiejskie wieczory wystawianiem sztuk teatralnych. To było właśnie to, czego najwięcej wówczas wsi brakowało: teatr, recytacje, śpiew i muzyka, co dawało radość życia, cieszyło oko i ucho, a poza tym dawało zajęcia na długie zimowe wieczory.

Przypadła widać do serca ludziom z Piekielnika, bo gdy stamtąd odchodziła, by być bliżej uмиłowanych Tatr, protestowali. Ale i Ona sama o Orawie wspominała tęsknie do końca swego życia.

Kiedy Poronin miał swoją Anielę Gut-Stapińską, Murzasichle pozyskało w osobie Pani Bronisławy inicjatorkę życia kulturalnego; tam właśnie objęła Ona kierownictwo szkoły podstawowej i pełniła też funkcję do chwili, gdy wyszła za mąż za Sylwestra Grzebinogę. Tu talenty jej zaczęły szybko się rozwijać na polu teatralnym. Nie szczędziła chwil wolnych, a że było trudno o odpowiednie sztuki zaczęła adaptować istniejące utwory. Dla młodzieży wystawiła m. in. bajki „Kopciuszek”, „Stoliczku — nakryj się”, „Cierniowa różyczka”, potem poszły ballady Mickiewicza „Dziad i baba”, „Trzech budrysów”. Inscenizowała stare ludowe obyczaje, jak „Noc Świętojańska”.

Z czasem zaczęła pisać własne sztuki teatralne, dla dzieci „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, a dla dorosłych w gwarze, po góralsku, a więc „Kumoski” — traktujące w sposób dowcipny i przekonywający o potrzebie uczenia góralskich dzieci. „Tatrzańscy zbójnicy” i „Śmierć bacy” grane były przez amatorskie zespoły regionalne długo na wsiach podhalańskich, niemal do ostatnich Jej chwil.

Sztuki napisane przez nią cieszyły się jak widać powodzeniem, zyskały też aprobatę Związku Podhalań. W tę pracę włączył się Jej mąż, który pomimo różnych zajęć jako kierownik szkoły i społecznik, mallował do sztuk piękne dekoracje, spieszył z radą i pomocą.

Szkola w Murzasichlu stała się ostoją życia kulturalnego, a wieś otrzymała atrakcję: co sobotę występ teatralny albo wieczór pieśni i poezji, po nim zabawa po góralsku, z tańcami i śpiewem. Krzepiła więc Pani Bronisława góralskie serca, uczyła przywiązania do rodzimej tradycji, w czym wdzięcznym tworzywem była właśnie młodzież. Ile było radości dla dzieci przez udział w występie, ile dumy u rodziców, świadczy fakt, że po latach Jej uczniowie nieraz w wieku już podeszłym, wspominają często swą Panią i czasy szkolne, oddając Jej najwyższy szacunek.

Dzieci biorące udział w występach w szkole wyrosły z czasem na dorosłych aktorów, grając w Jej sztukach i innych. Takimi byli przede wszystkim odnoszący sukcesy w tańcu i pieśni Marysia Łukaszczyk „Tomkowa” jako „Jadwisia spod regli” w sztuce J. Reimschüssla, w której też zabłysnęła talentem śpiewaczym Andrzej Łukaszczyk „Mulorz” i Stanisław Łukaszczyk „Maliniok”.

Ale to nie jedyna spuścizna Pani Bronisławy i jej męża Sylwestra. Ich wychowankowie zdobywali wiedzę w szkołach średnich, a następnie wyższych uczelniach. Szkoła podstawowa w Murzasichlu szczyliła się największą ilością ich absolwentów, wśród których byli architekci, profesorowie i inżynierowie.

Zadziwiające, ile było energii w sędziwej już Pani Bronisławie, której serce wciąż płonęło uмиłowaniem Podhala. Po 40 latach pracy w szkole już jako emerytka nie ustawała w pracy nad krzewieniem kultury góralskiej i przybliżaniem dawnych czasów, które zresztą na skutek swych długich lat życia znała osobście. Notowała stare pieśni i nutki, ale największej czasu poświęcała tworzeniu opowiadań gwarowych ukazujących dawne zwyczaje, obrzędy i życie przed laty na wsi podhalańskiej biednej, ale honornej, zamieszkałej przez ludzi zdolnych i ambitnych, przywiązanych do swej pięknej Skalnej Ziemi. Musieli oni nieraz ją opuścić, emigrując za chlebem za Ocean, gdzie jednak nadal trwali w swej kulturze.

Publikowała Pani Bronisława swe gawędy w pismach literackich w kraju i w Ameryce w „Orle Tatrzańskim”. Została członkiem Klubu Literackiego w Zakopanem.

Życie zamknęła bogatym dorobkiem w pracy pedagogicznej, kulturalnej i oświatowej. Jej piersi nie ozdobił żaden order, bo zapomnieli o Niej władze oświatowe, a może ta skromna i stale zapracowana kobieta wcale o to nie dbała? Osiągnęła najważniejsze: została zachowana o Niej pamięć w sercach górali zarówno na Podhalu, jak i tych będących myślami z nami — w Ameryce.

Poniżej podajemy daty zgonu zasłużonych działaczy podhalańskich:

- 23. 11. 1981 r. — Bronisława Grzebinoga, Poronin.
- 10. 04. 1982 r. — Władysław Werner, Zakopane.
- 18. 04. 1982 r. — Andrzej Styrczula-Maśniak, Zakopane.
- 9. 08. 1982 r. — Józef Staszek-Chlopca, Ratulów.
- 19. 09. 1982 r. — Stefan Zwoliński, Zakopane.
- 30. 09. 1982 r. — Stanisław Zubek, Zakopane.
- 2. 11. 1982 r. — Jan Pluciński, Nowy Targ.
- 13. 12. 1982 r. — Andrzej Stachoń, Kraków.
- 14. 02. 1983 r. — Jan Jeziorczak, Ludźmierz.



ANDRZEJ KRZEPTOWSKI (Zakopane)

ODSZEDŁ ANDRZEJ STACHOŃ

Dnia 13 grudnia 1982 roku zmarł w Krakowie w 82 roku życia Andrzej Stachoń, magister praw rodem z Olczy k/Zakopanego. Zmarły całe swoje życie poświęcił pracy zawodowej i społecznej dla Podhala, dla ludu, z którego się wywodził. Jako absolwent gimnazjum nowotarskiego brał udział w roku 1920 w akcji plebiscytowej na rzecz przyłączenia Spisza i Orawy do Polski. Po ukończeniu studiów na U.J. w Krakowie osiadł na stałe na Podhalu. Początkowo w domu rodzinnym w Olczy, później w Nowym Targu. W okresie międzywojennym piastował urząd burmistrza Nowego Targu aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Na tym stanowisku dał się poznać jako energiczny i dobry administrator i społecznik. Przez cały okres okupacji niemieckiej musiał się ukrywać, gdyż groziło mu aresztowanie przez gestapo. Po uzyskaniu niepodległości pracował nadal w Nowym Targu początkowo jako kasjer, a później kierownik Kasy Spółdzielczej. Pod koniec życia ze względów rodzinnych przeniósł się na stałe do Krakowa i tam zakończył swoje pracowite życie. Został pochowany jak sobie tego życzył, w miejscu swego urodzenia w Zakopanem na Olczy w dniu 18. grudnia 1982 r., żegnany serdecznie przez rodzinę, przyjaciół i kolegę z ławy szkolnej. Cześć Jego Pamięci!

PAMIĘCI STANISŁAWA ZUBKA

Dnia 30 września 1982 r. zmarł w Zakopanem w wieku 86 lat STANISŁAW ZUBEK, wieloletni członek zakopiańskiego Oddziału Związku Podhalań.

Syn góralskiego rodu, zamieszkującego stoki Gubałówki, ukończył Szkołę Zawodową Przemysłu Drzewnego w Zakopanem w roku 1913, a powołany wkrótce do wojska austriackiego, odbył całą kampanię I Wojny Światowej na froncie włoskim, w okolicy Triestu i Opoczny. Po powrocie do Zakopanego w 1918 r. uruchomił niewielką pracownię rzeźbiarską, która wkrótce zamieniła się na wytwórnnię najbardziej znanych w kraju (a także za granicą) nart pod nazwą „Zubki”. Była to największa w Polsce międzywojennej fabryka znakomitych nart, smarów i wiązań narciarskich, która prócz szerokiej rzeszy narciarzy zaopatrywała w sprzęt narciarski Armię Polską aż do ostatnich dni niepodległości w 1939 r.

W latach 1912—1923 (z przerwą wojenną) był Stanisław Zubek znanym zawodnikiem narciarskim, zajmując wielokrotnie czołowe lokaty w biegach płaskich w kraju i w Czechosłowacji. W 1920 roku zdobył tytuł wicemistrza, w 1921 tytuł mistrza Polski w biegu seniorów. Kontuzja nogi w 1923 roku w czasie międzynarodowych zawodów za granicą zakończyła jego karierę zawodniczą. Jako członek SNPTT poświęcił się od tego czasu pracy społecznej w sporcie, pełniąc funkcję sędziego narciarskiego, organizatora, oraz pracując w macierzystym klubie do późnych lat swego życia. Okres okupacji był dla Stanisława Zubka okresem bezczynności zawodowej. Zajął się w tym czasie posiadaniem gospodarstwem rolnym. Ukrywszy w 1939 roku przed okupantem znaczną część zapasów nart i sprzętu narciarskiego, spieszył z pomocą uciekającym na Węgry Polakom, a w 1944 roku dużą partię tego sprzętu przekazał oddziałom partyzanckim w Gorcach. W 1941 roku Stanisława Zubka aresztowało Gestapo za kolportowanie prasy podziemnej. Szczęśliwie po pewnym czasie zwolniono go z braku konkretnych dowodów.

Po II Wojnie Światowej Stanisław Zubek uruchomił znowu swoją wytwórnnię nart, pomagając często bezinteresownie odradzającym się klubom narciarskim, jak czynił to już w okresie międzywojennym. Ekipy reprezentacyjne kraju przez wiele lat startowały na nartach Zubka, dopóki nie wynaleziono za granicą nart metalowych. Niestety, tego typu nart wytwórnia Zubka nie mogła produkować, chociaż długo jeszcze „hickory” Zubka konkurowały z „metalkami”. Na przełomie lat 50-tych i 60-tych Stanisław Zubek likwidował powoli swoją wytwórnnię nart z braku dostępu do surowców reglamentowanych; nie znalazł też uznania u władz dla swej prywatnej działalności w czasie, gdy rozpoczynała już produkcję wielka państwowa wytwórnia nart. Była to tragedia dla starego człowieka. Przez pewien czas prowadził jeszcze pracownię rzeźbiarską, eksportując za granicę znaczne ilości swych wyrobów. W 1970 roku, w 74 roku życia, zakończył swą działalność zawodową ten nieprzeciętny

człowiek, pełen inicjatywy i pomysłów wynalazczych, który całe życie poświęcił swej pasji zawodowej i społecznej — narciarstwu.

Stanisław Zubek za działalność społeczną w sporcie odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi, a poza tym otrzymał wiele honorowych odznak i dyplomów od organizacji sportowych. Był honorowym członkiem SNPTT. Za działalność zawodową otrzymał wiele medali i dyplomów w kraju i za granicą, a Wegierska Izba Rzemieślnicza uczyniła go swym honorowym członkiem.

Zaangażowany w pracy zawodowej i społecznej nigdy nie tracił kontaktu z górą, Podhalem i sprawami jego mieszkańców, czując się ich częścią.

Dnia 2 października 1982 roku odbył się pogrzeb Stanisława Zubka na Starym Cmentarzu w Zakopanem tak cichy i skromny, jakim był on sam przez całe życie. Góralskie nuty, które zagrała muzyka Maśniaków, pożegnały tego prawego, zasłużonego syna Podhala. (WP)

tatorem Tatr i całego polskiego Podtatru. Wciąż ucząc się więcej i lepiej wiedzieć, widział całą świetność krajobrazu naturalnego i stworzonego przez człowieka. Poprzez posłuszne mu szkło chwycił i utrwalał sens, właściwe cechy i piękno tego krajobrazu. Była to więc dokumentacja twórcza o niezwyklej wartości.

Zmarł przedwcześnie, nękanym, ciężką chorobą serca, w kwietniu 1982 roku. Pozostawił po sobie kilkadziesiąt tysięcy obrazów na negatywach fotograficznych. Dzieło Jego życia jest dobrem na zawsze służącym skalnej ziemi, z którego będą korzystać pokolenia badaczy i ludzi gór.

Pozostawił po sobie żal wraz ze świadomością, że we wszystkich Jego przyniotach nie zastąpi Go nikt.

Tadeusz Staich

ANTONI ŁAŚ (Czarny Dunajec)

JÓZEF STASZEL-CHŁOPCUŚ

9 sierpnia 1982 r. zmarł w szpitalu w Zakopanem Józef Staszel „Chłopcuś” — rolnik z Ratułowa. Urodził się 12 września 1908 r. w Ratułowie. Tu zdobył także swoje wykształcenie — 4 klasy szkoły powszechnej. Do ostatnich dni swego życia pracował na własnym gospodarstwie rolnym, zajmując się dorywczo stolarstwem. Na trzy tygodnie przed śmiercią został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a wcześniej za pracę społeczną przy budowie drogi, domu gromadzkiego i elektryfikacji gromady Ratułowi otrzymał medal Tysiąclecia Państwa Polskiego. Pełnił przez trzy kadencje funkcję radnego gromadzkiego i zastępcy sołtysa, a pod budowę domu gromadzkiego oddał bezpłatnie plac. Życie nie oszczędziło mu nieszczęść. W 1961 roku zginął tragicznie jego jedyny syn, Władysław, w wieku 22 lat. W 10 lat później Józef Staszel rapisał swoje wspomnienia z lat okupacji pt. *Ziemia krwią zbroczona*, które złożył 22 września 1971 r. w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem i w Oddziale Związku Podhalań w Ludźmierzu, do którego należał. Kolejną jego pracą są *Wspomnienia o dawnych czasach na Podhalu*, napisane w pięknej gwarze góralskiej. W pracy tej opisuje szczegółowo różne obrzędy i zwyczaje dawnej wsi podhalańskiej, strój góralski i regionalne budownictwo. Zakupiło ją od Józefa Staszela Muzeum Etnograficzne w Krakowie; drugi jej egzemplarz przekazał do biblioteki regionalnej Związku Podhalań w Ludźmierzu.

Odszedł od nas na zawsze człowiek prosty i skromny, gorący patriota i miłośnik ziemi podhalańskiej, uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r., członek ruchu oporu, partyzant Armii Krajowej, autor opracowań literackich, które będą przydatne dla młodych Podhalań, pragnących poznać gwarę, zwyczaje i życie swych przodków. Warto jeszcze nadmienić, że Józef Staszel był korespondentem terenowym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego przy Katedrze Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego.

XXXIII Zjazd Podhalań 1981 nadał mu godność Zasłużonego Działacza Związku Podhalań.

Cześć Jego pamięci!

ODSZEDŁ WŁADYSŁAW WERNER

Pożegnanie to jest szczególnie bolesne. Są po temu względy osobiste, są też względy nietatwe do określenia. Władek był ideałem przyjaciela. Dyskretny, precyzyjny w odczuciach, nieomylny w intuicji, najszybszy do pomocy. Skromny przy tym, z wewnętrzną otwartością, z takimże uśmiechem. Był wzrokowcem, ale zmnił wzroku był u niego przyniotem wewnętrznym. Widział — bo wiedział. Bo czuł. Bystrość i refleks były pomocnymi cechami Jego widzenia.

Właśnie. W tym miejscu zaczynają się owe nietatwe do określenia względy. Względy natury publicznej, społecznej, społecznego pożytku. Osobowość Władysława Wernera w swych konsekwencjach i pożytkach jest zaprzeczeniem powszechnego sądu, że nie ma ludzi niezastąpionych.

Poznaliśmy się w 1951 roku. Był to czas pisania książki „Drogami Skalnej Ziemi”. Wspólnie z Hanną Pienkowską powzięliśmy decyzję, że tylko Władek może włączyć się z nami po Podhalu i aparatem fotograficznym dokumentować nasze kroki. Przez kilka lat towarzyszył nam na wszystkich drogach i bezdrożach podhalańskiej włości. Po jej zakończeniu, u początku selekcjonowania notatek (około pięciu tysięcy stron formatu zeszytowego), przekazał nam... 4.000 fotogramów do wyboru. Mieliliśmy zamiar ilustrować książkę setką fotografii, wybraliśmy ostatecznie 228. Cały przekazany nam olbrzymi serwis zaprezentował się najwyższym poziomem, na jaki można się było zdobyć w zakresie przydatności, celności i artyzmu. Także w zakresie techniki.

Te wszystkie szczegóły z początkowego okresu twórczości Władysława Wernera dowodnie świadczą o niezwyklej stosunku artysty do podjętej pracy i jej rezultatach. Uczył się wraz z nami Podhala, poznawał kształt tej ziemi we wszystkich jego przejawach. W gorączce twórczej roboty i entuzjazmie z jakim pracował, nie domyślał się chyba, że staje się dokumen-

KRONIKA

działalności Związku Podhalan Oddział w Rabce za okres od 13 grudnia 1981 r. do 12 czerwca 1983 r.

13 grudnia 1981 r.

Działalność Związku Podhalan została zawieszona z dniem wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Działalność Oddziału ustala.

I półrocze 1982 r.

Władze administracyjne zezwoliły na szkolenie dzieci z Regionalnego Zespołu Dziecięcego „Kropianka” w Rabce. W świetlicy Oddziału prowadzone były próby zespołu i kapeli, głównie jako przygotowanie do Karpackiego Festiwalu Dziecięcego. W tym czasie zespół występował wraz z kapelą w niektórych imprezach okolicznościowych, a to: w lutym 1982 r., w świetlicy Oddziału, na pożegnaniu 35-osobowej grupy dzieci powodźnian z województwa bydgoskiego, z okazji święta państwowego, w uroczystościach Międzynarodowego Dnia Dziecka, a także indywidualnie w konkursie palm wielkanocnych.

Zarząd Oddziału (wybrany dnia 28 marca 1981 r.) przedstawił się wówczas następująco:

Zbigniew Kopytek, prezes
lek. med. Józef Kapłon, wiceprezes
doc. dr Andrzej Drożdż, sekretarz
Julian Staniewski, skarbnik

Piotr Pellech, kierownik i pełnomocnik Zarządu d/s Zespołu Dziecięcego, Członkowie Zarządu: inż. Zbigniew Dziechciowski, Franciszek Gromada, Julian Kasprzyk, Adam Kurowski, Mieczysław Miśkowiec, mgr Maria Zimniak i mgr Paweł Zimniak.

Lipiec 1982 r.

Decyzją władz administracyjnych z dnia 7 lipca 1982 r. uchyloną zostało zawieszenie działalności Związku Podhalan. W dniu 22 lipca 1982 r. odbyły się pierwsze po wznowieniu działalności posady gorczańskie, na wolnym powietrzu, w muszli koncertowej przy deptaku z udziałem Wandy Czubernatowej i Stanisława Ciężadlika oraz zespołu „Kropianka” i kapeli.

Dalsze posady odbywały się w dniach 25 każdego miesiąca, o różnorodnej tematyce, z udziałem twórców ludowych i zaproszonych prelegentów. Posady prowadził lek. med. Józef Kapłon.

Na dzień 23 lipca zwołane zostało pierwsze w okresie stanu wojennego zebranie Zarządu Oddziału. Przedyskutowano na nim sprawy bieżące ze szczególnym uwzględnieniem szkolenia zespołu dziecięcego.

Sierpień 1982 r.

Udział zespołu „Kropianka” w „Poroniańskim Lecie”. Utworzony przy Zarządzie Klub Literacki wznowił działalność w sierpniu 1982 r. Zorganizowany on został w listopadzie 1981 r. z inicjatywy Zarządu Oddziału. Skupia 10 członków z terenu Rabki i okolicy uprawiających różne rodzaje twórczości literackiej, głównie poezję. Każdego miesiąca organizowane są wieczory literackie, głównie o tematyce poetyckiej. Przewodniczącym Klubu jest Julian Staniewski.

W świetlicy Oddziału w Rabce odbyło się 29 sierpnia pierwsze po wznowieniu działalności wyjazdowe posiedzenie Zarządu Głównego Związku Podhalan. Przygotowaniem administracyjno-gospodarczej strony zebrania zajął się Oddział. Wystąpił z krótkim programem zespół „Kropianka”.

4 września 1982 r.

Powołano Radę Artystyczną zespołu „Kropianka” w składzie: Henryka Dobrzańska, Piotr Pellech, Wojciech Prokop, Władysław Tokarczyk i Maria Zimniak.

5 września 1982 r.

Zorganizowano wycieczkę do Zakopanego dla dzieci z zespołu „Kropianka”.

11 października 1982 r.

Podjęto przygotowania do wykonania systemem gospodarczym szatni oraz renowacji korytarza z materiału drzewnego uzyskanego z Urzędu Miasta i Gminy w Rabce.

4 listopada 1982 r.

Delegacja Oddziału wzięła udział w pogrzebie w Nowym Targu zasłużonego dla Podatrzza Honorowego Członka Związku Podhalan, śp. Jana Plucińskiego.

28 listopada 1982 r.

Uroczyste pożegnanie odchodzących „starszych” członków zespołu dziecięcego. Obdarowani oni zostali spinkami góralskimi oraz tomikami poezji i bajek Antoniny Zachary-Wnękowej.

13 lutego 1983 r.

W świetlicy Oddziału odbyła się przygotowana przez Państwowy Teatr Lalek w Rabce premiera pt. „Co wom powiym, to wom powiym”. Opracowanie wg tekstów Kazimierza Przerwy Tetmajera. Autor opracowania, reżyser i scenograf: Maciej Tondera. Muzyka, kapela Wł. Tokarczyka z Oddziału rabczańskiego.

Marzec 1983 r.

Z inicjatywy Zarządu Oddziału (mgr M. Zimniak i doc. dr A. Drożdż) powstał pierwszy w województwie nowosądeckim Klub Ekologiczny, którego członkami są w przeważającej ilości członkowie Związku Podhalan. Przewodniczący Klubu: doc. dr Andrzej Drożdż. Zebrania członków Klubu odbywają się co miesiąc. Jako prelegenci występują naukowcy z terenu Krakowa.

28 maja 1983 r.

Odbyło się Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków Oddziału przy uczestnictwie przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Podhalan (mgr Andrzej Kudasik) i przedstawicieli Zarządu Oddziałów w Nowym Targu (Maria Staszel) i w Zakopanem (mgr Helena Galica i dr Wincenty Galica). Obecny był także sekretarz KM-G PZPR w Rabce Edward Konieczny. W wyniku wyborów ukonstytuował się Zarząd Oddziału w składzie:

lek. med. Józef Kapłon, prezes
Stanisław Świerczek, wiceprezes
Malwina Barycz, sekretarz
mgr Elżbieta Iskrzycka, skarbnik

Członkowie Zarządu: Janina Bieś, Józef Dobrzański, Józef Górnisiewicz, Jan Kapłon, Zbigniew Kopytek, Andrzej Miśkowiec i Piotr Pellech.

3 czerwca 1983 r.

Uczestnictwo Dziecięcego Zespołu Regionalnego „Kropianka” w VIII Karpackim Festiwalu Zespołów Dziecięcych.



Tetmajer ponownie...

Godzi się odnotować na łamach „Podhalanki” kolejną premierę Państwowego Teatru Lalek w Rabce: widowisko „Co wam powiem, to wam powiem” według Kazimierza Przerwy-Tetmajera, w reżyserii Macieja Tondery, studenta ostatniego roku wydziału reżyserii teatrów lalkowych białostockiej filii Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie.

Mieliśmy do czynienia z potrójnym debiutem: reżysera, teatru, który po raz pierwszy zrealizował program adresowany do dorosłych widzów, wreszcie pary aktorów — Ireny Józefiak i Kazimierza Jasińskiego. Oni również nie prezentowali się dotąd dorosłej publiczności. Oboje mieszkają w Rabce, są wychowankami miejscowego teatru, uprawnienia zawodowe uzyskali w drodze egzaminów eksternistycznych.

Na program złożyły się dwa opowiadania ze „Skalnego Podhala” — „Jak baba diabła wyonacyła” i „O Panu Jezusie i zbójkach”, wykorzystane bez żadnych niemal skrótów. Sztukę grano w żywym planie. Zarówno lalki (prowadzone w pierwszej części z góry na drucie, w drugiej trzymane w ręku), jak i operujący nimi aktorzy byli dla publiczności widoczni. Podobnie muzyka była grana na żywo. Wykonywał ją znany w środowisku rabczańskim skrzypek Józef Dobrzyński, członek miejscowego oddziału Związku Podhalań. Towarzyszył mu aktor Jan Łukacz, który w ubiegłym roku przeszedł do „Rabcia” z Teatru im. Aleksandra Smolki w Opolu. Realizował on efekty akustyczne na drugich umyślnie rozstrojonych skrzypkach i dzwoneczkach.

Zwycięstwo odniosło przede wszystkim Tetmajerowe słowo. Raz jeszcze potwierdziło się, jak bardzo oporne jest ono czasowi. Plastyka i jedność języka Wielkiego Piewcy Podhala zabłysły na rabczańskiej scenie z niezwykłą siłą. Czysto i szlachetnie brzmiała stara podhalańska gwara. Aktorzy mówili nią swobodnie, naturalnie, bez cienia przesady. Irena Józefiak, szczególnie w interpretacji tekstu pierwszej opowieści, objawiła dużą skalę ekspresji i temperament artystyczny. Kazimierz Jasiński imponował za to pewnością i opanowaniem.

Sprawność reżyserii najlepiej uwydatnił finał spektaklu. Prostymi środkami zdołał młody twórca znakomicie wyeksponować zasadnicze przesłanie drugiej opowieści: odwieczne pragnienie rozprawy ze ziemi i niesprawiedliwością, wyznaczające rytm i naszych burzliwych czasów.

Zwracała uwagę pomysłowa scenografia, także Macieja Tondery i oryginalne lalki, na krajowych scenach nie spotykane. Projektowała je oprócz reżysera Barbara Jasińska, a rzeźby wykonywał Piotr Piotrowski. Największe wrażenie uczyniła groteskowa zielona poduszka z trzeba wyrastającymi z niej głowami. Środkową obdarzono nienaturalnie długim białym nosem. Wyobrażały one sędziów, skazujących zbójników na śmierć. Pojawienie się owej dziwnej trójfigury zaraz podniosło temperaturę spektaklu. Czytelność i pojem-

ność sugerowanej przez nią metafory okazała się mocnym atutem widowiska.

Tak więc jedyny zawodowy teatr województwa nowosądeckiego wkroczył nadspodziewanie dobrze w nowy rodzaj swojej działalności. Wypada mu tylko życzyć kolejnych udanych inscenizacji — oby jak najszybciej.



WYDAWCA: Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

REDAGUJE KOLEGIUM: Tadeusz STAICH — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, Wincenty GALICA, Jolanta JAROCKA-BIENIEK, Jan KAPŁON, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Rafał LINKOWSKI, Józef STASZEL, Tadeusz TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

ADRES: 34-471 LUDŹMIERZ, — Związek Podhalań, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

SZATA GRAFICZNA: Motywy regionalne — Stanisław Dobrowolski, Kasina Wielka.

UWAGA: Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach.

DO CZASU ustalenia i przyjęcia przez Redakcję zasad pisowni gwarowej utwory gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalanki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalań w Ludźmierzu, a także przekazywane do sprzedaży w niektórych księgarniach Domu Książki i kioskach „Ruchu” na terenie statutowej działalności Związku Podhalań.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃ W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

ISSN 0209-3677

